

KS. JAN DELTA
AUTOR

JAN DELTA

ISKIERKI SERDECZNE

NAKŁADEM
Rodziców Autora

Czcionkami i Drukiem
„Polaka w Ameryce", 389 Peckham ul.
Buffalo, N. Y.

1916.

Boga Rodzicy Dziewicy

AUTOR.

PRZEDMOWA.

Powiedzieli najwięksi geniusze angielscy: „Człowiek, co nie ma muzyki w sercu i nie da się wzruszyć harmonią miłych dźwięków, jest zdolny tylko do zdrad, podstępów i zdzierstwa. Wzruszenia jego ducha głuche jak noc, a uczucia ciemne jak piekło. Takiemu człowiekowi nigdy wiary dawać nie trzeba". — „Czar muzyki ukaja najdzikszą pierś, zmiękcza skały, nagina potężne dęby". — „W szeleście trzcin jest muzyka. Jest ona i w hyżo mknącym potoku, — jest ona we wszystkich rzeczach. Gdyby tylko ludzie mieli uszy i chcieli ją słyszeć!" — Możnaby to samo twierdzić o poezyi, która jest muzyką duszy naszej. Gdybyśmy tylko badali, przekonalibyśmy się, że w duszy każdego człowieka istnieje w mniejszej lub większej mierze pewne uczucie poetyczne. Udowodnićby to można nawet tym, co mówią, że czują wstręt do poezyi, że i oni lubią to, co geniusze w płodności swej poetycznej wydali. Jest wielu takich, co zwyczajne kleić umieją wiersze, — są oni wierszokletami,

ale nie poetami jeszcze. — „Poeta nascitur, non fit" — mówi wieszcz łaciński. Nie każdy może być poetą: nie każdy bowiem ma zdolności po temu. Ale kiedy widzimy młodego ducha rwącego się ponad poziomy, — bijącego śmiało i bystro w obłoki jak orzeł, — kiedy go widzimy natchnionego jak proroka, — kiedy wiemy, że to Polak, brat nasz z krwi i kości, który podaje światu całemu rozbujanej wyobraźni swojej perły prawdziwej poezyi; któż nie weźmie do ręki książki jego i choćby z ciekawości nie przeczyta utworów, które szlachetna dusza jego filarecka spłodziła? — któż nie zachęci go do dalszych polotów w dziedzinie poezyi, by szedł wyżej a wyżej i wiódł nas tam, gdzie nas zawiedli inni nieśmiertelni wieszcze nasi?

Oto idzie w świat książka młodego poety. Jest to praca Kapłana - Patryoty, Ks. Jana Dekowskiego. Większa część tej pracy okazała się już w piśmie „Filaret", które jest organem Stowarzyszenia Filaretów w Ameryce. Tam druh nasz pisał prawie zawsze pod pseudonimem „Jan Delta". Słusznie więc mogą być dumni Filareci, że tak dzielnego druha w gronie swojem posiadają. Na mnie zaś nieudolnego spadł ten obowiązek, aby do Braci Rodaków w pierwszem niniejszej książki wydaniu słowo wstępne napisać; a spełniam ten obowiązek z całego serca, — bo też od szeregu lat miłość prawdziwa nas obu zespoliła jakby w jedno serce i jednego ducha. Razem byliśmy w szkołach, razem tam, gdzie zorganizowano Stowarzyszenie Filaretów, razem teraz w pracy kapłańskiej, we

winnicy Chrystusowej, — razem wszędzie i zawsze, jeżeli nie ciałem, to duchem.

Ksiądz Jan urodził się 17-go czerwca, 1882 r., we wsi Wygodzie, w Płockiem. Nie mając jeszcze siedmiu lat, opuszcza ojczyste strony, przybywając do dymnego Pittsburgha. W parafii św. Stanisława Kostki kończy studya elementarne. W roku 1898, we wrześniu, udaje się do Seminaryum polskiego w Detroit, Mich., gdzie przebywa dwa lata. W roku 1900, po wakacyach, wstępuje do zakładu OO. Ducha św., w Pittsburghu. Tu, po sześciu latach kończy nauki z najwyższymi zaszczytami. Po kilkutygodniowych wakacyach, udaje się do Nowicyatu Zgromadzenia, w Cornwells Heights, Pa. Po czterech miesiącach nowicyuszów przeniesiono do Ferdale, Conn. W tem zacisznem ustroniu przebywa prawie dwa lata. Roku 1908, w czerwcu, widzimy go przebywającego Atlantyk i rozpoczynającego studya teologiczne w Paryżu. Dnia 29-go października, 1910, otrzymuje Święcenia Kapłańskie. Prawie rok cały jeszcze bawi we Francyi, a w sierpniu następnego roku zjawia się w Bawolim Grodzie, gdzie wobec rodziców, małego kółka przyjaciół i niezliczonych tłumów wiernych, odprawia swe Prymicye. Po krótkim odpoczynku, przeznaczono mu, jako pierwsze pole pracy, parafię Niepokalanego Serca Maryi w Pittsburghu. Tam pracuje rok. Po wakacyach, r. 1912, widzimy go profesorem w Kolegium Ducha św., w Cornwells Heights, Pa. Po dwóch latach wycierania katedry profesorskiej, w lipcu, 1914, obejmuje stanowisko

wikarego przy parafii św. Stanisława Kostki, w Pittsburghu.

Cóż teraz powiem Szanownym Czytelnikom o niniejszem dziełku najdroższego druha mojego? Powiem każdemu: — Tolle et lege!" — Weź i czytaj! — ale czytaj z rozwagą wszystkie te wiersze, które tu są zawarte w tej książce. Dopiero kiedy przeczytasz, będziesz mógł je ocenić. Znajdziesz w tych wierszach żar wiary, nadziei, miłości... znajdziesz iskierki serca; w niektórych uczujesz tęsknotę za krajem ojczystym, w innych zaś napoi się dusza twoja wesołym humorem i radością.

„Tolle et lege!" — Weź i czytaj — dla nauki, na korzyść swoją i dobro innych, — na chwałę Boga i pokrzepienie duszy twojej. Jeżeli z taką pobudką czytać będziesz, wtenczas cel niniejszej książki będzie osiągniętym.

Ks. M. Sonnefeld, C. S. Sp.

ROZDZIAŁ I.

Serce i Bóg.

Akt Wiary.

Ja wierzę, Panie! Wierzę coś objawił
Przez Swych Proroków i przez Syna Swego,
Co nas od Piekła kar wiecznych wybawił,
Wskazawszy drogę do życia wiecznego,
Choć nie pojmuję, lecz wyznam w pokorze,
Ja wierzę, Boże!

Ja wierzę, Panie! — boś Mądrość bez granic,
Ty się pomylić nie możesz w Swych sądach,
Tybyś nas nie zwiódł przenigdy i za nic,
To niemożebne, byś pobłądził w rządach,
Że Twoją wiedzą nikt błądzić nie może,
Wierzę Ci, Boże!

Ja wierzę, Panie choć Twe objawienie
Często przechodzi moich pojęć miarę,
Słaby mój rozum wpada w osłupienie
Wobec prawd takich — zwątlony za karę;
Chociaż nikt prawd tych zrozumieć nie może,
Ja wierzę, Boże!

Ja wierzę, Panie, w to co zawsze wierzy
Kościół powszechny, święty i jedyny
Ten Apostolski, co się wszędzie szerzy,
Wiekami sędziw i brzemienny w czyny —
Wten, co się mylić w nauce nie może, —
Ja wierzę, Boże!

Akt nadziei.

Ufam, Ci, Panie, bo jesteś wierny,
Co Ty przyrzeczesz zawsze się ziści,
Ufam, bo jesteś tak miłosierny,
Że mnie nie możesz mieć w nienawiści,
Że nic Wszechmocy Twojej nie zmoże,
Ufam Ci, Boże!

Ufam Ci, Panie, jak matce dziecię,
Że coś mi przyrzekł, pewno zdobędę,
Że mi dasz łaski tu na tym świecie,
Że potem w niebie z Tobą zasiędę,
Że mi przebaczysz mych grzechów morze,
Ufam Ci, Boże!

Akt doskonałej miłości.

Kocham Cię, Panie, nie za Twoje dary,
Które tak szczodrze ciągle na mnie zlewasz;
Kocham — nie z trwogi by uniknąć kary,
Ani dlatego, że się za grzech gniewasz;
Nie dla nagrody — wyznaję w pokorze
Kocham Cię Boże.

Kocham Cię, Panie, — daruj śmiałość, proszę —
Nie dla wszechwiedzy, ani też mądrości,
Chociaż je wielbię i z radością głoszę;

Nie dla wszechmocy, ani dla świętości, —
O, nie dla tego — w każdej czasu porze
Kocham Cię Boże.

Kocham Cię, Panie, dla tego jedynie,
Żeś Ty jest Dobrem nieskończonem w Sobie —
Dobrem bez granic, — Dobrem zawsze w czynie, —
Dobrem niezmiennem w każdej czasu dobie;
Że tej Dobroci nikt zmierzyć nie może,
Kocham Cię Boże.

Kocham Cię, Panie, — lecz ja jestem lichy,
Serce me biedne, niezdatne na wiele,
Pełne jest często próżności i pychy,
Często też bardzo miłość moją dzielę;
Przecież śmiem wyznać — choć teraz w pokorze,
Kocham Cię Boże.

Kocham Cię, Panie nad samego siebie,
Nad wsze istoty co mi w świecie drogie,
Kocham nad Świętych, co są z Tobą w Niebie,
Nad wszelkie dobra, nad rozkosze błogie;
O ile tylko serce kochać może,
Kocham Cię Boże.

Kocham Cię, Panie, i chciałbym posiadać
Tyle serc, ile atomów jest w świecie,
A chciałbym w każdem miłością tą władać,
Jaką Marya kochała swe Dziecię;
Jakiej To Dziecię posiadało morze,
Kochać Cię, Boże!

Kocham Cię, Panie, i kochać chcę wiecznie,
Boś wszej miłości godzien nieskończenie,
Z Tobą się złączyć ja muszę koniecznie,
Oby ziściło się wraz to pragnienie,
Bym Ci na wieki śpiewał w Świętych chórze:
Kocham Cię Boże.

DE PROFUNDIS.

Z głębin mej duszy wyrywa się jęk,
Z tajników serca wznosi się wołanie,
Boże, ja czuję straszny jakiś lęk,
W strapieniu mojem pociesz mnie, o Panie!

Wyznam w pokorze, żem popełnił grzech,
Żem Cię obraził, znieważył sromotnie!
Bo zamiast płakać, ja wierzyłem w śmiech,
Zamiast umartwień, jam śmiał się ochotnie.

Smutny, cmentarny, bolesny mój żal
Przyjmij, o Panie z powziętą poprawą;
Karz mnie, bij, smagaj, ogniem z nieba pal,
Smutkiem i troską powiekę karz łzawą,

Tylko mi przebacz, powściągnij swój gniew,
Okaż oblicze pełne łaskawości;
Niech będę godzien usłyszeć ten śpiew
Nucony w niebie przez twych wiecznych gości.

O, jak to błogo winę wyznać Ci,
Jak to rozkosznie paść prochem przed Tobą;
Milszą jest skrucha, niż najsłodsze sny,
Szczęściem jest w rzeczy, chociaż jest żałobą.

Hymn wdzięczności do Boga.

O, dzięki Ci, Panie, za wszystkie Twe łaski,
Za krocie dobrodziejstw nieznanych,
Bądź wiecznie uwielbion, a chwały rozblaski
Niech dziwią tłum duchów wybranych.

Podziwem me serce rozpływa się wdzięczne
Na wielką dobrodziejstw Twych mnogość,
W zdumieniu rozważam Twe łaski tysiączne,
Ze wstydem występków mych srogość.

Od Ciebie mam życie, mam duszę i ciało,
Mam rozum, mam pamięć i wolę,
I Twoje mi słonko wciąż w życiu świeciało,
Twe kwiatki słodziły mą dolę.

Tyś dał mi ojca i matkę i brata,
Ojczyznę mą, Polskę kochaną,
Ten domek rodzinny, — choć skromna to chata, —
I zorzę w rumieniec ubraną. —

Te łąki woniące, — i ptaszki te śpiewne, —
Te bory, co szumią ponuro, —
Te wierzby i brzozy szemrzące powiewne, —
I świerki płaczące pod górą, —

Te krzyże cmentarne, kościółek ubogi,
Kurhany, gdzie sława się kryje;
To wszystko w mem sercu rozbudza dziw błogi,
Gdy wspomnę, od kogo i czyje?

Tyś dał mi tę miłość, co duszę szczęśliwi
Co słodzi te chwile wygnania,
Od Ciebie przyjaciel, co w sercu swem żywi
Najczulsze dowody kochania.

O, dzięki Ci, Panie, za wszystkie te łaski,
Za krocie dobrodziejstw nieznanych!
Bądź wiecznie uwielbion, a chwały rozblaski
Niech dziwią tłum duchów wybranych.

Do Serca Pana Jezusa.

Kiedy znękane walką, cierpieniem
Serca nam zwiędną, oschłe zwątpieniem,
Gdy nas opuszczą, com im ufali,
Gdy nawał wzgardy na nas się zwali,
Idźmy, ach, idźmy pełni ufności
Do tego zdroju świętej miłości,
Idźmy do serca co nas tak kocha,
Co z nami cierpi i z nami szlocha:
Jemu się zwierzmy z tego co boli,
Z tego co szarpie, — co serce koli:
Choćby to była tylko pokusa,
Złóżmy swe skargi w Serce Jezusa!

☆

ZWYCIĘŻCA.

Ciesz się, ziemio, drżyj z radości!
Zabrzmij Niebo wesołością,
Bo Adama sprosne złości
Zmazał Chrystus Swą miłością!

Grzechy ludzi Go zabiły;
Krzyż na łoże śmierci dały;
W ciele nie miał całej żyły,
Przecież Pan nasz powstał cały!

Powstał z grobu, śmierć pokonał,
Bramy Nieba nam otworzył,
Czart pod Jego stopą skonał,
Z rąk otchłańców więzy złożył.

Powstał z grobu Swoją mocą,
Uczniom nagle się objawił;
Próżno żydzi się kłopocą,
Próżno Piłat straż postawił.

On zwycięzko wyszedł z boju,
Jemu się należy chwała!
Ciesz się, ludu, bo po znoju
Będzie w Niebie radość stała!

Zdrowaś, o Marya!

Wionie wietrzyk, zgina kłosy,
Kwiatki wzrusza pełne rosy,
Unosi ich woń.

Przy swem gniazdku ptaszek śpiewa,
Miłym szmerem szepcą drzewa,
Szczęściem dyszy błoń.

A tam z wieży dźwięk się szerzy,
Dzwon swą pieśń wybija,
Wewnątrz chatki szepcą dziatki
Swe „Zdrowaś Marya!”

Księżyc wzeszedł, gwiazdy świecą
I gdzieś w przestrzeń wszystkie lecą,
Sam ich strzeże Bóg,

A nad ziemią sen stróżuje,
Krzepi siły, mary snuje,
Kąkol sieje wróg....

Wśród tej ciszy słychać mniszy
Śpiew co w pieśń się wzbija,
Płynie czysty, uroczysty: —
Zdrowaś, O, Marya!

Rozigrane huczy morze,
Burza wściekła gasi zorze,
Okręt w toniach brnie,

Raz go w górę rzuci fala,
To znów w głębię naraz zwala,
Wicher w żagle dmie....

Wszystkich razem przed obrazem
Modlitwa się wzbija,
W poniewierce woła serce:
Zdrowaś, O Marya!

Tam na polu walka krwawa,
Wróg na wroga z zemstą stawa,
Śmierć ma wielki plon,

Świszczą kule, gaśnie życie,
Szał i zapał, boleść, wycie
Jeden tworzą ton....

Wśród konania, umierania,
Siostra się uwija
I do ucha szepce zucha:
Zdrowaś, O Marya!

Czy to w smutku, czy w radości,
Czy w dzieciństwie, czy w starości,
Do Maryi bież!

Ona zawsze cię wysłucha,
Do walk z losem doda ducha,
Tylko ufaj, wierz!

Serce Matki kocha dziatki,
Dla nich wieniec zwija,
Więc z wdzięcznością i z miłością
Szepc: — Zdrowaś Marya!

Do Matki Bożej.

Z najczulszych stron serca
Jak z łąki kobierca
Mych uczuć zebrałem kwiateczki
I niosę je w darze
Przed święte ołtarze
Dla Bożej Przeczystej Mateczki.

O, przyjmij je, Święta,
Bez zmazy poczęta —
I upleć z nich sobie koronę,
Niech zdobi Twe czoło,
Śląc blaski wokoło,
Miłością ku grzesznym zroszone.

W święto Niepokalanego Poczęcia.

Rozpromień się słońce, księżycu zajaśnij!
Ty zorzo, zabłyśnij rumiana,
Zaiskrzcie się gwiazdy! — wulkanie, przygaśnij,
Rozjaśnij się jutrznio poranna!

Poniżcie się góry — zrównajcie doliny!
Wy morza, uciszcie bałwany!
Wy rzeki, wstrzymajcie swych nurtów głębiny;
Wy źródła, oczyśćcie wir z piany!

O, wichry, powiejcie — lecz ciepło, łagodnie!
Wy, drzewa, zaszumcie radośnie!
Wy dzwony, uderzcie poważnie i zgodnie
I dźwięczcie jak liry rozgłośnie!

O, kwiatki, przybierzcie się w barwy i w wonie,
Wy, ptaszki, wysilcie swe głosy,
Niech całą potęgą, co drzemie wam w łonie,
Pieśń dźwięczna popłynie w niebiosy!

Wy, serca człowiecze, jak harfy Eola,
Na uczuć swych strunach zagrajcie,
Niech z pieniem się łączy, tak rozum, jak wola,
O, duchy narodów, śpiewajcie!

O, niebios mieszkańcy, potężne swe głosy
Połączcie z chórami stworzenia,
Niech jedna pieśń wielka przepełnia niebiosy —
Pieśń chwały, miłości, uczczenia!

Cześć Ojcu, Synowi, Duchowi, cześć, chwała,
Co w Trójcy są jednej, przeświętej —
I Matce — Dziewicy, co Zbawcę nam dała, —
Niepokalanie Poczętej!

W święto Niepokalanego Serca Maryi.

Zniżcie się góry, zrównajcie doliny!
Wy, kwiatki, świeżą rozsyłajcie woń!
Pieśń swą wesela śpiewajcie, ptaszyny!
Tchnij, ziemio, szczęściem! morze! wygładź toń!
A ty, człowiecze, padnij na kolana,
Duchem z Aniołów chórami wciąż nuć!
Wszak to dziś Matka Twa Niepokalana
Daje nam serca swego miłość czuć.
Cześć Ci, o Serce, nad wszystkie pokorne!
Cześć Ci i chwała za czystości kwiat!
Cześć, żeś zgładziła owe sprawy sporne,
Które ze Stwórcą miał od wieków świat!
O serce czyste, bez zmazy poczęte,
Coś sprowadziło swych zapachem cnót,
Boga na ziemię! — Ty, coś mieczem cięte
Tem czystszą miłością polubiło lud.
Módl się dziś za nas wygnańców padołu,
Uproś wytrwania łaskę w dobrem nam,
Abyśmy pomni Nieba wśród mozołu
Dążyli ciągle do tych świętych bram!
Ty co tak pragniesz, by Cię matką zwano —
Matką wszechmożną a pełną litości,
Ucieczką grzesznych by Cię mianowano,
Módl się za nami mimo naszych złości!
Grzeszny człowiecze, ty coś Jej tak drogi,
Bo zapłacony krwią Boga Jej Syna,

Idź do Niej ufny, idź bez żadnej trwogi,
Wszak to twa Matka najlepsza, jedyna!
Ona cię przyjmie, Ona cię wysłucha,
Boś ty z Niej zrodzon na górze Golgocie:
Niech tylko w sercu okaże się skrucha
A wnet poprawa nastąpi w żywocie.

Imię Maryi.

Co jest przyjemniejsze ponad zapach woni!
Miła z łąki płynie, milszą kwiatek roni,
Czyż jest to dźwięczniejsze, niźli zgodne dźwięki,
Ze strun wywołane sztuką wprawnej ręki?

Albo głosem śpiewnym ptaka, lub człowieka,
Płynące tak mile wśród ciszy, zdaleka?
Cóż milsze dla wzroku od barw niezliczonych,
Które pieszczą oko prostych i uczonych,

Czy to w ślicznej tęczy, czy wieczornej zorzy,
Czy w barwnej przyrodzie, lub stobarwnej róży?...
Czyż jest co wspanialsze nad blaski słoneczne,
Tak miłe dla zmysłów, życiu pożyteczne?

Cisza jasnej nocy nie jest bez uroku,
Błyszcząca gwiazdami w księżyca widoku.
Powabna jest także postawa człowieka,
Tak w kształcie niewiasty, co płochych urzeka,
Jak w ruchach mężczyzny brzemiennych potęgą,
Tysiąca mogącą zespolić przysięgą. —

Cóż jest nadobniejsze od niewinnej skroni,
Od skromnego lica, co się wstydem płoni?
Lecz nad wszelkie barwy, wonie i jasności,
Ponad miłe kształty, lub urok młodości,
Słodsze niźli miody, milsze niż lilia,
Jest imię Marya! Marya! Marya!

MARYA.

Wśród dzieci padołu są liczne imiona
Co sercu ludzkiemu są drogie,
Ich pamięć ze śmiercią pokoleń nie kona,
Nie zniszczą ich czasy złowrogie,
Lecz z pośród tych imion jest jedno co inne
Godnością i chwałą przemija,
Co w ustach jest miodem, przedźwięczne, niewinne
Marya! Marya! Marya!

Miluchny Zefirek powionął zachodem,
Ochładza przyrodę zmęczoną,
Więdnący listeczek orzeźwia swym chłodem,
Uściska różyczkę czerwoną,

Swym wonnym oddechem jak cisza cichutkim
Wyraża mu dzięki lilia,
A szepty te zdają się słówkiem milutkiem —
Marya! Marya! Marya!

On chwyta to Imię i niesie w przestworze,
Na łąki, na gaje — dąbrowy,
Poszepce je lasom, napełnia niem zboża,
Rozbudza tem echem parowy,
I słychać wokoło jak w zielnej przyrodzie
To Imię się miłe odbija,
Jak chórem brzmi wszystko, po ziemi i wodzie —
Marya! Marya! Marya!

W tem słyszy te pienia drzemiąca ptaszyna,
Wraz grono swych braci zwołuje
I miłym świergotem powtarzać zaczyna
Tej Imię, co w Niebie króluje, —
Tak płynąc ku górze ta dźwięczna muzyka,
Wnet chmurne powłoki omija,
Coraz-to wyraźniej przyroda wykrzyka —
Marya! Marya! Marya!

W tem zabrzmiał donośnie z kościelnej dzwon (wieży,
Na Anioł na Pański zaprasza,
I słychać szept wkoło gorliwych pacierzy
Co chwałę Dziewicy rozgłasza —
To echo się spaja z pieniami przyrody,
Aż niebios podwoje przemija
I wszystko stworzenie powtarza w zawody —
Marya! Marya! Marya!

A w rajskiej krainie, gdzie szczęście panuje,
Gdzie święci weselą się wiecznie,
Gdzie bólu ni nędzy nikt nigdy nie czuje,
Gdzie Boga się widzi koniecznie —
Tam słyszą te dźwięki płynące z padołu,
Wnet w całem się Niebie rozbija
I chórem potężnym brzmi wszechświat pospołu:
Marya! Marya! Marya!

Narodzenie Najśw. Maryi Panny.

Chylcie, o kwiatki, balsamiczne czoła,
Spiewajcie, ptaszki, wdzięczną pieśń radości,
Niech cała ziemia radośnie zawoła,
Złączona pieniem z duchami w wieczności:
Chwała, cześć, dzięki Bogu w Trójcy Swiętej!
I Pannie Matce bez zmazy poczętej! —

Raduj się, ziemio, bo Bóg zesłał Dziecię,
Co ma zbawienie dla świata porodzić,
Co moce Piekła pod swą stopą zgniecie,
Boga z stworzeniem na nowo ma zgodzić. —
Chwała, cześć, dzięki Bogu w Trójcy Świętej
I Pannie Matce bez zmazy poczętej! —

Ciesz się, o Niebo, bo owa Dziecina —
To Twa Królowa, Twoja Monarchini —
Ona już świętsza, choć życie zaczyna,

Niż Archanieli albo Cherubini. —
Chwała, cześć, dzięki Bogu w Trójcy Świętej
I Pannie Matce bez zmazy poczętej! —

Duchu Najświętszy, Przedwieczna Miłości!
To Dziecię cudne Twą Oblubienicą,
Wybrano dawno, bo w mrokach wieczności,
Choć Matką będzie, zostanie Dziewicą! —
Chwała, cześć, dzięki Bogu w Trójcy Świętej
I Pannie Matce bez zmazy poczętej! —

Słowo Przedwieczne, Boże i Człowiecze!
Oto Twa Matka, Tyś ciałem z Jej ciała!
Pomnij, żeś oddał ludy pod Jej pieczę,
Kiedy pod krzyżem z Janem Świętym stała. —
Chwała, cześć, dzięki Bogu w Trójcy Świętej
I Pannie Matce bez zmazy poczętej! —

Stwórco wszechrzeczy, Ojcze Boga Syna!
Spojrzyj łaskawie na to słabe Dziecię,
Wszak to Twa Córka najmilsza, jedyna,
Cenniejsza łaską niż wszystko w wszechświecie.
Chwała, cześć, dzięki Bogu w Trójcy Świętej
I Pannie Matce bez zmazy poczętej! —

O Trójco Święta! Chwałę, cześć i dzięki
Przyjmij od stworzeń za dar tak wspaniały,
Niechaj na ziemi ustaną dziś jęki,
Byśmy swej Matce śpiewali wiek cały!
Chwała, cześć, dzięki Bogu w Trójcy Świętej
I Pannie Matce bez zmazy poczętej!

Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny.

Niech wionie wiaterek na łąki, dąbrowy,
Niech róża z lilią tchnie wonią,
Niech słowik piosenką rozbudzą parowy,
A morze niech zabrzmi swą tonią.

O, bracia! radością niech płoną nam lica,
Niech piekło szaloną wre złością,
Niech Niebo się chwały pieniami zachwyca,
Niech wszech-świat brzmi cały radością.

Bo dzisiaj Swą Matkę Pan w Niebo przyjmuje,
Godłami Królowej zaszczyca;
Bo Ona za grzesznych się sprawą ujmuje,
Ta Święta bez zmazy Dziewica, —

Potrzebne nam łaski do walki wyprasza,
Ze sobą, z szatanem i światem;
Czyścowym wygnańcom dziś wolność ogłasza;
Znów Stwórca z stworzeniem, brat z bratem!

Do Matki Bożej Królowej Polski.

Królowo, nasza nadziejo jedyna! —
Spojrzyj na lud Twój ten biedny, stroskany,
Wstaw się zań przecież do Twojego Syna,
Niech nasze wreszcie już skruszy kajdany.

Tyś jest Królową, a gdzież Twa korona?
O Matko Boska, o Panno Przeczysta,
Lud Ci poddany, sto lat w pętach kona,
A ziemia cała skalana i krwista.

Tyś jest Królową — gdzież Twoi podwładni?
Gdzież dawni słudzy — Twoi wielbiciele?
Dzisiaj w ich miejscu niewolnicy zdradni,
Kacerze podli — a tak ich jest wiele!

Tyś jest Królową — a gdzie Twoja władza,
Którąś wszechwładnie swym ludem rządziła?
Nikt dziś nie słucha, wielu podle zdradza,
Wiara z Nadzieją, Miłością zniknęła....

Tyś jest Królową — a gdzież Twa stolica,
Dawniej tak słynna wśród świata całego?
Dziś wróg Twój, Pani, pluje w Twoje lica,
A nie ma ktoby ukorzył hardego....

Święta Królowo tej Polskiej Korony,
Którą wróg Tobie wydarł był przemocą;
Spojrzyj łaskawie na lud Twój zmęczony,
Niech Twoje ręce kajdany zdruzgocą!

Zdruzgoc kajdany, lecz zdruzgoc i serca,
Co przeciw Bogu zuchwale powstają,
Niechaj się sromem okryje oszczerca,
Wypędź występek z granic swego kraju!

Niech starodawna zapanuje cnota,
Niech lud Cię wierny, jak dawniej, znów sławi,
A tak na nowo zginie ta sromota,
W której od wieku lud Twój się wciąż pławi!

Kocham Cię Maryo!

Kocham Cię Maryo, Przeczysta Lilio,
Więc składam Ci cześć!
Chciałbym wspomożenia od wszego stworzenia,
By ją lepiej nieść!
Tyś Panią jest moją, a jam rzeczą Twoją,
U Twych leżę Nóg.
Czyń ze mną co pragniesz, aż wolę mą nagniesz
W posłudze też Twej,
Bo kocham Cię szczerze, i mocno w to wierzę,
Żem w opiece Twej.

Kocham Cię, boś czysta, Dziewico Wieczysta,
Jako perły łez.
Liliaś czystością, a róża miłością,
Wonna niby bez.
Kocham Cię, Dziewico, kształtem gołębico,
Cerą niby kwiat;
Twarzą niby słońce, oczy gwiazdki lśniące
Patrzą na ten świat.
Kocham Cię, Panienko, zbłąkanych jutrzenko,
W pośród życia fal;
Barką nam kierujesz, od zguby ratujesz,
Gdy płyniemy w dal.
Kocham Matko Pana, Boś Niepokalana
Od Adama zkaz,
Kocham, kochać będę, aż w Niebie zasiędę,
W szczęściu z Tobą wraz....

Do św. Stanisława Biskupa.

O Stanisławie, święty nasz Patronie,
Co nam wciąż świecisz jak gwiazda wśród burzy,
Dziś, gdy lud Polski we łzach gorzkich tonie,
Lud, co od wieków Panu wiernie służy,
Spojrzyj, o spojrzyj z swej szczęścia krainy
Na łzą oblane Ojców Twoich syny.

Niewoli pęta tak nas przycisnęły,
Żeśmy nie zdolni do szlachetnych czynów,
Męztwo wraz z cnotą nam w piersiach zasnęły,
Uschły nam wieńce ojcowskich wawrzynów,
Myśmy dziś silni, ale tylko ciałem,
Duch porósł pleśnią, jakby szronem białym.

Wyrwij nas, wyrwij z niepłodności stanu,
W serce wlej żaru, woli dodaj mocy,
Abyśmy służąc jako dawniej Panu,
Szli drogą prostą, tak dniem jak i w nocy, —
Nad naszym losem zlituj się łaskawie
I módl się za nas, Święty Stanisławie!

Do św. Stanisława Kostki.

O, chwało Polski a Nieba ozdobo!
Cnót wszystkich wzorze — patronie młodzieży!
Spojrzyj z litością na lud, co przed Tobą
We łzach się korzy, — w Twą opiekę wierzy! —
Niewolą struci, żyjemy w niesławie:
Módl się za nami Święty Stanisławie!

Spojrzyj i poznaj, że to potomkowie
Tej świętej ziemi, co Ciebie wydała, —
Że to wygnańcy, tułacze, zbiegowie,
Których pięść wroga z ojczyzny wygnała! —
Nad naszym losem zlituj się łaskawie
I módl się zá nas Święty Stanisławie!

O Ty, coś zbiegiem został dobrowolnie,
Rzuciwszy wszystko co sercu najdroższe!
Ty coś pracował wytrwale, mozolnie,
Wiódł w umartwieniu życie najuboższe,
Uproś nam łaskę, byśmy znowu w sławie
Wolnością żyli, Święty Stanisławie!

DUSZA.

Święty Pierwiastku z Bożego oddechu,
Obrazie Stwórcy, jak On nierozdzielny,
Równy Aniołom gdy jesteś bez grzechu,
Wieczny jak oni — jak Bóg nieśmiertelny!

Kto nie uznaje twego pochodzenia,
Kto ci odmawia władzy i potęgi,
Tego niech przeklną przyszłe pokolenia,
W niebie wymażą ze żywota księgi.

Kto ciebie podli, niech będzie przeklęty,
Niech nie zna szczęścia i niech zginie marnie,
Niech wiecznie cierpi w głąb piekieł wepchnięty
Rozpacz bezdenna niech tam go ogarnie!

Ten co się pozna na twojej wartości,
Co cię czynami cnoty uszlachetni,
Niech świętym będzie, niech wieki wieczności
Płyną mu miło jak poranek letni,

Niech szczęścia zazna nawet tu na świecie,
Niech go szanuje potomność myśląca,
Niech naśladuje jako ojca dziecię,
Boś ty cenniejsza od światów tysiąca!

Powiedz mi serce.

Powiedz mi serce czemu tak wzdychasz?
Za czem tak tęsknisz nieznośnie?
Czemu pragnieniem wciąż mi usychasz?
Czemu wciąż kwilisz żałośnie?

Chce ci się kwiatów roniących wonie,
Cudnych widoków natury?
Chcesz się zanurzyć w przyjaźni łonie,
Lub wzlecieć z orły nad chmury?

Może w przepychu chcesz brodzić lśniącym,
W rozkosznym tonąć zapale;
Omdleć w uścisku długim, gorącym,
Ugrzęznąć w miłości szale???

Dziwne ty jesteś, ty moje serce,
Nic cię uszczęścić nie może,
Ni cię szczęśliwią kwiatów kobierce,
Ni góry śnieżne, ni burze.

Miłość i przyjaźń nie długo trwają,
Przepych i sława cię nudzą;
Mądrość i siła szczęścia nie dają,
Ciała rozkosze cię brudzą.

Za czem więc tęsknisz, za czem tak wzdychasz?
Czem zadowolić cię mogę?
Za jakimż dobrem, szczęściem usychasz,
Jak ci go zyskać? Wskaż drogę!!!!

Co ty też szepcesz? — Czy to być może,
Twem szczęściem ma być Bóg w Niebie?
O! teraz widzę, czemu to róże
Są bez wartości dla ciebie!!!

Ty łakniesz szczęścia co jest bez końca,
Pragniesz rozkoszy bez miary!!!!
W nich chcesz utonąć, jak pył w żar słońca,
Atom w wszechświata obszary!!!

GDYBYM...

Czemu, o Panie, łzy moje wyschnęły?
Czemuż tak trwożny mój protestu jęk?
Czemuż mi słowa w gardle dziś stanęły?
Czemuż tak słaby mych wysiłków dźwięk?

Gdybym mógł jęczeć jak zimowy wiatr,
Gdybym mógł płakać jak dziecię zrodzone,
Jak burza szaleć, nad wierzchołkiem Tatr...
Gdybym mógł ryczeć jak zwierzę ranione,

Gdybym, jak wulkan, rzucał skry ogniste,
Palił, jak ogień, niszczył jakby grom,
Jabym wylewał swoje łzy perliste,
By zmyć z Polaków ten niezgody srom!

Płakałbym we dnie, płakałbym i w nocy,
Nad zaślepieniem, w które popadł świat,
Co czci swe chucie, jęcząc w piekła mocy,
Niechcący słyszeć, że on Boga brat.

O, jabym jęczał i cierpiał przez wieki,
Byle świat poznał, w jaki popadł błąd:
Że miłość Boga, — to jedyne leki,
Mogące odwlec grożący mu sąd.

Jabym swem wyciem ciągle go przerażał,
W serce mu wszczepiał ciągle trwały żar,
Śmiercią okropną bym mu wciąż zagrażał,
By tak uniknął choć piekielnych kar.

Iskry bym rzucał na serca grzeszników,
Ogniem bym spalił ciężkich grzechów trąd,
Lawą bym obmył niewstydnych nędzników,
Ażbym oczyścił z złego cały ląd.

Gromem bym zwęglił grzeszne łona matek,
Co nieprawości sprośnej rodzą płód,
Wszystkich bym zmiażdżył gorszycieli dziatek,
By żył na świecie tylko Boży ród.

ALLELUJA!

Powstał Chrystus z grobu żywy!
Tchną radośnie wonią niwy,
Zapach roni kwiat;
Ptak wesoło piosnkę śpiewa,
Z gór miluchno wiatr powiewa,
W szczęściu tonie świat!

A tam w górze, w jasnej chmurze,
Co w błękitach buja,
Płyną głosy pod niebiosy,
Nucąc Alleluja!

Chrystus żywy z grobu wstaje,
Do swych uczniów się udaje;
"Pokój" woła "Wam!"
"Precz ze smutkiem i zwątpieniem,
Śmierci zadał kłam!"

A więc wspoły z Apostoły
        Wśród zachwytów buja;
I wraz z nimi, jak ze swymi
        Śpiewa Alleluja!

    Magdalena rozpłakana
    Po ogrodzie szuka Pana
        Kojąc serca ból;
    W tem ją wita Zmartwychwstały,
    W całym blasku Swojej chwały
        Nieśmiertelny Król!

A Marya, jak lilia,
    Którą wietrzyk buja,
Za kolana chwyta Pana,
    Szepcząc Alleluja!

    My też razem z Apostoły,
    Z Magdaleną i z Anioły
        Jeden stworzmy chór;
    Niech nam radość twarz oświeci,
    Głos radosny niechaj wzleci
        Ponad szczyty gór!

Niech potężny, miły, mężny
    Po przestworzach buja,
W dal rozgłośne i radosne
    Głoszą Alleluja!

Alleluja!

Alleluja! mknie w niebiosy.
Alleluja! brzmi w mem sercu,
Alleluja! grzmi w dolinie,
Alleluja! w łąk kobiercu.

Błysło, trzasło, zahuczało,
Coś dziwnego dziś się stało,
To zmiażdżone w grobie Ciało
Nagle żywe zmartwychwstało.

Alleluja! szepcą drzewa,
Alleluja! szumią kłosy,
Alleluja! ptaszę śpiewa,
Alleluja! z ust mych płynie,

Już od mroku, już od rana,
Magdalena rozpłakana
Po ogrodzie szuka Pana.
Widzi, — pada na kolana.

Alleluja! szczęsna woła,
Alleluja! Chrystus powie,
Alleluja! brzmi dokoła,
Alleluja! Aniołowie.

Chrystus powstał z grobu żywy,
Cały w blasku i szczęśliwy,
Uczniе widzą, — głoszą dziwy,
Że Pan Jezus Bóg prawdziwy!!!

Alleluja! Kościół śpiewa,
Alleluja! ziemia głosi,
Alleluja! wiatr rozwiewa,
Alleluja! w dal roznosi...

KOLĘDA.

Cześć Maryi, cześć Lilii,
Śpiewaj ziemio cała!
Cześć Panience, co w stajence
Zbawcę światu dała!

Cherubini, serafini
Zginają kolana,
Pastuszkowie i królowie
Dziś witają Pana.

Nasze głosy niech w niebiosy
Dźwięcznym chórem płyną,
Cześć Maryi, cześć Lilii,
Cześć Matce z Dzieciną!

Ciesz się ludu, co wśród trudu
Znosisz bóle, troski,
Bo osłodzi, bo nagrodzi
Wszystko Lekarz Boski.

Chociaż w żłobie, On o tobie,
Drogi ludu, myśli,
Rączki wznosi i nas prosi,
Byśmy doń dziś przyszli.

Chociaż dziecię, On już przecie
Wszystko zna i czuje,
Więc ufności i miłości,
A On się zmiłuje.

On wysłucha i pastucha
I króla w koronie;
Do grzesznego, do biednego
Swe wyciąga dłonie.

Pójdźcie dziatki, pójdźcie matki
Do tej tu stajenki,
Bierzcie wzory cnót, pokory
Dziecka i Panienki.

Pokój Wam!

Z poza morza szerokiego,
Z kraju całkiem mi obcego
Ślę tych wiązkę słów,
A w te słowa wlewam ducha,
Co mi w głębi serca bucha,
Jakby wonie bzów.

W tych dniach świętych, uroczystych,
Tak przyjemnych dla dusz czystych,
Cóż wam życzyć mam?
Otóż z głębi serca wołam,
I tak głośno jak to zdołam:
Pokój, pokój wam!

Niech wam szczęście sprzyja wiernie,
Niech się róże zmienią w ciernie,
Wśród powszednich dróg, —
Niechaj w cnocie błogosławi,
Niech od złego was wybawi
Wszechmogący Bóg!

Z anielskimi złączon głosy,
Duszą wzniesion het! w niebiosy,
Aż do rajskich bram —
Śpiewam razem pieśń wesela,
Na cześć ludów Zbawiciela:
Pokój, pokój wam!

Od Józefa i Maryi,
Od tych róży i lilii,
    Których zapach znam,
Ile tylko pierś ma zdoła,
Po przez góry, morza, wołam:
    Pokój, pokój wam!

Od Jezuska maleńkiego,
Swieżo na świat zrodzonego
    Święty rozkaz mam,
Słać Wam, drodzy, w imię Jego,
Słowa z nieba wysokiego:
    Pokój, pokój wam!

Pokój z bliźnim i ze sobą,
Pokój każdą roku dobą
    I z Bogiem ten sam
Niechaj w sercach wam panuje,
Niechaj duszę obejmuje —
    Pokój, pokój wam!



Kołysanka dla Jezusa.

Tak mały, ubogi,
Zszedł w nasze dziś progi,
Oj, w żłobie na sianie,
To nasze kochanie
    Bóg Zbawca kwili:
    W tej właśnie chwili
O, Boska Dziecino,
O, cudna malino,
    Lulajże, lulaj,
A Ty Go Mateczko,
Najczystsza Dzieweczko,
    W płaczu utulaj!

Tuli Go Marya,
Przeczysta lilia
    Do łona Swego:
Boć Jemu i głodno,
Od mrozu, boć chłodno
    Panu wszystkiego.
O, Boska Dziecino,
O, cudna malino
    Lulajże, lulaj,
A Ty Go Mateczko,
Najczystsza Dzieweczko,
    W płaczu utulaj!

O płacze Dziecina,
Oj jęczy kruszyna

Boć zna i czuje:
Wsze zbrodnie ludzkości,
Przewrotność i złości
Nasze rachuje.
O, Boska Dziecino,
O, cudna malino
Lulajże, lulaj,
A Ty Go Mateczko,
Przeczysta Dzieweczko,
W płaczu utulaj!

On widzi narody,
Jak idą w zawody
W rzeziach morderczych;
Bo nie ma miłości,
Ni nawet litości
Wsercach krwiożerczych.
O, Boska Dziecino,
O, cudna malino
Lulajże, lulaj,
A Ty Go Mateczko,
Przeczysta Dzieweczko,
W płaczu utulaj!

Gwiazda Betlejemska.

Błyszczy gwiazdka tam w błękicie,
Daleko,
Raz jak złoto, to znów biało
Jak mleko.
Patrzy na dół na tę ziemię
Wygnania,
A tak patrzy, jakby mdlała
Z kochania...
To popatrzy na pałace,
Kurhany,
To na pola, ciemne bory,
Lub łany,
Ale ciągle niespokojna,
Strapiona,
Szuka czegoś, coś chce ścisnąć
U łona.
Wtem spojrzała na Betlejem,
Na judzkie,
Widzi dziwy, słyszy pienia
Nadludzkie.
Jest ich krocie, tych skrzydlatych
Postaci,
Każdy piękny, ba! cudniejszy
Od braci.
Wyśpiewują, podskakują
Z radości,
Jak dziewice, krasnolice
W młodości.

Chwała Bogu w wysokości,
Śpiewają,
Pokój ludziom dobrej woli,
Wołają.
Widać, widać tam w stajence,
Na sianie
Leży Dziecię, to Aniołów
Kochanie.
To zapłacze w pośród bólu,
Cierpienia,
Bo Go dręczą śmierci srogiej
Wspomnienia,
To uśmiechnie się serdecznie
Pastuszkom,
Rączką Boską błogosławi
Swym służkom.
Józef klęczy przy Dziecinie
W zachwycie,
Dziwne jemu Boga — Człeka —
To życie.
A Marya, zda się w szczęściu
Opływa,
Dla Synaczka już sukienkę
Poszywa.
Chwyta Dziecię w swe dziewicze
Ramiona
I przyciska, ach, z miłością
Do łona.
Patrząc w przyszłość twarz oblewa
Mu łzami,

Prosi, błaga i zaklina
Za nami.
Mnie i ciebie Synalkowi
Przedstawia,
I za nami za grzesznymi
Się wstawia.
Błyszczy gwiazdka znów w błękicie
Daleko,
Raz jak złoto, to znów biało
Jak mleko.

KOLĘDA.

Pójdźmy starzy, pójdźmy dziatki
Z radością,
Powitajmy Boga - Dziecię
Z miłością.
On dziś dla nas przyszedł na świat,
W stajence
Płacze z zimna. — Choć tak mały
Już w męce.
Oj, nacierpi On się w życiu
Za winy,
A to wszystko z naszej grzesznej
Przyczyny.
Więc choć dzisiaj Go pocieszmy
Serdecznie,

Za tę miłość co ma dla nas
Odwiecznie;
Podziękujmy Mu przeszczerze
Za dary
Za te dla nas poniesione
Ofiary;
Za to życie tak miluchne,
Choć smutne,
Za te łaski Sakramentu
Pokutne.
Oj, zagrajmy na pastuszej
Fujarze,
Serca nasze dziś ponieśmy
Mu w darze.
Łączmy żwawo z Aniołami
Swe głosy,
Niech radosnem płyną echem
W niebiosy.
Bóg zlitował się nareszcie
Nad światem,
Stwórca dzisiaj ze stworzeniem,
Brat z bratem!
Dzisiaj Józef siwowłosy
Nam sprzyja,
Dziś nas kocha jak swe dzieci
Marya;
Dziś nam Jezus nie odmówi
Niczego
Jeśli z wiarą się udamy
Do Niego.

A więc pójdźmy — starzy, młodzi
W ufności,
Przedstawmy Mu naszą biedę
Trudności.
Przyrzeknijmy Mu poprawę
Serdeczną,
A w nagrodę wiernym rozkosz
Da wieczną.

POKÓJ WAM!

Tam w stajence, w twardem sianie,
Leży Dziecię dusz kochanie,
Bóg to z Nieba Sam...
Swe rączęta w górę wznosi
I wśród ciszy ludziom głosi:
Pokój, pokój wam...

Gdy Marya w Swe ramiona
Bierze, tuli Je do łona
I chce trzymać tam,
Ono patrzy w świat daleki,
Szepce łzawiąc swe powieki:
Pokój, pokój wam...

Oj, pokoju dziś potrzeba,
Bez pokoju niema Nieba...
Brak pokoju nam...

Nikt nie słyszy dziś wołania,
Co się z Boskich ust wyłania:
Pokój, pokój wam...
Dziś brat bratu wróg zacięty,
Świat brnie w wojny, jak przeklęty,
Prawdzie rzuca kłam.
O, nie dla was, wy mordercy,
Płynie głos ten, przeniewiercy:
Pokój, pokój wam...

Dla was nie ma dziś pokoju,
Wy zczezniecie w pośród boju,
Bóg to twierdzi Sam.
On rozkazał kochać brata;
Wy służycie mu za kata:
Biada, biada wam.

Bóg nie dla was się narodził,
Nie was z grzechu oswobodził,
I od Piekła bram.
O, nie dla was znak wybranych,
Szatanowi zaprzedanych, —
Biada, biada wam...

Chwała świętego Józefa.

Adam podobno chadzał z Bogiem w raju,
Tyś, o Józefie, przez wiosen trzydzieści
Obcował z Panem, uciekłeś z Nim z kraju;
On nieraz słuchał twoich przypowieści.
Abraham słyszał głos Pana nad Pany,
Tyś, o Józefie, uczył Go wymowy.
Mojżesz go ujrzał i był pomieszany,
Tyś Mu wykładał ciesielstwa metody.
Dawid się modlił do Niego serdecznie,
Tyś Mu rozkazał: On posłuszny Tobie.
Jan legł Mu na pierś. On na twej bezpiecznie,
A Tyś na Jego zasnął w Twej chorobie.
O, jakże możnym musisz dziś być władcą,
Ty, któryś Bogu swą wolę objawiał!
Nie dziw, że Kościół obrał Cię doradcą,
Byś Nim kierował i za Nim się wstawiał!
Nie dziw, że wszyscy modlą się do Ciebie,
Bo kto pod Twoją odda się opiekę,
Będzie bezpieczny, aż zasiądzie w Niebie,
Aż ujrzy oka Boskiego powiekę!
I ja się Twojej oddaję opiece,
Osłoń mnie skrzydły przed napaścią złego,
W śmierci godzinie przybądź trzymać świecę,
I nie odstępuj, aż zbawisz grzesznego!

Justita et pax osculatae sunt.

Błogie zacisze, święty dusz szpitalu,
Co leczysz blizny zadawane grzechem;
Ty doświadczony wzniosłych cnót kowalu,
Witam Cię szczerze, — witam Cię z uśmiechem!!
Tu w Tobie znajdę święty spokój ducha,
Któregom szukał napróżno wśród świata,
Gdym ciebie ujrzał w serce me otucha
Weszła i siedzi, smutek zeń wymiata.
Ileż to razy gdym za szczęściem gonił,
Gdy mi się zdało, żem go wreszcie zyskał,
Jam właśnie wtedy najkrwawsze łzy ronił,
Choć ogień chuci z każdej żyły tryskał!!...
Jam zawsze pragnął, nigdy nie był syty —
Aż gdym tu zajrzał znalazłem com szukał,
Znalazłem Boga, co w sercu mem skryty,
Przez tyle godzin napróżno doń pukał.
Znalazłem Boga i już Go nie stracę,
Z Nim wiecznie pragnę tak złączony zostać
I nie dbam wiele za to raz zapłacę;
Czy zechce cieszyć — czy zechce też chłostać!
Na wszystkom gotów, co pragnie niech działa! —
Co przełożeni jakby On rozkażą,
Jam spełnić gotów: Tak z duszy jak z ciała,
Złożyć ofiarę na wiary ołtarzu.

Tęsknota za światem.

Milcz o serce, za czem tak wzdychasz?!
Czy za świata tęsknisz rajem?
Wiedz iż lepiej, że usychasz,
Niżbyś żyło złym zwyczajem.

Lepiej pocierp teraz wiele;
Później za to będziesz miało
Wieczną radość i wesele,
Gdzie nie będziesz już płakało.

Smutno, — prawda, — wszystko rzucić, —
Matkę, ojca, kraj i brata,
Smutno psalmy ciągle nucić,
Ale za to jest zapłata!!!!

Spokój duszy, serce czyste, —
Dobre zdrowie, lat sędziwość,
A co więcej, Panie Chryste,
To słów Twoich ta prawdziwość, —

Że kto kraj rodzinny rzuci,
Ty stokrotnie mu nagrodzisz,
Już w tem życiu zniszczysz chuci,
A po śmierci go odrodzisz.

Cierp więc, wzdychaj, o me serce,
Bo im więcej tu wytrzymasz,

Tułając się w poniewierce,
Tem zacniejszy tron otrzymasz!

Daj mi siły o, mój Panie,
Bym był wierny powołaniu; —
Niech Twa łaska przy mnie stanie
W całem życiu i skonaniu.

Pożegnanie świata.

Podłyś o świecie z swą zmienną dolą!
Gardzę rozkoszą co z ciebie płynie!
Twe przyjemności mnie nie zniewolą
Bym się zawrócił ku twej nizinie!
Po tylu latach wśród was spędzonych,
Ziemskie rozkosze, — nigdy nie znałem
Tego spokoju, tych chwil spłodzonych,
Nie podłą chucią, nie sprosnym szałem.
Nierazem szukał szczęścia na ziemi,
A gdy myślałem, żem celu blizki,
Z rąk się wymknęło, jako wąż ślizki.
Nieraz zwabiony błyskiem rozkoszy,
Chwytam niepomny okropnych skutków,
Skoro chwyciłem, — wnet się rozprószy,
Nie bez zwątpienia i dusznych smutków.
Gdym znowu sławy pragnął być panem —
Gdym zwalczył dumnych rywali,
Choćbym mógł pychą walczyć z szatanem,
Przecież od szczęścia jam stał w oddali;

Przecież coś brakło jeszcze mej duszy, —
Coś mi nie znane, — a tak potrzebne. —
Tak dni jak noce żyłem w katuszy,
Życie to było podłe, — haniebne.
W tem wzniosłem w górę czoło wątpiące
Z postanowieniem, że znaleść muszę
Szczęście, za którem serce piekące
Taką tam w sobie uczuło suszę.
Czylim ją znalazł, niech mówią czyny.
Tak jam je znalazł i blisko siebie,
Bo szczęściem całem jest Bóg jedyny,
Co mieszka we mnie, w wszechświecie, — w niebie!
A więc cię żegnam bez żalu, świecie,
Żegnam na zawsze, rozbrat powiadam!
Ja już nie żyję, jam nie twe dziecię,
Bom zakonnikiem, Boga posiadam!
Bądź mi o, Panie w reszcie chwil życia
Jedynym celem, jedną rozkoszą,
Niechaj nagrodzę zło, od powicia,
Żem błądził dotąd w zepsutym świecie,
Daj mi Twój kielich męki do picia,
By męża siłą żyło Twe dziecię.

ROZDZIAŁ II.

Serce i Ojczyzna.

OJCZYZNA.

Ojczyzna! — to słowo nieznanej potęgi
Brzemienne uczuciem, a święte miłością,
Dziś zdolne wywołać najświętsze przysięgi,
A jutro zwycięstwo, lub śmierć znieść z radością.

Ojczyzna! — to przodków kolebka przesławna,
Żywiąca szeregi pokoleń jak matka!
To cicha mogiła rycerzy pradawna,
Co za nią walczyli do sił swych ostatka.

Ojczyzna! — to łańcuch co spaja tysiące
Jednością praw wiary, zwyczajów i mowy;
To skarbiec gdzie uczuć swych kwiaty woniące
I myśli swych przędze lud składać gotowy!

Lecz twoja Ojczyzna — to ustroń wśród świata,
Gdzie matka cię twoja w boleści powiła;
A kiedyś podrastał w młodzieńcze swe lata,
Pacierza cię w mowie ojczystej uczyła.

To dom twój okryty dokoła drzew cieniem,
To łąki kwieciste, bór czarny, jeziora;
Gdzie każdy kamyczek jest drogiem wspomnieniem
Gdzie chętnie przebywasz w marzeniach z wieczora.

Tam każde źdźbło trawki zieleńsze się zdaje,
Słoneczko jaśniejsze, obłoki piękniejsze,

Dziewice tak cudne, że serce aż taje,
Śpiew ptasząt wabniejszy, a pola żyzniejsze.

Tam w smutku pociecha i łezka dla ciebie,
A w szczęściu znów radość bez podłej zazdrości,
Tam każdy gotowy ci pomódz w potrzebie,
Dać radę gdyś młody, przytułek w starości.

I jakże nie kochać tej ziemi ojczystej,
Co serce przyciąga tyloma węzłami,
I jakże nie tęsknić w tułaczce ciernistej,
Wśród ludzi bez serca lub między wrogami??!!



Gdzie ma Ojczyzna?

Gdzie fale Wisły srebrną wstęgą płyną,
Gdzie pulchne pola urodzajem słyną,
Gdzie kraju krańce całują dwa morza,
Strojąc się pysznie w bujne łany zboża,
Gdzie lasy krzyżów i ciche kurhany,
Tam moja Polska — tam mój kraj kochany!

Gdzie każda garstka ziemi krwią przesiąkła.—
Lecz krwią męczeńską za wolność i wiarę;
Gdzie liczby wrogów nigdy się nie zlękła
Młódź co kochała tak miecz jak gitarę;
Gdzie lud niewolą stuletnią znękany,
Tam ma Ojczyzna — tam mój kraj kochany!

Gdzie śpiewy ptasząt w lasach i dąbrowach,
A kwiatów wonie twe zmysły zachwycą;
Gdzie dźwięk fujarek słychać po parowach,
Lub pieśń wesołą pasterza z dziewicą,
Gdzie łąk kobierzec kwiatami dziergany,
Tam ma Ojczyzna — tam mój kraj kochany!

Gdzie licznych jezior szemrzą z cicha tonie,
Bzem uwieńczone, wierzbą i kaliną;
Gdzie lasów gęstych upajają wonie;
Gdzie płyną rzeki, co po świecie słyną;
Gdzie wiatr wysmukłe ugina burzany,
Tam moja Polska — tam mój krai kochany!

Gdzie żyje ludek wesoły i możny,
Gościną słynny, słynniejszy za blizny;
Lud pracowity, trzeźwy i pobożny,
Gotowy ścierpieć dla dobra Ojczyzny
Wszelkie boleści, nawet żyć wygnany —
Tam ma Ojczyzna — tam mój kraj kochany!

Gdzie przeszłej sławy pomniki się bielą —
Tu Częstochowa — tam łany Podola —
Tu Trzy Mogiły i mury Wawelu,
Warszawa, Gniezno — Racławickie pola,
Gdzie mowa polska brzmi jak lutni tony,
Tam ma Ojczyzna — me rodzinne strony!

Tam żyję duchem, choć tułam się wszędzie,
Tam to w marzeniach przebywam z lubością,
Do chwili wzdycham, gdy wolno mi będzie
Wrócić do Polski i wołać z radością:
Nad wszelkie świata— kraje — wyspy — stany
Nie ma jak Polska — kraj mój ukochany!

Czy ja Cię kocham?..

Czy ja Cię kocham, Polsko kochana?!
Czy Cię nad życie miłuję??...
Ot patrz!!... przed Tobą zginam kolana,
Sercem i duszą hołduję...

Czy ja Cię kocham??!! — Pytaj się słońca
Co nam codziennie przyświeca,
Szukaj w przestworzu mnogich dróg końca,
Wątp że wiatr pożar roznieca!!!...

Czy ja Cię kocham?!! Patrz na me serce, —
Patrz jak dla Ciebie goreje!!
Chociaż w rozłące, choć w poniewierce
Miłość ma wciąż potężnieje...

Czy ja Cię kocham??!! Z rana, z wieczora
Myśl ma ku Tobie zwrócona,
Dusza z miłości ku Tobie chora,
Cierpi w rozłące i kona...

Czy ja Cię kocham??!! Niech mówią czyny
Jakie dla Ciebie spełniłem,
Dla Twej miłości, — nie za wawrzyny, —
Bóle i troski znosiłem.

Dlaczego kocham??!! Wypowiem śmiało: —
Pięknościąś serce zdobyła,

Gdy na Twem łonie do snu się słało,
A Tyś miłości uczyła...

Tyś mnie budziła ptaszków hejnałem,
Nęciłaś wonią łąk, — borów,
Szumem strumyków, niebem wspaniałem,
I miłą pieśnią ugorów...

Tyś zachwycała ciszą cmentarzy,
Braci żałobą wiekową,
Uszczęśliwiałaś wonią ołtarzy,
Byłaś mej duszy połową...

Więc ja Cię kocham, Ojczyzno droga,
Sercem i duszą miłuję:
Kto Tobie szkodzi, mam go za wroga,
I zemstę jemu gotuję...

Dla Ciebie cierpieć słodko i miło:
Nawet wygnanie i śmiechy,
Głód, cięgi, hańbę by się znosiło
Dla Twej, o, Polsko, pociechy....

SMUTNO NAM.

Jakoś smutno szemrze wiatr,
Ugania po łanie,
Z jękiem spływa z śnieżnych Tatr,
Jakby rzewne łkanie!

Schylił kielich barwny kwiat,
Woń w około leje,
Wiatr ją niesie w wielki świat, —
I on też boleje!

Smutnie główkę zwiesił ptak,
Tren żałosny kwili;
Coś go boli — coś mu brak,
Wciąż w swej nucie myli!

Tajemniczo szemrze bór,
Ale z takim bólem,
Jakby płakał ludu chór
Za swym dobrym królem!

A bałtyckich odgłos fal
Dziwnie rozigrany
Płynie echem rzewnem w dal
Nad kraj nasz kochany!

Nasz wesoły, śpiewny lud,
Dziś wciąż tylko płacze;
Bo wciąż cierpieć musi głód,
Życie wieść tułacze.

Smutnej doli wiosen sto
W przeszłości zniknęło: —
Nas przygniata wszelkie zło,
Szczęście gdzieś zginęło.

Już sto razy kwitły bzy;
Wichry woń rozwiały —
A nam płyną gorzkie łzy
W trudzie i bez chwały!

Z tej przyczyny słychać jęk
W każdym boskim tworze;
W całej Polsce jeden dźwięk —
Boże! Boże! Boże!

A nad krajem nawał burz
Huczy huraganem;
Słychać płacz i wszerz i wzdłuż
Wieczorem i ranem.

Z nad Warszawy płynie krzyk
Bólu i rozpaczy
Socyalizm stwarza szyk,
A jęk knut kozaczy.

Z wieży Gniezna zabrzmiał dzwon,
Smutno dźwięk ten leci,
I ogłasza w tysiąc stron
Męki polskich dzieci!

Z Wielkopolskich chat i pól
Słychać krzyk rozpaczy;
Jestto straszny gwałtu ból
Z serc naszych oraczy;

Bo wygnani z swoich chat,
Z ziemi swej zagona,
Co od niepamiętnych lat
Krwią i łzą spłodniona, —

Na tej ziemi wszystko ma
Koniec i początek;
Bóg boleści nasze zna,
Wskrzesi Polskę z szczątek:

Jak niewolą przygniótł nas,
Tak znowu podźwignie!
Już się zbliża — zbliża czas!
Niech wiara nie stygnie:

Czynu! — czynu trzeba nam,
Jedności i zgody!
Zmyć się z dawnych wad i plam —
Oto znak swobody!

Bo nie słowo, ale czyn
Prawa nam przywróci!
Oczyśćmy się z naszych win,
Bóg niewolę skróci!

JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA.

Jeszcze Polska nie zginęła,
Choć sto lat w niewoli,
Słynąć będzie, jak słynęła,
Jeśli Bóg pozwoli.

Póki słońce jasno świeci,
Póki Wisła płynie,
Póki z Tatrów wietrzyk leci,
Polska nie zaginie.

Póki kwiatki barwne ronią
Woń, co je poczęła,
Póki w gajach ptaszki dzwonią,
Polska nie zginęła.

Póki glebę polskie pługi
Krajać będą żyzną,
Póki płynąć będą strugi,
Polska nam Ojczyzną.

Póki dźwięczy polska mowa,
Pieśń ku niebu płynie,
Póki naród Chrzest zachowa,
Polska nie zaginie.

Póki żyje jedno serce
Krwią co je poczęła,

Choć w tułaczce, w poniewierce,
Polska nie zginęła.

Jeszcze Polska nie zginęła
I nigdy nie zginie,
Jak w przeszłości zasłynęła,
Tak znowu zasłynie!

Kocham Cię, Kraju kochany.

Kocham Cię, kraju kochany;
Cudne rzeki, zbożne łany,
Kocham kwiatków woń;
Kocham Twoje miłe gaje,
Świeże źródła i ruczaje,
Kocham barwną błoń!

Kocham Twoje drogi kręte,
Kocham lasy uśmiechnięte,
I płacz smutny brzóz;
Kocham ptaszki rozśpiewane,
Kocham strzechy rozczochrane
Siłą ciągłych burz!

Za jasnością słońca Twego,
Za gwiazdkami tła nocnego,
Tęsknię, wzdycham wciąż;
Próżno szukam w pośród świata
Tych uroków. — Zamiast brata
Pierś mi ściska wąż.

Kocham młódź i starce Twoje,
Kocham dziatki i dziewoje,
Kocham cały lud!
Kocham Twojej mowy dźwięki,
Pieśni radość lub jej jęki,
Kocham zasób cnót!

Kocham — kocham, kochać będę;
W szczęściu — w sławie, nie usiędę
W pośród obcych niw;
Zawsze tęsknił będę smutny,
Nucąc rzewny tren pokutny,
Póki będę żyw!

Bo bez Ciebie żyć to męka,
Serce biedne z żalu pęka,
Dusza z bólu schnie!
Obym serc miał miliony,
Tak potężnych jako dzwony,
By módz kochać Cię!!

Z GŁĘBIN SERCA.

olsko, Ojczyzno, przecudna bogdanko!
ochanko czuła, matko ukochana,
V pośród narodów męczona kapłanko,
ławna wśród świata, a w łaskach u Pana!!
ocham ja Ciebie w Twej cudnej piękności,
ocham w tym wdzięku, co oko zachwyca,
ocham w powabie wiosennej świeżości,
asną jak słońce, bledszą od księżyca,
o wiatr Twój milszy niż oddech dziewicy,
wiaty kraśniejsze niż lica uroda,
ad wzrok jej czystsza toń Twojej krynicy,
ad pocałunki słodsza Twoja woda!!!
iedy się Wiosną w płaszcz barwny ustroisz
blubienicy porównać Cię można;
ozbudzasz miłość, a namiętność koisz,
licznaś, zalotna, cudna, lecz pobożna!!!!
ecz dziś, — Tyś smutna, żałobna, zgnębiona,
ziś stopa wojny szatę poszarpała,
oległych w boju przytulasz do łona,
matki grabarkąś swych dzieci się stała.
a toś rodziła by wróg brał jak swoje,
ywiłaś poto, by je wycięczano;
a to niańczyłaś, by w wężowe zwoje
woje dzieciny tyrańsko ściskano!!!!
to na Cię spojrzy, jakżeż poznać może?
yś tak okropnie zgnębiona i zbita.

Jęczysz i konasz, wylewasz łez morze;
Świat z Tobą płacze, gdy o Tobie czyta!!
Gdzież Twe świątynie przestare i sławne?
Zmienione w stajnie, — w żłoby Twe ołtarze.
Gdzież miasta, wioski, te pomniki dawne?
Wszystkie dziś w gruzach, — narodu cmentarze!
Córy Twe słynne z cnoty i piękności
Shańbione sprośnie, w straszydła zmienione;
Syny wielbione z męztwa i dzielności —
To trupy zgniłe do ziemi rzucone!!
Gdy ptak wędrowny przyleci z daleka
Zakwili, siadłwszy na krzyż Twój przydrożny
I przerażony co prędzej ucieka,
Bo wątpi, że to ten sam kraj tak zbożny!!!!
Wśród huku armat i trzasku piorunów
Słychać głos jakiś jakby jęk milionów,
Rzewna to nuta wśród śmierci zwiastunów,
To płacz wdów, sierot mrących wśród zagonów.
Polsko, Ojczyzno, choć konasz, umierasz,
W drganiach przedśmiertnych w dal wyciągasz ręce
Zamglonem okiem gdzieś hen w dal spoglądasz,
A usta szepcą modlitwę w tej męce;
Chociaż już konasz, choć zagłada blizka —
Ty jeszcze ufasz w miłosierdzie Boże,
Ty jeszcze wierzysz, że choć piorun błyska,
Bóg Cię ocalić jeszcze teraz może...
O ludu, nie trać otuchy, nadziei,
Bo nawet trupy Bóg nieraz ożywia;

My nie zginiemy w tej świata zawiei,
Nadzieja w Boga ufnych uszczęśliwia.
My nie zginiemy, choć Bóg nas tak karze,
Bo my cierpimy za grzechy dziejowe;
Wstaną świątynie, zajaśnią ołtarze,
Polska szczęśliwa życie zacznie nowe.

DO CZYNU!

Hej, do czynu, cni rodacy!
Szczęście nasze leży w pracy,
Czyn — to nasza broń!
Czynem wrogów pokonamy,
Czynem wolność pozyskamy,
I uwieńczym skroń!

Czynem szczęście wzrośnie w chatach,
Czynem przestrach wzbudzim w katach,
Czyn nam niebo da!
Czyn osłodzi nasze troski,
Czyn w nas stworzy pokój boski,
Czynem uschnie łza.

Ale czyn ten ma być święty,
Podług Boga w nas poczęty,
Podług Jego słów,
Bo co z Boga nie pochodzi,
To nieszczęście tylko rodzi,
Nas rozbija w puch.

Więc do czynu, polska dziatwo!
Czyn w młodości spełniać łatwo,

Łatwo zwalczać błąd.
Módl się zawsze, mów po polsku,
Kochaj swoje, czuj po swojsku,
Grzechu zmywaj trąd.

Hej do czynu, cna młodzieży!
W tobie nasza przyszłość leży,
Więc się pilnie ucz,
Sięgaj tam, gdzie myśl nie sięga,
Nasza przeszłość — to twa księga, —
To twej sławy klucz!

Hej do czynu, polskie matki,
Wychowujcie swoje dziatki
Na ten święty cel,
By wiernymi zawsze były
Bogu swemu do mogiły —
Szczęścia siały biel.

Hej, do czynu, cni ojcowie!
Siła wasza leży w mowie,
W niej wytrwania rdzeń.
Wierze ojców bądźcie wierni,
A będziecie nieśmiertelni,
Szczęścia przyjdzie dzień!

Więc do czynu, hej, do czynu!
Więc do sławy, do wawrzynu
Nie poleńmy nóg,
A zyskamy co pragniemy,
Z bohaterstwa zasłyniemy,
Pomoc da nam Bóg!

DOLA NIEDOLA...

Leci ptaszyna — leci jedyna,
Kędyś zdaleka,
Kwili żałośnie, biada rozgłośnie,
Jęczy, narzeka...

„Czemu to ptaku, w powietrznym szlaku
Tak smutno nucisz??...
Powiedz, co boli, co serce koli,
Czemu się smucisz???..."

Wracam z obczyzny do mej Ojczyzny,
Do stron młodości...
Szukam mej wioski, gdziem żył bez troski,
W szczęściu miłości...

Próżne szukanie, darmo płakanie:
Gniazdka ni znaku!!!!
Wszystko zmienione, drzewa zniszczone,
Brak nawet szlaku...

„Nie kwil, ptaszyna, nie jęcz jedyna,
Na próżno żale...
Jam też z obczyzny wszedł do Ojczyzny,
Nie poznał wcale...

Cała zmieniona!!! Krzyżów ramiona,
Jedyne znaki.

Sławnej przeszłości, zwiędłej wielkości
Nie ma poszlaki...

Kraj mój w niewoli, Bracia bez roli
Cierpią dla wiary.
W bliskiej przeszłości widzę szczyt złości,
Narodu mary...

Lecz ja nie jęczę, łzą się nie dręczę,
Ni próżnym bólem...
Ja drżę do czynu i do wawrzynu,
Jak bym był królem...

Walką bez końca ku blaskom słońca,
Ja ciągle zdążam;
Broni nie złożę, — wrogów pokorzę,
W hańbę pogrążam...

Gdy naród zginie, to własnej winie
Swój zgon przypisze;
Bo kto pracuje, ten w sobie czuje
Życie i ciszę...

SIEROTA.

Sierota jestem, O Bracia Rodacy!
Ofiara wojny, z którą igra los...
Ojców zabili przewściekli Prusacy,
A z naszej strzechy został gruzów stos.

Ach, jak szczęśliwi przed wojną żyliśmy!
Matka i ojciec, ja i starszy brat!
Bez żadnej troski chwile pędziliśmy;
Rajem był dla nas cały Boży świat!!!

Miłym był dla mnie każdy wonny kwiatek,
Miłą tęsknota naszych wiejskich dróg.
Radość niewinną czułem w gronie dziatek;
Szczęsna biegałam, aż nie czułam nóg.

Ojciec mnie kochał, matka mnie pieściła,
Brat mnie uwielbiał, brał ze sobą w dal;
Jam się do niego z miłością tuliła;
Nie znałam wcale co boleść lub żal...

Ileż to razy wiłam cudne wianki,
Wplatając róże, lilijki i bez;
U stóp Maryi, w majowe poranki
Składałam kwiaty, wraz z perłami łez.

A dzisiaj!!! Boże, co za męka!!!
Serce i duszę ciśnie żałość, ból!!
Jak strasznie Boża dotknęła nas ręka;
Żal jak huragan mojej duszy król...

Biedna, ja biedna, nad inne, sierota,
Straciłam wszystko, co Bóg tylko dał.

Wszystko zagrabił, ach, Niemiec niecnota,
Nawet mnie biedną też uśmiercić chciał...

Zabił mi ojca i matkę i brata,
Zabrał dobytek jakoby to swój;
W gruzach dziś leży rodzinna ma chata,
Po naszych łanach wre morderczy bój.

A mnie niebogę wygnano za wrota,
W nieczuły, obcy i daleki świat,
Żegnałam drzewa, ja biedna sierota,
Żegnałam ptaszki, nawet każdy kwiat.

A one wszystkie jakieś smutne były,
Z jękiem zawodził, mroźny, silny wiatr;
Kwiliły kwiaty, woń miłą roniły,
A echa jęków szły nad szczyty Tatr.

Lecz ja nie płaczę, żem sama sierotą,
Nie jęczę z tego, że mnie dotknął żal,
Ja wszelkie bóle poniosę z ochotą,
I pójdę, pójdę sama jedna w dal.

Ale ja płaczę nad Ojczyzny losem,
Co mrze męczeńsko starta z wszystkich (stron
Płaczę jej synów leżących pokosem,
W krwi swej potokach znajdujących zgon.

Płaczę nad dolą jaką znoszą dziatki,
Co mrą od głodu nie od wrogów kul,
Jęczę nad męką jaką znoszą matki...
Ile tam serc jest tyle strasznych dól...

O, okropności! ginie naród cały,
Potężny, sławny. Miliony dusz
Szczezną na zawsze, nie na polu chwały,
Ale w odwecie zemsty rżnie ich nóż.

Umiera naród, miliony giną,
Życie im bierze bezlitośny głód.
O, ludy!!! Bracia!!! waszą to jest winą,
Bo wasze serca zimne niby lód...

Sobkostwem wielcy, rozrzutnością słynni,
Wam poświęcenia i współczucia brak;
Więc ja wam mówię :Bracia, wyście winni
Że po Ojczyźnie nie będzie ni znak...

DO BRONI!

Długą niewolą i serca i ręce
Skute w kajdany chwytają za broń,
Okrzyk się wznosi — Raz koniec tej męce!
Paść lub zwyciężyć!!... Do broni! Na koń!!!

Stają oddziały młodzieży w szeregi,
Starcy zgrzybiali, walką licznych lat,
Dzieci od książek i z rot wroga zbiegi,
Wraz z chłopkiem szlachcic jako z bratem brat.

„Długo w nieczynie te szable wisiały,
Śniedź je okryła i nieczynu rdza!
Za długo gwałty, za długo się działy,
Dziś wróg rachunek z bezprawia niech zda".

Idą roty walecznej młodzieży,
Za świętą sprawę, — we wolności bój!

Ich ledwie garstka, wrogów krocie bieży,
Wrogi ich zmiażdżą, na próżno ten znój.

A przecież walką długą i zażartą
Tętniały niwy i rozbrzmiewał bór,
A gdy ostatni padł z piersią rozdartą,
To ciałem tworzył nieprzestępny mur.

A wróg ze zemsty palił ciche chatki,
Niszczył chudobę, do więzienia pchał;
Gwałcił dziewice i znieważał matki,
Zniszczyć ze szczętem kraj nasz biedny chciał.

Cała się ziemia żałobą pokryła,
Wszędzie mogiły, — tuż przy krzyżu krzyż;
Słonko się skryło, a burza zawyła,
Jęki konania wzbijały się w wyż.

Na te męczeńskie, walecznych mogiły,
Rzućmy dziś kwiaty i kadzideł woń,
Na te kurhany cnoty — męstwa — siły
Bracie Polaku, łzy uczucia roń!

Roń łzy uczucia, ale nie słabości,
Dziś nie czas płakać. — Czas chwycić za broń,
Wezwawszy Boga, stać w pogotowości,
Z hasłem na ustach: Do broni!! Na koń!!

Głos Zygmunta.

Z sławnej wieży dźwięk się szerzy,
  Brzmi Zygmunta głos,
Nutą smutną, ale butną
  Skarży się na los.
A lud słucha przygnębiony,
  Pomny przeszłych sław,
Wzdycha ciężko, rozczulony,
  Do straconych praw.
Rozbujany, rozmachany,
  Brzmi nad miastem dzwon.
Dźwięk srebrzysty — głośny — czysty
  Wiatr śle w tysiąc stron.
I tak płynie rozśpiewany
  W nieba czysta toń,
Budzi ptaszki, chyli łany,
  Wzrusza kwiatków woń.
Dzwoń, mój dzwonie, po przez błonie,
  Serca śpiące zbudź!
Niech do czynu, do wawrzynu
  Spieszy nasza młódź!
Swojem sercem rozmachanem
  O przeszłości mów,
Niech pomyśli nad swym stanem,
  Zaprzestanie snów.
Niechaj matki uczą dziatki
  Staropolskich cnót,
A ojcowie i synowie
  Mężnie znoszą trud.

Bądźmy naszej wierze wierni,
    Bronią naszą — czyn!
Praca nas unieśmiertelni,
    Zmyje brudy win.
Wesołości i wolności
    Przyjdzie kiedyś czas,
Pamiętajmy — nie ustajmy —
    Przyszłość nasza w nas!

* * *

Trzeci Maj.

Miłem pieniem szumią drzewa,
Na gałązce ptaszę śpiewa,
        Kwiaty ronią woń;
Po kamieniach strumyk płynie,
Jakby wstęga po dolinie,
        Błyszczy jego toń!
        Biją dzwony
        W wszystkie strony,
          Życiem huczy gaj;
        Me wnętrzności drzą z radości,
          Bo dziś Trzeci Maj!

Serca biją, lica płoną;
Moją duszę rozmodloną
        Dziwny chwyta szał,
Kiedy wspomnę na te chwile,
Kiedy duch podołał sile,

Sławę Polsce dał.
Głoście dzwony
W wszystkie strony,
Po przez cały kraj,
Że zakwitał,
Że zawitał
Polsce Trzeci Maj!

Trzeci Maju, dniu pamiętny!
W dziejach naszych dniu odświętny,
Wróć nam znowu, wróć!
Daj nam siły do cierpienia,
Daj nam męstwa do walczenia,
Dni niewoli skróć!
Niech brzmią dzwony
W wszystkie strony
Głosząc wolny kraj;
Bym w radości i wolności
Przyszły czcili Maj!

Tęskno mi Boże.

Smutno mi, Panie, tak żyć na wygnaniu,
Zdala od ziemi, co mi życie dała,
Tęskno dni spędzać na ciągłem wzdychaniu,
Za rajem szczęścia, co przeszłość zabrała,
Za tem weselem na swojskim ugorze...
Tęskno mi, Boże!

Tęskno mi, Panie, za pieszczotą matki,
Za tymi puchy kochanego łona,
Tęskno za wonią, którą ronią kwiatki,
I za ptaszyną, co śpiewa znużona,
Za tym ogródkiem, gdzie mi kwitły róże...
Tęskno mi, Boże!

Tęskno mi, Panie, za drużyną druhów,
Wiernych, szlachetnych, pełnych poświęcenia,
Za tem ogniskiem raz płomiennych duchów,
W którem znikają troski i cierpienia,
Za tą przyjaźnią, co zwiędnąć nie może,
Tęskno mi, Boże!

Tęskno mi, Panie, za dziewic dźwiękami,
Co dziwią cnotą, a wabią pięknością,
Których pieśń często rozbrzmiewa jękami,
Gdy wspominają Ojczyznę z miłością,
Za mych sióstr gronem, w każdej dnia porze...
Tęskno mi, Boże!

DO BRONI BRACIA!

Do broni, Bracia! — ale nie z żelazem,
Narzędziem naszem niechaj będzie czyn, —
Czyn wzrosły z ducha, co zwycięża razem,
Nie po jednemu, — zemsty świętej syn.

Do broni, dziatki, do broni, młodzieży,
Co za swą mowę tyle cierpisz mąk!
W polskiej modlitwie Twe zwycięstwo leży,
Walcz-że odważnie, nie opuszczaj rąk!

Do broni, Polki, dziewice i matki,
W was leży przyszłość, wyście skarbem cnót,
Wasz obowiązek uczyć polskie dziatki
Wiary i mowy, śpiewu polskich nut.

O, uczcie słowem, uczcie i przykładem,
Jak wzgardzać chwałą, którą bóstwi świat; —
Ich przeznaczeniem iść Chrystusa śladem,
Żyć aby cierpieć, wszystkich zaznać strat.

Do broni, bracia, do broni ojcowie!
Walką bez końca niech się zmęczy wróg;
Broń nasza leży we wierze i w mowie;
Póki je mamy, bezpieczny nasz próg!

Gdy nam Ojczyznę podle zagrabiają,
Gdy prześladują każdy polski dźwięk,

Bo kiedy wiary i mowy wzbraniają,
Czyż będziem płakać i wydawać jęk?

Do broni, ludu, do broni, do broni!
Mieczem umysłu zawojujmy świat!
Do czynu, bracia, aż nam się pokłoni
I padnie u nóg kto nam nie jest brat!

Westchnienie tułacza.

Za morzami, za wielkiemi, wygnaniec sierota,
Z bólem w sercu wciąż się tułam, dręczy mnie
(tęsknota
Gdzie się zwrócę, widzę tylko góry za górami,
Twarze obce, bez współczucia nad mojemi łzami.
Gdy tęsknotą zapędzony, wskrabię się na szczyty,
Gdy utopię w dal bez miary wzrok łzami obmyty,
Widzę u nóg rozhukane burzą fale morza,
A nad niemi, gdzieś tam w dali, świetna płonie
zorza,
Wówczas ręce w dal wyciągam i wołam co siły:
„Tam w tej stronie kraj mój drogi, tam ojców
mogiły,
Tam mieszkają moi bracia, krewni, przyjaciele,
A ja tutaj los tułaczy z kim drugim podzielę?!" —
Głos westchnieniem przytłumiony, w łkanie się
(zamienia.
Łza tęsknoty gniecie serce ciężarem kamienia,
Tłoczy serce żal rozpaczy, a boleść je krwawi,
Oko płacze, serce płacze i dusza się łzawi.

Baczność Rodacy!

Braciom cierpiącym, wygnaniec sierota
Śle swe współczucia z poza morskich skał;
Żal mu że z winnym, ludu cierpi cnota,
Że w koło Wisły słychać grzmoty dział.
Serce mu kraje ten nawał cierpienia,
Który bez przerwy gnębi biedny lud;
Krainę mogił i krzyżów, przemienia
W pustynię nędzy, w której królem: głód!
Cierpliwość, bracia, niech gwałty zwycięża,
Chwileczka jeszcze, a zawita raj;
Niech mściwa ręka nie chwyta oręża,
Bo Bóg się wdaje by nam wrócić kraj.
Zabrzmiały dzwony, zadrżeli mocarze,
Lud uciśniony już porwał za broń;
W ruinach leżą dziś carskie ołtarze,
Sołdat i mużyk dają sobie dłoń!
A nihilista wznosi sztandar krwawy,
Hasło zniszczenia niesie przed nim wiatr;
Bledną satrapy, drżą, ej! schną z obawy,
A okrzyk: Wolność!!! bije w szczyty Tatr.
Wnuku Sarmatów, przebudź się i słuchaj,
Zmyj z swego czoła bezczynności brud,
Skrę waleczności w sercu swem rozdmuchaj,
Nadeszła chwila byś rozpoczął trud,
Ty masz na czele dziś stanąć Słowianom,
Kierować nawą wśród wzburzonych fal;
Ty masz odpłacić za więzy tyranom,
Zbudować państwo niezłomne jak stal!

Stań się więc godnym posłannictwa tego;
Rozbudź w swem sercu długo zgasły żar,
Krzyżem Chrystusa zmiażdż wroga podłego,
Dziękując Niebu za wolności dar.
To powołanie Nieba Ci zsyłają!
Stań się więc godnym, by nie mówił świat,
Że duch Twój znędzniał, że sił już nie mają
Polski nasiona aby wyrość w kwiat.

Na cześć zwycięzców.

Bracia Słowianie, w dniu zwycięstw i chwały,
Gdy pod stopami podły kona wróg,
Gdy w niemym dziwie wielbi Was świat cały,
Gdy skroń wawrzynem Waszą okrył Bóg, —
I my Polacy z radością serdeczną
Spieszym wynurzyć naszych uczuć kwiat,
Oby ta chwila była dla Was wieczną,
By szczęście weszło do dworów i chat!!...

Grzmoty, gromy, błyskawice,
Światu sławną niosą wieść,
Starce, młodzi i dziewice,
Wszyscy głoszą: Cześć Wam cześć!

Cześć Wam rycerze, cześć, sława i chwała,
Za bohaterstwo, za waleczność lwią!
My Was wielbimy — wielbi ziemia cała
W strachu śmietrelnym nasze wrogi drżą.

Myśmy zaczęli — wyście dokończyli,
Myśmy cierpieli — Wy zbieracie plon,
Lecz my nie będziem Wam dziś zazdrościli;
Dość, że pohaniec znalazł wreszcie skon!

Grzmoty, gromy, błyskawice,
Światu sławną niosą wieść,
Starce, młodzi i dziewice,
Wszyscy głoszą: Cześć Wam cześć!

Wasze zwycięstwa są dla nas pochodnią,
Co budzi śpiących, wskaże drogę nam,
Są dla nas bodźcem i myślą przewodnią,
Dość iść tym śladem, by się pozbyć plam!
My też pójdziemy za Waszym przykładem,
Walczyć za wolność, w świętej sprawy bój
I wrogom naszym odpłacim z nakładem,
Za nasze męki, — kraj uwolnim swój!!!

Grzmoty, gromy, błyskawice,
Światu sławną niosą wieść,
Starce, młodzi i dziewice,
Wszyscy głoszą: Cześć Wam cześć!

W pamięć odsieczy Wiednia.

O droga Ojczyzno, o Polsko kochana,
Ty matko pokoleń walecznych;
O jakżeś Ty dzisiaj spodlona, znękana,
Wśród nieszczęść stuletnich, społecznych!

A przecież nie zawsze tak byłaś shańbiona,
Gdyś ludom przedmurzem stanęła;
Gdy dzielność i cnota w Twem łonie spłodzona
Dla dobra narodów płonęła!

Lat dwieście minęło gdyś sławna, szlachetna,
Na odsiecz Wiedniowi pobiegła,
Co wołał o pomoc jak matka bezdzietna
Gdy dziecię umarłem spostrzegła.

I poszły Twe dzieci dla sławy i cnoty
Z potężnym się wrogiem potykać,
Co dumny zwycięztwy i ufny w swe roty,
Chciał sztandar na Rzymie zatykać.

A poszły Twe dzieci pod wodzą hetmana
Znanego z odwagi i męztwa,
O, nie raz już Turek zgiął przed nim kolana
I nie raz świat głosił zwycięztwa.

Choć liczbą nie wielcy, lecz duchem potężni
Twe dzieci do boju pobiegły,

Nie mogli im sprostać niewierni, zaciężni —
Bez liku ich masy poległy.

Tysiące przed jednym się spiesznie cofają
W ucieczce szukają schronienia,
Szablice husarzy jak gromy migają,
Niewiernym nie dają wytchnienia.

Jak wichru huragan, szalejąc wśród boru,
Rwie drzewa i wali z łoskotem,
Tak polscy rycerze, pomimo oporu,
Prą naprzód, tną, biją, z łomotem.

Na czele szeregów, co płyną jak lawa,
Niszcząca wsze w drodze przeszkody,
Jan Trzeci Sobieski otuchy dodawa,
Jak orzeł sam walczy, jak młody.

Poznali wnet wrogi zwycięzcę sławnego,
Obrońcę Chocima i Lwowa,
Zadrżały im serca; — uciekli od niego,
Lecz przedtem ich legła połowa.

Zwyciężon Muzułman! zwyciężon na zawsze!
We własnej się tarza posoce!
I kona w męczarniach, łzy roni tem łzawsze!
Iż mierzył tak pewnie, wysoce.

O cześć wam waleczni, niezłomni rycerze!
Zwycięzcom z pod Wiednia cześć, chwała!

Świat cały Was wielbi Chrystusa szermierze,
Podobnych wam ludzkość nie znała.

Cześć matkom, co synów tak dzielnych zrodziły,
I ziemi, co sławnych żywiła,
Cześć sercom, co męztwo w ich duszach wzbudziły,
I wierze, co miłość wszczepiła!

ŻALE BOCIANA.

Powiedz-że mi, ptaku drogi,
Co cię do nas tu sprowadza?
Czy i ciebie dręczą wrogi, —
Czyż tak wzrosła już ich władza?

Czemuś rzucił łąk kobierce
I swe gniazdo tam nad Wisłą?
Czyż już stracił ku nam serce,
Zapomniałeś przyjaźń ścisłą?

„Jam na rozkaz przybył Boga,
By w twe serce wlać tęsknoty,
By ci wskazać, gdzie jest droga,
Tak do czynu, jak do cnoty.

Zamiast siedzieć na zagonie,
Krwią przesiąkłą orać glebę,

W niebo wznosić korne dłonie,
O wolności swej potrzebę!

Tyś opuścił ojców strzechy,
Goniąc w świat za szczęściem życia,
Zamiast spłacać dawne grzechy,
Ty dziś nowe masz do zmycia.

W mogił, krzyżów i łez kraju
Pozostały same wdowy,
Ci co siwe włosy mają,
Młodzieniaszki i niemowy.

Kiedy z wiosną tęskny wrócę,
Nikt nie wyjdzie nowin pytać,
Próżno prostą pieśń swą nucę,
Nikt nie raczy nawet witać.

Nikt mi koła nie ułoży, —
Bo to stare, już zniszczone, —
Więc się tułam przez dzień Boży,
Wszystko, wszędzie, znać, zmienione.

Tu się żołdak pastwi strasznie,
Nad bezbronną twoją matką,
Tam znów kupa zgliszcza gaśnie,
Co rodzinną była chatką.

Dalej brat twój jeszcze dziecko,
Pada od kul podłych wrogów,
Tam twój ojciec znikł zdradziecko,
Już nie ujrzy drogich progów.

Ból i rozpacz tam królują,
Wziąwszy w służbę podłość, zdradę,
Na krwi polskiej wciąż ucztują,
Na jej grobach tworzą radę.

A ty tutaj żyjesz w zbytku,
Zapomniawszy o przeszłości,
Dla Ojczyzny bez pożytku,
Dla jej dzieci bez litości.

Tam przemocą niszczą mowę,
Co Wam Pan Bóg dał w spuściźnie,
Ty ją zmieniasz, tworzysz nowę,
Bo tak trzeba na obczyźnie.

Ach, nieszczęsny, otwórz oczy,
Spojrzyj w przepaść swej przyszłości,
Zguby chwila szybko kroczy,
Ze zagładą dla polskości!

Podzieleni tak na cząstki,
Zkądże siły zdobędziecie? —
Jak spełnicie obowiązki? —
Czem swą godność osiągniecie?" —



DO CZYNU!

Hej, do czynu, do wawrzynu,
Niech się serca rwą,
Pragnąc sławy, niby strawy,
Choć zdobytej krwią.

Niech z sokołem, nad padołem
Wzlecą w nieba toń,
Orlem okiem, pod obłokiem,
Śledzą ziemską błoń.

Niech natchnieniem, poświęceniem
Pierś ich dzielna drga,
Aż zdobędą, aż posiędą
To co wiecznie trwa.

Niech zapomną serc ogromną
Przyjemności chęć,
A szukają w domu, w kraju
Braci szczęścia rtęć.

Kto zapału nie zna szału,
Komu serca brak,
Kto tak podły, gardzi godły,
Niech pełza jak rak.

Hej, do pracy, cni rodacy!
Dajmy sobie dłoń!

W spólnym znoju i w spokoju
Leży nasza broń!

Mocą Boga zbijem wroga,
Pokonamy zło,
Nie ustajmy, w cnocie trwajmy,
Choćby wieków sto!

POWRÓT BIAŁEGO ORŁA.

Wśród skał Sybiru i lodów północy
Nasz Biały Orzeł własną zbroczon krwią,
Znękan niewolą drzemie w swej niemocy,
Przeszłości sławnej dzieła mu się śnią.
Nieraz tęsknota ptasie serce dręczy,
Chciałby raz jeszcze wzlecieć nad swój kraj,
Przejrzeć się w słońcu, pióra srebrzyć w tęczy,
Choćby raz jeszcze ujrzeć polski maj.

Lecz zwątpił w siłę, z której dawniej słynął,
Bo trzech sztyletów czuje w piersiach cios,
Bo cztery razy już ledwo nie zginął,
Gdy chciał odmienić niewolniczy los.
W tem go dochodzą dzikie jakieś wrzaski,
Dziwi huk armat, dzwonów trwoży dźwięk,
Na niebie widać dziwne zorzy blaski
I setnych głosów płynie wkoło jęk.

Czyż znowu Polak się porwał do broni?
Czyż znowu walczy o dług dawny swój?

Wtem w sercu ptaka dawny szał zadzwoni,
On musi widzieć swego ludu bój!
Więc zapomina nagle o starości,
Próbuje skrzydeł i ostrości szpon;
Spojrzy na słońce, wspomni o wolności
I strząsa z siebie nieczynności szron.
Wyżej i wyżej wznosi się na skrzydłach,
Dziwi się siłom, nową czuje krew,
Zkąd ta przemiana? wszak sto lat był w sidłach.
„Tyś jest feniksem!" — z Niebios słyszy śpiew.
„Tak, jam feniksem, o tem zapomniałem,
Ja się odradzam przecież co sto lat,
Trochę zadługo dzisiaj sobie spałem,
A tu się całkiem, widać, zmienił świat".

Prędzej i hyżej płynie po przestworzu,
Bystrem swem okiem szuka polskich niw,
Poznać je łatwo po kwiatach i zbożu,
Po roju ludu, co śpiewa wśród niw;
Poznać je łatwo po licznych świątyniach,
W których cześć prawą Bogu składa lud;
Po niezliczonych cmentarnych pustyniach,
Gdzie leży naszych świętych przodków ród.
Jakoż i poznał, z radości aż kwili,
Skrzydły srebrnymi uderza się w bok,
Lat wiele przeszło od strasznej tej chwili,
Gdy raz ostatni Polsce rzucił wzrok.

Wita więc rzeki, doliny i góry,
Miasta i wioski, wita szczyty Tatr,
Pobojowiska i twierdz dawnych mury,
Wita okrzykiem, co w dal niesie wiatr.
Dawne mogiły, kurhany odwieczne
I nowe groby wita wszystkie wraz,
Prochy męczeńskie, co leżą bezpieczne,
Gdzie ich nie ruszy ani wróg, ni czas,
Lud uciśniony w obłokach spostrzega
To lube ptaszę, przeszłej chwały znak,
Więc jednym głosem w kraju się rozlega
Pieśń powitalna, która płynie tak:
Witaj zwiastunie skończonej pokuty!
Witaj nam orle, drogi ptaku nasz!
Witaj ty z nami niewolą okuty,
Ku nam i Tobie wolność zwraca twarz!
Dziś znów, jak dawniej, miejsce zająć mamy
Między narodów pobratymczych ćmą,
Weź w swą opiekę znowu Polski bramy,
Niech przed twym wzrokiem nasze wrogi drżą,
Prowadź, jak dawniej, polskiego rycerza
Na sławy świętej tryumfalny bój,
Niech nigdy zemsty krew nie zhańbi pierza,
Co jest Feniksem, biały nosi strój!

CZEŚĆ WAM RYCERZE!

Jak rybka do wody, a kwiatek do słońca,
A serce wciąż szuka miłości,
Jak dusza wciąż wzdycha do szczęścia bez końca,
Tak Polak się kocha w przeszłości:
Bo przeszłość Polaka, to cnota i sława,
Cierpieniem zdobyta i męztwem,
To walka z wrogami uparta i krwawa,
Heroizm wieńczony zwycięztwem.
Dziś właśnie lat pięć set nad światem minęło,
Pięć wieków tak sławy jak męki,
Gdy zmiażdżył gad podły krzyżacki Jagiełło
Wydarłszy miecz z krzyżem z ich ręki.
Na smutne walecznych zapadłe mogiły
My wieńce z wawrzynu składamy,
Rzucamy dziś kiry, co serca spowiły,
Hymn wzniosły, radosny śpiewamy.
O cześć wam, waleczni, wolności rycerze,
Za dzielność niezłomną, cześć, chwała!
Cześć waszej ojczyźnie, cześć matkom... cześć wierze
Co serca tak wzniosłe wam dała!
A hańba wam, wrogi, niech na wieki będzie,
Wstyd wieczny i ciągła sromota,
Niech wzgarda was ściga i zawsze i wszędzie,
Bo żaden z was nie znał, co cnota;
Bo podłych wy przodków podlejsi synowie,
Podstępu i zdrady rycerze —
Zabójcy narodów tak w czynie jak w słowie,
O hańba wam fałszu szermierze!

Nasz sztandar.

Oto nasz sztandar, czerwony i biały,
A na nim godła i orzeł wspaniały!
Oto nasz sztandar, święty, nieskalany,
Czerwony, bo krwią męczeńską jest zlany,
Biały, bo świętej jest sprawy znamieniem,
Cnoty dziew polskich, i słabych zbawieniem.
Pod tym sztandarem Ojcowie szli w boje,
W jego obronie znieśli rany, znoje.
On to w Psiem Polu powiewał zwycięsko,
On tryumfował nad grunwaldzką klęską;
On i pod Wiedniem jaśniał w laurów chwale
I z pod Racławic znają go Moskale.
Znają to znamię Francuzi, Hiszpanie,
Niemcy, ba, Turcy i Amerykanie;
Przed nim świat cały chyli kornie głowy;
Wielbią go wielcy, — sieroty i wdowy.
O, drogie znamię, talizmanie święty,
Kto ciebie zdradza, niech będzie przeklęty!!!
Kto nie szanuje, niech w niesławie żyje
Kto tobą gardzi, niech z podłości gnije.
Ja polskie dziecię, kocham cię, szanuję,
Do serca cisnę, z szacunkiem całuję;
Ja cię podniosę na bitwy, na boje,
Bo twoja sława to jest szczęście moje...

POLSKA DZIEWICA.

Widziałem dotychczas narodów niemało; —
Przebiegłem miast licznych ulice;
Lecz nigdziem nie znalazł, to powiem wam śmiało
Piękniejszych nad Polskie dziewice.

Bo Polska dziewica to Anioł czystością!
Jej serce to czułość i męztwo;
Jej dusza panuje nad ciała pięknością,
Jej cnotę uwieńcza zwycięstwo.

Jej oczy się błyszczą jak gwiazdki w błękicie,
Lilii jej lice ma białość;
Jej uśmiech to czerstwość! wesołość jej życie!
Poprostu anielska jej całość.

Cześć jej cnocie dziewiczej, a hańba grzechowi!
Niech cnota i piękność lśnią społem,
Bo piękność bez cnoty, to pomoc smokowi,
Co rycząc kieruje padołem.

Przeklęta niech będzie od ojca i matki,
Przez braci i siostry wzgardzona,
Co zdepce pod nogą swej cnoty kwiat rzadki!
Niech w hańbie przeżyje i skona!!

Bo kto dar tak wielki otrzymał od Boga,
Ten z długu uiścić się musi! —
A jeśli nie spłaci to kara go sroga
Nie minie. Czuwajcie: — czart kusi!!!

Ty Polska Dziewico swą cnotą potężna,
Masz wielkie przed sobą zadanie;
Lecz w wierze, w polskości stać musisz się mężna,
Bo w tobie Polska zmartwychwstanie.

Ja wierzę w tę przyszłość, więc radość w mem łonie,
Bom widział prawdziwe Sarmatki,
Bom znalazł cnotliwsze w Scrantonie
Dziewice, matrony, mężatki.

POBUDKA.

Na bój, na bój,
Hej na krwawy znój!!!
Lećmy bracia orlim szlakiem
Za tym białym naszym ptakiem,
Hejże dłonie w dłoń,
Chwytajmy za broń!!

Na bój, na bój,
Hej na krwawy znój!!!
Zapomnijmy raz o sobie,
Bo Ojczyzna legnie w grobie!!
Ratujmy ją wraz!
O, bo wielki czas!!

Modlitwa o pokój.

Wśród jęku rannych, wśród krwi rozlewu,
Jakiego dotąd nie doznał świat;
Wśród łkania sierót, — miecz Twego gniewu
Powstrzymaj, Panie, od naszych chat.
  Mrącym od bólu, zwątlonym w znoju,
  O, Święty Boże, udziel pokoju!...

Wróg nas chce zniszczyć, zgładzić na zawsze,
Nasze osady zmienić na pył:
Wiatr niesie wieści coraz to łzawsze,
Nam do obrony braknie już sił...
  Mrącym od bólu, zwątlonym w znoju,
  O, Święty, Boże, udziel pokoju!...

Na cóż, O Panie, Tyś Polskę stworzył?
Na coś rozsławił na tysiąc lat?
Na coś niewolą długą pokorzył?
Jeśli nas zniszczyć ma dziś nasz kat?...
  Mrącym od bólu, zwątlonym w znoju,
  O, Święty, Boże, udziel pokoju!...

Ratuj nas, ratuj, bo już giniemy,
Na ziemi naszej powstrzymaj bój...
Ratuj nas, ratuj póki żyjemy,
Bo my Twe dzieci, i lud my Twój...
  Mrącym od bólu, zwątlonym w znoju,
  O, Święty, Boże, udziel pokoju!...

My jak Kainy, wieczni tułacze,
Po całym świecie roznieślim ból,
Skute drżą ręce, pierś jęczy, płacze
Do chat rodzinnych, do zbożnych pól...
  Mrącym od bólu, zwątlonym w znoju,
    O, Święty Boże, udziel pokoju!...

Znękany walką, wzgardzony wszędzie,
Każdy nadzieją Polak wciąż żył:
Cóż mu po Polsce, gdy go nie będzie?
Gdy ją wróg zmiażdży na drobny pył?...
  Mrącym od bólu, zwątlonym w znoju,
    O, Święty Boże, udziel pokoju!...

My się przyznajem, żeśmy zgrzeszyli,
Żeśmy niegodni żadnych Twych łask;
Żeśmy na litość nie zasłużyli,
Że to nie dla nas wolności brzask...
  Mrącym od bólu, zwątlonym w znoju,
    O, Święty Boże, udziel pokoju!...

Ale, O Panie, przez dobroć Twoją,
Przez śmierć haniebną, przez Twoją Krew,
Daj nam żyć jeszcze, bądź nam ostoją,
A my dla Ciebie zanucim śpiew.
  Mrącym od bólu, zwątlonym w znoju,
    O, Święty Boże, udziel pokoju!...

NA BÓJ!

Oj ból! oj ból! jak huragan mórz
Przez bór z za pól, we świtaniu zórz
Płynie wielki w serce moje,
I wyciska łez mych zdroje
    Za Ojczyzny los.

Za broń! za broń! Kto jest tylko żyw!
Na koń! na koń! bronić polskich niw.
Bo wrogowie się sprzysięgli
Na zagładę Polski sprzęgli.
    O! ostatni cios!

Oj krew, oj krew, płynie z polskich ran
Na plon, to siew — Wolność da nam Pan,
Krwią bo Polskę oczyścimy,
Łzami Niebo przeprosimy;
    Wolność da nam Bóg!

Na bój! na bój! Idźmy wszyscy wraz
Jak mur wciąż stój, ilu jest tu nas,
Bo w jedności jest potęga
Co po laury w niebo sięga,
    Pod nią runie wróg.

TOLLE ET LEGE!

Rozjaśnij czoło, nieszczęsny ludu,
Ścigany losem tułaczu,
Wpośród strasznego niewoli trudu,
Wstrzymaj się chwilę od płaczu.

Cierpiałeś wiele, wie to świat cały, —
Wiedzą to rzeki i góry, —
Znają twe jęki Sybiru skały,
Pełen ich Kaukaz ponury.

O! bo my ofiar liczymy krocie
W osobach ziemi i prawach,
Trudno odnaleźć ojca sierocie, —
Nie nam się kochać w zabawach.

Byliśmy chorzy, prawda, na duszy,
Zmazanej cuchnącym trądem.
Bóg ma lekarstwo, co pychę kruszy,
Gdy nie chce karać swym sądem.

Nie chciał nas zgubić za nasze grzechy,
Pokutę nadał przykładną.
Nie było miasta, wioski, ni strzechy,
W której ból z smutkiem nie władną.

W opiekę naszym oddał nas wrogom,
By mieli o nas staranie:
Oni myśleli, że im jak bogom
Wolno wymierzać karanie.

Wzięli się wszyscy do pracy z mocą,
By zniszczyć swoich rywali:
Jeszcze się nędzni z zmęczenia pocą,
A myśmy zdrowi i cali.

Ich ucisk srogi był dla nas szkołą,
W której uczono pokory,
By w pośród ciągłej pracy, mozołu,
Znikły prywaty i spory.

Mimo zabiegów, dekretów, kary,
My dziś niż dawniej silniejsi,
Zawsze gotowi bronić swej wiary,
Swego języka pewniejsi.

Dziś, gdy Niemiec przebrał swą miarę,
Wszyscy jak jeden stanęli:
A drżąc o świętą pradziadów wiarę,
„Nie pozwalamy" — krzyknęli.

Przestraszył wrogów głos tak potężny,
Ich serca z trwogi zadrżały:
Wiedzą, że Polak umie być mężny,
A wtedy na nic ich strzały.

Z tej trwogi wrogów, z tej ich obawy,
Bez błędu możem wnioskować,
Że są w nas zdrowia silne objawy,
Które nas zdolne zachować.

Bóg widział nasze bóle i męki,
Naszą pokutę za winy,

I nadużycia potrójnej ręki,
Której nas oddał jak syny.

Więc postanowił dla Swojej chwały
Oddać nam wolność straconą.
Łączmy się, przeto, wielki i mały,
Serca modlitwą niech płoną.

Niech szlachcic poda rękę chłopkowi,
Żołnierz mieszczana niech ściska,
Litwin z Polakiem przyjaźń odnowi,
Bo wolność nasza już blizka.

Tak połączeni, zwyciężym wrogów,
Ojczyznę złączym rozciętą,
I zabezpieczym do samych progów —
Koronę, Litwę, Żmudź świętą!

Do boju!

Hej, do broni, Polski Ludu!
Przyszła chwila wielka trudu,
Przyszedł żniwa czas.
Ta Ojczyzna ukochana,
Od lat setki stratowana
Na bój wzywa nas!!

Hej, kto Polak, broń na ramię!
W górę podnieś Polski znamię,
Spiesz na krwawy bój!
Hej, do pracy! — Hej, do czynu!
Do zwycięztwa! Do wawrzynu!
Hej, na twardy znój!!

Hej, do broni, dziarska młodzi!
W tobie zapał cuda spłodzi,
Da zwycięztwo Bóg!
Za tę hańbę i niewolę,
Za tę krwią przesiąkłą rolę,
Niech odcierpi wróg!!

Hej, do boju! starcy siwi,
W was jest siła co świat zdziwi,
Bo w was sławna krew.
Za tułactwo i kajdany,
Za pradziadów waszych rany
Śmierci sieje siew.

Hej, do broni, Polki, — lwice,
Matki nasze i dziewice,
I wy chwyćcie broń!
Niech wam serca drżą zapałem,
Niechaj natchną braci szałem,
By siedli na koń.

Hej, kto Polak, marsz do boju!
Już gnuśnego dość pokoju,
Pęta zrzucić czas!!!
Dziś nas Polska na bój wzywa,
Walczmy za nią póki żywa,
Walczmy wszyscy wraz!!!

DO BOJU!

Z hukiem wulkanów
I grzmotem burz;
Z rykiem bałwanów
Wśród wielkich mórz
Idą w zawody —
Na śmierci bój
Całe narody —
Idzie ich rój.

Lecą orężne,
Na brata, brat,
Pędzą potężne,
Że drży aż świat.

W szale wściekłości
  Ach, szerzą mord,
Przenoszą w złości
  Chuć dawnych hord.

Słońce się kryje,
  Przyroda drży,
Szatan, rad, wyje
  I Boga lży.
Niebo litośnie
  Patrzy na szał,
Bogu żałośnie,
  Że życie dał.

Ludy się niszczą,
  Świat chwyta lęk,
Bagnety błyszczą,
  Wiatr niesie jęk.
Idzie zagłada
  I Boży sąd
Za dawne winy
  I grzechów trąd.

Bracie, Polaku,
  Czy słyszysz wrzask?
Twej to junaku
  Wolności brzask.
Wszak kipi w tobie
  Twych dziadów krew,
Zniszcz ptaka w sobie,
  Niech żyje lew.

Nadeszła chwila,
  Wolności dzień;
Ból się przesili
  We chwały pieśń!
Bracia! do broni!
  Każdy coś żyw!
Wiara! do koni,
  Czas nadszedł żniw!!!

Głos serca.

O, Polsko, ma Polsko nieszczęsna, zbolała,
  Jak wielki jest ogrom Twej męki!!
Dziś znowu rzeź straszna w Twem łonie zawrzała,
  Wszerz słychać i płacze i jęki...

O ludu nieszczęsny, wzgardzony, zdeptany,
  Krew Twoja znów płynie strugami,
A Ty się nie bronisz, — bo skuty w kajdany
  Niezdolnyś do walki z wrogami...

O, Polki, o, matki niewolne poddanki,
  I na cóż wy dzieci rodzicie???
By walczyć za wroga w śmiertelne szli szranki,
  W bezsławnej by wojnie dać życie...

O gdybym nie wierzył, że Bóg jest nad nami,
  Bóg prawy w wyrokach i karze,

Ja radziłbym wszystkim już płakać nie łzami,
Lecz spłonąć w powszechnym pożarze.

O, Bracia, Rodacy! Nie traćmy otuchy,
Ufajmy, że Pan świat osądzi;
Raz w całość połączy Ojczyzny okruchy,
I szczęście dla Polski urządzi...

Już zbliża się chwila, i bliska godzina,
Gdy orzeł nasz biały się zbudzi,
Gdy szczeznie moc Wiednia i Moskwy, Berlina,
Gdy wolność zawita wśród ludzi.

Hej Bracie Rodaku, bądź gotów do boju,
Ostatni wysiłek Cię czeka,
Idź żwawo, odważnie, wśród trudu, wśród znoju!
Idź dzisiaj — sposobność ucieka!!!!

Do broni!

Ty śpisz, Polaku, — a świat aż dygoce,
Ty drzemiesz sobie, — a tu w koło zmiany,
Ty marzysz miło, — a wróg kraj druzgoce,
Ty śnisz o różach, — a tu trzeszczą ściany!!!!
Obudź się wreszcie! — Orzeźwiony słuchaj,
Zrzuć z siebie nieczyn, przywdziej twardą zbroję:
Żar waleczności w sercu swem rozdmuchaj,
Jako duch pomsty leć na krwawe boje...
Nadeszła chwila długo wyczekana,
Chwila stanowcza dla naszej przyszłości,

Albo uwolnim Polskę z rąk tyrana,
Albo shańbieni zczezniem w swej podłości.
A więc do boju, komu wolność miła,
A więc do broni, kto się Polak zowie!!!
Godzina w dziejach wolności wybiła,
Przyszłość narodu dziś w czynie, nie w słowie.
Hejże wy, coście tak ongi wrzeszczeli,
Wy patryoci, Związkowcy, Sokoli,
Chwyćcie dziś za broń, — by was nie wyśmieli,
Pokażcie światu cud czynu i woli...
A więc do broni! za krzywdy odwieczne,
A więc do boju, z zuchwałym Teutonem,
Za więzy, hańbę, za kłamstwa wszeteczne
Na koń! do broni! We wroga piorunem!!!

W obliczu wojny.

Z błyskiem błyskawic, z gromów łomotem,
W pośród piorunów i szału mórz,
Z drganiami świata, wulkanów grzmotem
Ludy w pierś mierzą morderczy nóż.

Drży jęcząc ziemia pod nóg stąpaniem,
Co pędzą w szale na wielki bój;
Morze się pieni pod flot oraniem,
Wszystko zażarte jakby os rój.

Pędzą do boju, — a jest ich krocie!
Pędzą nieszczęśni na pewny zgon,

Szał ich owładnął, — umrą w sromocie,
  Staną się żerem sępów i wron.

Pędzą niebaczni, na zatracenie,
  Pędzą zawzięci — na brata brat;
Za nimi słychać płacz, zawodzenie
  Tam z głębi dworów i smutnych chat.

Wzdycha przyroda, płaczą Anieli,
  Prawicę gniewną podnosi Bóg;
Świat się Go wyparł, ludzie spodleli,
  Bóg go ukarze, — bo on Mu wróg.

Już Anioł śmierci stąpił z obłoków
  Karać za grzechy występny płód,
Zniszczenie idzie w ślad Jego kroków,
  Za nią zaraza, śmierć, ból i głód.

O, Boże, Boże, my polskie dzieci
  Do Ciebie wznosim błagalną dłoń!
Nim Anioł Śmierci wśród nas przeleci,
  Znakiem wybawczym naznacz nam skroń.

Bo wpośród ludów świata całego
  My najnędzniejsi, — brat bratu wróg;
Stajem do walki, swój przeciw swego,
  Przykuci dolą do wrogów nóg.

My na śmierć, Panie, będziem gotowi,
  My życie damy, jeżeli chcesz,
Tylko Ty, Boże, ulżyj krajowi,
  Daj Polsce wolność, dziatki jej strzeż.

Liberałom.

Z siostrą niedolą i bratem mym smutkiem,
Wygnaniec, tułacz błąkam się bez celu;
Śmieję się czasem, ale śmiechem krótkim,
Śmiechem smętnym, wśród łez krwawych wielu.

Wszystko co widzę i co słyszę w koło,
Dręczy me serce i gnębi mą duszę;
Oko mgłą zaszło, zradliło się czoło,
We dnie i w nocy męczą mnie katusze...

O, ja nie płaczę, żem zdradzon w niewoli,
Bo ta niewola ducha nie krępuje.
Ja nie narzekam, chociaż serce boli,
Że wróg kraj cały tyrańsko tratuje.

Ja się kłopocę, — ja płaczę, narzekam,
Bo widzę, że się podlą bracia moi;
Próżno poprawy od występnych czekam,
Rana niewiary się jątrzy, — nie goi....

Widzę niezgodę, nienawiść, prywatę,
Zdradę, obłudę, zaparcie się Boga,
Nikczemność w życiu, a wstydu zatratę,
Widzę zupełne dziś zwycięstwo wroga...

Wróg pobił ojców, lecz ich nie zwyciężył,
On skuł ich ręce, lecz duch wolny został:
Zmężniał, zszlachetniał, wroga uciemiężył,
Hańbą go okrył, rózgą cnoty chłostał...

A dziś, o hańbo, duch skarlał sromotnie,
Zmarniał, znikczemniał podłością i zbrodnią,
Zgnił nieczynnością, zszataniał przewrotnie;
Żarzy się jeszcze, lecz piekła pochodnią...

I czyjaż wina tej tak smutnej zmiany????!!!!!
Wasza, wyrodni synowie Mamony,
Wasza, odstępcy! W wasze to kajdany
Duch polski okut jęczy dziś shańbiony....

Gdy wiara szkodzi, — a więc precz z tą wiarą,
Gdy z niej zysk płynie — palić jej kadzidła;
Korzyść jest waszej moralności miarą...
Prócz lęku knuta nie znacie wędzidła...

Hańba wam zdrajcy, hańba i sromota,
Hańba wieczysta, zabójcy świętości!!!!
Mrzyjcie wzgardzeni wśród swych beczek złota,
Dręczeni męką obrzydłych sprosności....

Ja nie złorzeczę, ani was przeklinam,
Lecz gardzę wami, ty jaszczurczy płodzie!
Ja wam raz jeszcze prawdę przypominam...
Przyjmiecie??!! dobrze, — nie??!! Niechaj was bo-
(dzie....

Bóg i Ojczyzna zawsze razem idą,
Kto Bogu służy i Ojczyźnie życzy;
Kto Bogu wrogiem, — dla Ojczyzny gnidą,
Kto Bogu zdrajcą, zdrady we śnie liczy...

Jedyna tylko, jedna dla was droga,
Jeżeli chcecie wolności Ojczyzny, —

Zwrócić się sercem i duszą do Boga,
I pozagajać własnych grzechów blizny...

Bo jako naród z jednostek się składa,
Tak te jednostki kraj swój uszczęśliwią,
Jeżeli wszystkie jak na nie wypada,
Doskonalenia chęć w sobie ożywią...

Nie chcesz być dobrym, nie chcesz służyć Bogu,
Odczep się od nas!!! — Twe cele nie nasze!!
Powróz na szyję, — i idź służyć wrogu
Z szatanem razem pod jedno poddasze....

KTO JA JESTEM.

Matka Polka mnie zrodziła
I po polsku wychowała,
Polskiem mlekiem mnie karmiła,
Polski zwyczaj przekazała.

Jestem Polak z krwi i kości,
Wiarą, sercem całą duszą;
Chociaż lata mej młodości
Na tułaczce płynąć muszą.

A choć krótkie były chwile,
Tam w Ojczyźnie przepędzone,
Przecież wspomnieć zawsze mile,
Choć nie wróci co stracone.

Mile myśl skrzydlata leci
Nad te strzechy i dąbrowy,
Gdzie w kajdanach skute dzieci
Nie wstydzą się polskiej mowy.

Ach, jak smutno, jak boleśnie
Tam żyć duszą, a tu ciałem,
Jak okropnie widzieć we śnie
To, co dla mnie życiem całem.

Łza tęsknoty pcha się w oczy,
Z rzęs mych spływa mimowolnie,
Choć głos wiary, głos proroczy,
Że żyć będziem, mówi, wspólnie.

Czyn—to nasza broń!

Do czynu, Bracia! — Czyn uwieńczą cuda,
Czynem zwyciężym wszelką ludzką moc,
Czyn naszem hasłem, — wszystko nam się uda,
Czyn w dzień wesela zmieni smutku noc.

Ci co zwątpili niechaj pęta noszą,
Niech służą wrogom na swój wieczny srom,
Niech hańbą żyją, niech się nią panoszą,
Niech strzaska piorun, niech ich spali grom!

Tych co niezgodę szerzą wpośród braci,
Prywatą parci, lub nowością wiar,

Przeklnij, o ludu! — pomnąc, że to kaci,
Że to mordercy, godni wszelkich kar!

Oni nie godni cnego przeznaczenia,
Co Polski dziadkom Wielki wskazał Bóg,
By żywot spędzić wśród trosk i cierpienia,
By Ojców grzechy i nasz spłacić dług;

By życie spędzić w tułactwie i nędzy,
By zwalczać wszędzie swój zawistny los,
Bez sławy, szczęścia, przyjaciół, pieniędzy,
Znieść każdą hańbę, każdy uczuć cios.

Takie w wyrokach niezbadanych Nieba
Otrzymał Polski powołanie lud,
Z niem więc obecnie nam zgodzić się trzeba,
Spełńmy co nasze, a Bóg zdziała cud!

ROZDZIAŁ III.

Serce i przyjaźń.

Razem Filareci!

Hej Filareci, podajcie mi dłonie
Na znak przyjaźni szczerej i wieczystej!
Niech w naszych sercach jeden ogień płonie,
Ogień cnót wszelkich i mowy ojczystej
Ogień co pożar potężny rozświeci —
Razem Filareci!

Połączmy dłonie w uścisku miłości,
Skierujmy myśli do wspólnego celu
I idźmy naprzód mimo przeciwności,
Walcząc wytrwale; a choć nas nie wielu,
Zwycięstwo w końcu czoła nam rozświeci —
Razem Filareci!

Wzbijmy się myślą z orłami w obłoki
I patrzmy w prawdę jak te orły w słońce,
A zdarłszy z siebie nieczynu powłoki,
Pospieszmy naprzód jako cnoty gońce,
Niech nasze hasło zapał w nas roznieci —
Razem Filareci!

Wróg nasz, to gnuśność, występek, ciemnota;
Na śmierć, na życie z nimi stoczmy boje,
W kim mieszka męstwo i komu ochota,
Wstępuj w szeregi i przywdziewaj zbroje,
Hasło bojowe wśród szyków niech leci —
Razem Filareci!

Dewizą naszą — braterstwo i zgoda,
Zbroją — czyn, wiara, nauka i cnota,
Mało tu znaczy piękność lub uroda,
Do sławy każdy ma otwarte wrota,
A więc do boju, póki słońce świeci —
Razem Filareci!

Nagrodą będzie nam radość i chwała,
Cześć od rodaków a podziw od innych,
A w życiu przyszłem szczęścia wieczność cała
I unikniecie towarzystwa winnych,
Siejmy więc cnotę, my Sarmatów dzieci —
Razem Filareci!

Razem Filareci!

Póki słonko jasno świeci
Weselmy się Filareci...
Dzisiaj szczęście nas zachwyca,
A więc dalej w tan.

Weselmy się i śpiewajmy,
Dawne czasy wspominajmy...
Za trud, męztwo, jest zwycięztwo
I jest piwa dzban.

Miłość rządzi w naszem gronie;
Dalej druhy złączmy dłonie,
Bo w miłości dla przyszłości
Nam dziś tylko żyć...

Kto nie kocha, ten nie żyje,
Jak gad kąsa, jad swój kryje.
A kochanie w każdym stanie
Musi zawsze być...

Kochał Adam swoją Ewkę,
Kochał Jowisz każdą dziewkę,
Nawet Franek bez bogdanek
Nie wytrzyma, nie...

Niech więc każdy wznosi zdrowie,
Czyje? — to nam później powie,
Wiwat dziewy, górą śpiewy,
Choć na świecie źle...

Niech nam żyje Moderator,
Nasz kochany puchri sator,
Niech nam rządzi, niech nas sądzi,
Z serca niwy swej...

Zdrowie twoje, cny Michale,
Ku czci Twojej, wiecznej chwale!
Żyj szczęśliwy, miłościwy,
Cnoty ziarno siej...

Niechaj żyją Filareci,
Niech kochają się jak dzieci,
A więc razem, razem, razem,
W serce, myśl i czyn!...

Poświęcone pamięci.

Pierwszego zmarłego członka Towarzystwa Filaretów pittsburskich, Konrada Sprengel, który pożegnał się z tym światem w Langonet we Francyi, dnia 28 kwietnia, 1909.

Na dzikiej pustyni wśród cierni i głogów,
Kwiat wonny swe kwiatki rozwinął,
Lecz kwiatek bezbronny rozlicznych ma wrogów;
Ktoś ściął go z łodygi — i minął.

Już konał kwiat roniąc swą słodycz miodową,
Rozkosznym zapachem się łzawił;
I czekał ze drżeniem na chwilę grobową,
Żałując, że krótko się bawił.

W tem ujrzał nad sobą nadobne oblicze
I uczuł że niesion jest w dłoni,
Przypięto go sobie na piersi dziewicze,
Dla kształtów, barw ślicznych i woni.

I dziwnie kwiat odżył po takiej przemianie;
Barw, woni mu nowych przybyło.
Dziękował z wdzięczności za zmartwychpowstanie
Serduszku co pod nim gdzieś biło.

Ty także, nasz druhu, na świata tej puszczy
Kwieciłeś się życiem przewonnem,
Blask cnoty chowając od wrogów Twych tłuszczy,
Przykładem jaśniałeś wszechstronnym.

W tem przyszła bezbożna piersiowa choroba,
Od zdrowia łodygi Cię ścięła;
I padłeś na łoże podobny do Joba;
A boleść Twe piersi objęła.

Gdyś w smutku i skrusze chwil liczył ostatki,
Gdyś żegnał swój przekwit tak wczesny,
Ujrzałeś nad sobą oblicze swej Matki; —
Wraz koniec też nadszedł doczesny.

Lecz Ona Twą duszę otrząsłszy z grud ciała.
W swe ręce prześwięte podjęła;
A czując woń cudną od Ciebie co wiała,
Jak kwiatek do piersi przypięła.

I zaraz poniosła Cię z Sobą do nieba,
Byś w Boga się wpatrzył oblicze!...
Tyś uczuł wnet odród... już nic Ci nie trzeba,
Boś poszedł na gody dziewicze!

Do zimnej mogiły Twe ciało złożono,
I obce żegnały Cię serca,
I obca dziś ziemia pokrywa Twe łono
Wśród trawy i kwiatów kobierca.

Niech lekką Ci będzie ta obca mogiła,
O biedny wygnańcze, tułaczu,
A kiedy czas przyjdzie i chwila z nim miła,
Nad grobem Twym druhy zapłaczą...

Razem młodzi przyjaciele!

„Razem młodzi przyjaciele!”
Tem to hasłem witam was;
Bo choć mil nas dzieli wiele,
Duch i serce jedno w nas.

Jedna myśl skrzydlata w głowie,
Jeden akord w duszy brzmi,
Bóg z Ojczyzną, w czynie, w słowie, --
Poza nimi same ćmy.

Skruszmy troski i kłopoty,
Idźmy naprzód, patrząc w dal,
Rzućmy błędy, mnóżmy cnoty,
Miękkie ciało zmieńmy w stal;

Bo bez walki nie ma chwały,
Co zwycięztwo zrodzić ma;
Niech więc każdy walczy śmiały,
A zapłatę Pan Bóg da.

Naprzód Filareci.

Choć pioruny burz zwiastuny
Biją nam nad głową,
Idźmy mężnie w bój, orężnie
Na walkę życiową!

Chociaż serce w poniewierce
Z bólu wić się będzie,
My nie stajmy, lecz wytrwajmy
W szlachetnym zapędzie.

Choć nas błotem świat obrzuci,
Choć nam wrogów ze snu z cuci,
Nazwie szaleńcami,
My swą drogą idźmy dzielni
Słudzy cnoty nieśmiertelni
Czasu manowcami.

Choćby gromy biły z nieba,
Choćby w ustach zbrakło chleba,
My na straży stójmy,
Wierni Bogu i Ojczyźnie,
Choć wzgardzeni na obczyźnie,
Jak żórawie czujmy.

Choćby bracia nasi właśni
Dla zawiści albo waśni
Nam na drodze stali,
Choćby ojce, choćby siostry

Nam zbuntował los nasz ostry,
My bądźmy wytrwali.

Naprzód ciągle, naprzód zawsze,
Chociaż w boje jak najkrwawsze
Idźmy polskie dzieci,
Krzesząc w sercach nową siłę
Przez to hasło nam tak miłe:
Razem Filareci!. . . .

Razem Filareci!

Hej! do czynu bracia wraz,
Niech nam zgoda świeci;
Trzeba działać póki czas,
Razem Filareci!

Trzeba stać się jako stal,
Silni, nieugięci,
Byśmy później idąc w dal,
Czyn mieli w pamięci.

Nasze hasło niechaj brzmi
Aż po świata krańce;
Każdy wróg nasz niechaj drży,
Niech nas czczą pohańce.

Niech przyjaźni lubej głos
Ogień w nas roznieci,

Jakikolwiek będzie los,
Razem Filareci!

Naszem hasłem ma wciąż być
Razem przyjaciele!
Podług niego mamy żyć —
Żyć i działać śmiele.

A więc razem, razem, wraz,
Matki-Polski dzieci,
Przyszłość nasza leży w nas,
Razem Filareci!

W 10-letnią Rocznicę Założenia Stowarzyszenia Filaretów.

Potężna myśl, brzemienna w czyn
I serce co w miłość wierzy,
Pomimo zdrad, pomimo kpin,
Dłonie spoiło młodzieży...

A dziś ta myśl już w setkach dusz
Jaśnieje jak znicz ofiarny;
Idziemy wciąż, wśród walk i burz,
Depcąc pod stopą świat marny...

Idziemy wciąż nie baczni strat,
Zwycięztwa pewni przy końcu;

Kto słynie z cnót, ten nam jest brat,
  Naprzód więc z nami ku słońcu!...

Sztandarem nam Ojczyzna, Bóg
  I cnota co nie zna kaźni:
Kto nie jest z nas, ten nam jest wróg.
  Nie godzien świętej przyjaźni...

Idziemy w dal na święty znój,
  By walczyć ze złem, ciemnotą:
Do góry broń!... Ten wielki bój
  Wygramy nauką i cnotą...

Hej, dłonie w dłoń, przy druhu druh,
  Idźmy szeregiem w jedności:
A szereg ten to wielki duch,
  Co ma początek w miłości!...

Już dziesięć lat, a miłość ta
  Zdziałała ogromne dziwy;
Pomimo burz zwycięsko trwa,
  Zasiewa zbożne dzieł niwy...

Hej, Druhy cne, wy orły w lot...
  Przyszłość się jasna nam śmieje;
Nie leńmy się choć płynie pot,
  A ziszczą się nam nadzieje!...

ROZDZIAŁ IV.

Serce i Wszechświat.

MOJA SMUTNA NUTA.

Czemu tęskny wciąż twój śpiew, czemu nuta rzewna?
Czemu łzą zroszona brew, choć pieśń twa tak śpiewna? —
Te pytania słyszę znów, słyszałem je zawsze,
Lecz ja innych nie znam słów, co szczersze, to łzawsze.

Skądże jabym dzisiaj mógł śpiewać pieśń weselną,
Gdy Ojczyznę rozdarł wróg prawicą bezczelną,
Gdy w kajdanach cierpi lud za wolność, za wiarę,
Gdy sam muszę znosić trud, do dna chylić czarę?

Jakże ja mam śpiewać wam na wesołą nutę,
Gdy do śmierci spełniać mam za grzechy pokutę?
Jakże pierś ma wydać głos szczęścia lub radości,
Gdy tułaczy znosząc los, wzdycha do wolności,

Cierpiąc wszędzie wielki ból, tęskniąc za Ojczyzną,
Za żywnością swojskich pól, za swą ojcowizną,
Za pięknością polskich cór, tak słynnych wśród świata,
Za zielenią pól i gór, za uściskiem brata?

Coraz smutniej, tęskniej brzmi moja śpiewna nuta,
Bo od żalu krtań ma drży, żądłem troski skłuta,
Bo w mem sercu wyschło już wszelkie inne czucie,
Tylko smutku ostry nóż przebrzmiewa w mej nucie.

Z DALEKA

O smutno tu, smutno,
O tęskno, okrutno
Tak spędzać dni długie wygnania!
O ból to nad bóle,
Gdy serce coś kole
Co gorsze od chwili konania.

Za góry, za rzeki,
W kraj cudzy daleki
Mnie zagnał zawistny los srogi.
Nieznany nikomu,
Bez druha, bez domu,
Gdzie spojrzę, nie widzę jak wrogi.

Czy ptaszek zaśpiewa,
Czy wicher gnie drzewa
I z szumem potrząsa konary,
Czy kwiatek zawoni,
Me oko łzy roni
A serce zatruwa ból szary.

Gdy wstanę wraz wzdycham
W dnia ciągu usycham
Od strasznej bezdennej tęsknoty;
Gdy spocznę wieczorem,
Sen mi jest potworem
Co zwiększa me duszne kłopoty.

W tęsknocie bezdennej
W boleści niezmiennej
Dni spędzam bezwdzięczne i smutne
I żyję przeszłością,
Co znikła z młodością
A jutro oddalam okrutne.

ŚMIERĆ WYGNAŃCA.

Po wielu latach wędrówki tułaczej,
Strudzon podróżą, goniąc resztą sił,
Idzie wędrowiec w siermiędze prostaczej,
Brwi jego znojne poubielał pył.

Idzie i okiem błyszczącem radością,
Spogląda wkoło: widać zna ten kraj.
Oj, zna i kocha, oddycha z lubością,
Wszak to młodości wczesnej jego raj.

Tu się urodził i tu się wychował,
Tu przyszedł umrzeć z poza morskich skał,
Na swem wygnaniu każdy dzień rachował,
Trzy razy wracał, — tu pozostać chciał.

A srogie wrogi zawsze go wygnali,
Trzy razy żegnał w pośród rzewnych łez
Braci i siostry, i tych, co go znali, —
Żegnał dąbrowy, ptaszęta i bez.

Dzisiaj raz czwarty wraca w drogie progi,
Lat ośmdziesiąt usrebrzyło włos...
Czyż i tym razem wypędzą go wrogi?
Czyż go wciąż będzie prześladował los?

Drogą mu znaną skręca wprost do dworu,
Poznaje wszystko, cieszy się jak żak,
Już widzi wdali, pod cieniem jaworu,
Całą rodzinę, — jego tylko brak...

Więc krokiem szybszym, ostatkiem oddechu,
Pospiesza naprzód, w sercu radość, szał!
Wtem, „Stój"!—ktoś krzyknie, on leci w pośpiechu,
Słychać trzask kurka, pada trafny strzał...

Upadł wygnaniec, ziemię krwią swą zbroczył,
Spojrzał pod jawor, skreślił krzyża znak,
Okiem gasnącem wokoło potoczył,
I głosem słabym odezwał się tak:

"Chociaż jak Kain tułałem się wszędzie,
Chociaż pół wieku ja byłem żebrakiem,
U ludów świata, podobny przybłędzie,
Dzięki, żeś stworzył mnie, Panie, Polakiem!

Gdym deptał piaski pustyń afrykańskich,
Gdym marzł od zimna i umierał z głodu,
Nigdym wyroków nie dochodził Pańskich,
Zawszem los znosił za grzechy narodu...

I dziś, o Panie, bądź Twa święta wola!
Umrę nieznanym żebrakiem dla świata,

Lecz umrę w Polsce, i ziemia Podola,
Jak mnie wydała, tak przyjmie jak brata!

Żegnam cię, słońce, coś mi wciąż świeciło,
Żegnam was, gwiazdy, świadki mej niedoli,
A ciebie witam, droga ma mogiło,
Niech w tobie serce boleść swą przeboli!

Żegnam, was, bory, łąki i strumyki,
Coście dzieliły radość serca mego!
Żegnam was, ptaszki, skowronki, słowiki...
Żegnam was, bracia, kraju raz polskiego!

Bywajcie zdrowi, bądźcie wierni wierze
I obyczajom przez przodków przyjętym;
Niech was nie nęci, co nowe i świeże!
Być cnym Polakiem, to znaczy być świętym!"

Rzekł, drgnął i upadł, ręką chwycił ziemi,
Co krwią zbroczona kolor miała róż...
Kładzie na serce, w oczach mu się ciemi...
Umarł, — a duszę uniósł Anioł Stróż!

Miłość braterska.

Ponuro wiatr szumi po bezlistnych drzewach,
Goni zżółkłe liście w potężnych powiewach,
Ucieka ptaszyna we świat zasmucona,
Ostatnia różyczka już na mrozie kona.
A przy tej różyczce stoi chłopczyk mały,
Modre jego oczy, a włos jego biały,
W ręku trzyma igłę z nicią przewleczoną
I kłuje nią różę wichrem już zmrożoną.
Czasem spojrzy smutno, gdy listek odpadnie,
Czasem westchnie ciężko i staje bezradnie,
Czasem niespokojnie słucha w stronę domu
I łezkę natrętną ściera pokryjomu. —
"Powiedz, lube dziecię, skąd te łzy i smutki?
Wszak tyś na te troski jeszcze za malutki.
Czemu zwiędłe płatki tej różyczki zszywasz?
Czemu niespokojnie w ciszę się wsłuchiwasz?"
"Posłuchaj, mój Panie!—Smutków mych przyczyną
Że zszywam te płatki, że łzy moje płyną,
Jest straszna wiadomość, którą podsłuchałem
Pod oknami matki, kiedy tam siedziałem
Słyszałem jak lekarz mamie mówił z cicha,
Że ma biedna siostra powoli usycha...
Gdy z ostatniej róży zwiędłe zlecą płatki,
Ona się wyniesie z progów naszej chatki, —
A więc, drogi Panie, ja je silnie zszywam,
Tak się bardzo smucę, we łzach się rozpływam,
Aby ma siostrzyczka nas nie opuszczała,
Ale jak najdłużej z nami pozostała.

Moje pragnienie.

Czy wolna ptaszyna wesoło zaśpiewa,
Czy słońce wspaniale zaświeci,
Czy wicher z żałosnym swym jękiem gnie drzewa,
Czy kwiatu woń z drzewa zaleci,
Ja myślą stęsknioną wciąż wzdycham za Wami,
Wciąż żyję rozkoszną przeszłością
I krzepię swe życie złotemi chwilami,
Gdy przyjaźń walczyła z miłością.
I jedno pragnienie me serce rozgrzewa,
Dodaje do życia otuchy,
I coraz potężniej tam w głębi rozbrzmiewa,
Chcąc zerwać przeznaczeń łańcuchy.
Jak jeniec, co wzdycha do dawnej wolności,
Ja pragnę być z Wami raz jeszcze,
Jak dziecię chce wzrostu a starzec młodości,
Ja szczęścia nadzieją się pieszczę...
Otucha i wiara niech serca przejmuje,
A nieba dodają nam siły,
Gdy zniesiem rozłąkę, co ducha nam psuje,
Nadzieja powstanie z mogiły!

Prawdziwe szczęście.

Ja dzisiaj to piszę, — Ty jutro przeczytasz,
Ja żegnam mą młodość, Ty właśnie rozkwitasz,
Jam zwątpił w nadzieję, — Ty ufasz w swe siły.
Nie przejdzie pół wieku, a zimne mogiły
Przykryją nas obu i nasze nadzieje.
Świat o nas zapomni, proch wicher rozwieje.
Jam wczoraj był młody, przystojny, kochany,
Świat hołdy mi składał, klaskali mi pany
I piłem z kielicha rozkoszy do syta.
Ta wziętość u świata laurami pokryta
Wróżyła mi przyszłość rozgłosu i sławy,
Więc naprzód pobiegłem wyników ciekawy.
Choć piłem do syta z rozkoszy kielicha,
Ma dusza z pragnienia do dzisiaj usycha,
Choć w sławiem się skąpał jak orzeł we słońcu,
Jam szczęścia nie zaznał — nie poznał aż w końcu;
Gdym rzucił czczą pogoń, rozkoszne marzenia
I łzami obmyłem swe grzechy zbłądzenia.
Dziś pokój i szczęście w mem sercu królują, —
Znalazłem com szukał — niech wiecznie panują!

NA MORZE.

Po głębinach rozszalałych
I po nurtach pianą białych,
  Płyń ma łodzi w dal!
Wśród bałwany, wyspy, skały,
Płyń, mój domku wodny mały,
  I szydź sobie z fal.

Chociaż świszczą huragany,
Chociaż w twarz mi plują piany,
  Ty ma łodzi spiesz.
Choć pioruny z nieba biją,
Choć mi chmury słonko kryją,
  Ty w dal ciągle bież!

Spiesz daleko ode brzegów,
Od zawistnych i od szpiegów,
  Bym choć raz był sam,
Bym zapomniał ludzkiej złości,
Bym pokonał szał miłości,
  Wrogom zadał kłam.

O, jak błogo być samemu!
Jam szczęśliwy, nie wiem czemu,
  Spokój duszy pan!
Tu z mym Bogiem wciąż rozmawiam,
Miłość, podziw dlań odnawiam,
  Zapominam ran.

Leć, ma barko, choćby wieki,
W kraj nieznany, w kraj daleki,
Bylem spokój miał,
Spokój w duszy choć wśród burzy,
Wówczas serca nie zanurzy,
Nie tknie się go kał.

OTUCHY!

Otrzyj z twych oczu
Łzy co się tłoczą,
A z serca usuń piekący ból,
Nie smuć się dla mnie,
Bo Cię żal złamie,
Jak mróz niszczący kwiat wonny pól.

Druhu przemiły
Aż do mogiły,
Przysiągłeś wierność na duszę swą,
Ja też z mej strony
Z głębi wzruszony,
Przyrzekam przyjaźń i wierność mą.

Zrzuć smutek z lica,
Niech mnie zachwyca
Na Twojej twarzy ten miły gość,
Uśmiechem usta,

Z serca niech chlusta,
    Radość i szczęście — wrogom na złość.

Rozjaśnij czoło,
Śmiej się wesoło,
    To i mnie ból mój lżej będzie nieść,
Bo gdy się smucisz,
Życie swe krócisz,
    A mnie zabija Twych smutków wieść.

Żyj więc szczęśliwo,
Czując się żywo,
    Że jest istota oddana Ci,
Wierna do grobu,
Dzieląca z Tobą
    Chwile radości i smutku dni.

KAPŁANOWI.

Prosta powinność serca nasze skłania
Do wynurzenia najtkliwszej wdzięczności
Temu, co wiernie od lat swych zarania
Spełnia ku bliźnim posługę miłości!...
Liczne są stany, różne obowiązki,
Dla których człowiek poświęca swe życie.
Jednych imiona zapisane w książki,
Drugich znów czyny ryte na granicie
Sławią na długo. A sława ich czynów
Z ust do ust płynie., każdy ich wychwala;
Syci tej chwały i dumni wawrzynów
Śpią sobie cicho — aż ujrzą rywala,
Co zmiażdży naraz ich pracy pomysły,
Co głosi lepsze lub przeciwne prawa, —
I giną w mroku, jak bąble, co prysły;
Każdy się nowem lub lepszem napawa.
Ale są inni ze synów padołu,
Których nie wabi ni wielkość ni sława,
Życie swe pędzą wśród troski mozołu,
Rzadki tam uśmiech, rzadciejsza zabawa.
Czułe ich serca z sierotą zapłaczą,
Otrą łzę smutku, dodadzą otuchy,
Doradzą cnocie, grzechowi przebaczą; —
Starca i dziecię pobudzą do skruchy.
Nieraz niewdzięczność zapłatą jedyną
Za poświęcenia i życia i siły,

Nie zniknie nawet ze śmierci godziną,
Miotając klątwy na zimne mogiły.
Ty nasz Pasterzu i Ojcze Czcigodny,
Jesteś z tych grona świętych robotników!
Ty zmywasz z dzieci ów grzech pierworodny,
Z Bogiem jednasz obmierzłych grzeszników!
Ty nam jak Anioł wcielony z Jehowy
Głosisz wciąż prawdy, do cnoty zaprawiasz; —
Tu raz łzę otrzesz; tam zbijesz obmowy, —
Do zgody bratniej wciąż wszystkich namawiasz!
Dziś w dniu Imienin my, grono Twych dzieci
Przyślim Ci złożyć serdeczne życzenia, —
Lecz gdy chcem mówić, łza w oczach zaświeci,
Usta nie zdolne wydać serc wzruszenia....
Cześć Ci Szermierzu, za Twe trudy, znoje!
Cześć za Twą dobroć i świętą gorliwość!
Niech Ci Bóg ześle błogosławieństw zdroje,
Niech Ci da zdrowie i w latach sędziwość!
Żyj nam szczęśliwie, rządź i kieruj w życiu,
Byśmy po śmierci godni byli w niebie
Po naszej próby tu ziemskiej przebyciu
Ujrzeć się wszyscy jak dziś koło Ciebie.

Na grobie przyjaciela.

Po siedmiu dziś latach rozłąki bolesnej
Znów witam Cię wierny przyjaźni kolego,
A wierz mi, nie płaczę Twej śmierci przedwczesnej,
Lecz płaczę, żem stracił wpływ serca Twojego.
O pozwól, niech wspomnę na chwile przeszłości,
Co rajem na ziemi dla obu nas były;
Gdy w szczerej przyjaźni, braterskiej miłości
Młodzieńcze się serca jak ptaszki cieszyły.
Czy pomnisz o druhu ostatnie to „Vale”,
Ten uścisk tak czuły, to silne serc bicie?
A później, — czyś widział łzy moje i żale,
Gdym poznał, żeś ziemskie opuścił to życie?
Ja dzisiaj zazdroszczę Twej gwiaździe szczęśliwej,
Że Pan Bóg Cię wybrał jak owoc dojrzały,
Byś w niebios krainach żył w cnocie prawdziwej,
Byś szczęścia zażywał i chwały.
Gdy patrzę na grób ten, co kryje Twe kości,
Na pomnik, ten objaw boleści rodzinnej,
Gdy liczę te róże — oznaki miłości,
Lilie czystości, anielskiej, niewinnej, —
Ja widzę w tych kwiatach odbicie Twej duszy;
Ich zapach Twe cnoty mi na myśl przywodzi.
Ilekroć wiatr tkliwie listeczki poruszy,
Ja myślę, że duch Twój koło mnie przechodzi,
Więc padam na ziemię, Twe prochy co kryje,
Całuję te listki woniące przedziwnie.
A pełen nadziei, że duch Twój wciąż żyje,
Znów „Vale” powtarzam jak wówczas gorące.

O bywaj mi zdrowy, mój druhu kochany,
Niech obca ta ziemia leciuchną Ci będzie.
Odchodzę od Ciebie łzą żalu spłakany,
Niepewny, gdzie spocząć pozwolą przybłędzie!
Lecz proszę, przez przyjaźń tę naszą najtkliwszą,
Przez pamięć chwil wspólnie w naukach spędzonych
O, uproś u Boga, bym z myślą znów żywszą
Podążał do celów od ludzi wzgardzonych.
A kiedy dni moich już koniec nadejdzie,
Ty przybądź na pomoc w tej walce ostatniej,
Niech w Twoim uścisku ma dusza odejdzie,
By wiecznie się złączyć w przyjaźni Twej bratniej.

DO MŁODZIEŻY.

Hej młodzieży, łącz się razem!
Sił i myśli spój żelazem
    Serc ognistych szał!
Wierna hasłom Twoich przodków
Wyrwij z łona płód wyrodków;
    Bo to sprośny kał!...

Precz z sobkostwem i niezgodą;
W poświęceniu duszę młodą
    Hartuj w pośród burz!
Niech Twa wola nieugięta
Łamie oręż, kruszy pęta,
    Tępi zbrodni nóż!!

Z królem ptaków i z sokołem
Wzlatuj myślą nad padołem;
Wpatrz się w ludów rój,
Abyś mogła świat ten zmierzyć,
Wrogów poznać — druhom wierzyć,
Jak prowadzić bój.

Naprzód, naprzód, polska młodzi,
Przyszłość wielka Ci się rodzi;
Myśl się zmienia w czyn,
By skorzystać z owej chwili,
Byśmy, trza, gotowi byli,
Zmyci z dawnych win...

Łączmy serca, łączmy dłonie,
Idźmy w bój ku praw obronie,
Czyn — to nasza broń!!
Czynem wrogów pokonamy,
Czyn otworzy niebios bramy,
Czyn uwieńczy skroń!!!

A więc razem, razem, razem,
Czyn nam bronią, czyn żelazem,
Czyn nam szczęście da!!!...
Czyn w młodości spełniać łatwo,
A więc naprzód polska dziatwo
W czynie przyszłość Twa!!!...

Tęsknota.

Gdzież ten miły przeszły czas,
Gdym ze sobą żyli
Wszędzie szukam, wołam was,
Serce z żalu kwili.

Idę w pola, patrzę w dal,
Wicher smutno szumi,
W sercu rośnie z wspomnień żal,
Nic go nie przytłumi.

Czasem pójdę sobie w las,
Zrywam wonne kwiatki,
Nigdzie nie ma, nie ma was,
Nawet ślad wasz rzadki.

Gdy zobaczę piękny kwiat,
Wnet się oko łzawi,
Myśl w daleki leci świat,
Tam wśród druhów bawi.

W tem się budzę; — jestem sam,
Nie ma was tu przy mnie,
Dałbym wszystko bym był tam,
Choć w głodzie, choć w zimnie.

Gdy zasypiam, myślę znów
O was, o przeszłości,
A ćma miłych, dziwnych snów
Sprawia przyjemności.

Lecz gdy rano zbudzę się,
Szukam mar daremnie,
Los zawistny w duchu klnę
I znów o was drzemię.

Ptaszek kwili, kwitnie kwiat,
Zalewam się łzami,
Płaczę przeszłych miłych lat,
Tęsknię za druhami.

Kiedyż, kiedyż spotkam was,
Druhy Filareci?
Zniszczmy przestrzeń, zniszczmy czas,
Niech wieczność zaświeci!

Baczność! Naprzód! Szykuj broń!
Zwalczaj przeciwności!
Przyjaciołom podaj dłoń!
Zwycięztwo — w wieczności!

Przekleństwo.

Zaśpiewaj, ma duszo, pieśń smutku, boleści,
Na skrzydłach tej nuty zejdź na dół,
Gdzie wieczne cierpienie i rozpacz się mieści
I spływa na płaczu ten padół!

Tam w mrokach śmiertelnych usiadłszy przy [ludach,
Co życie w rozkoszach spędziły,
Nuć pieśń swą okropną o świata obłudach,
Klnij matki, co nędznych zrodziły!

Niech głos twój, jak ogień, te serca wciąż pali,
Niech nie da im wiecznie spokoju,
Niech słyszą huk grzmotu, piorunu, ryk fali,
Niech poschną ze strachu i znoju!

Te serca, co w życiu za szczęściem goniły,
Uciechą porwane w wir grzechu,
Pochwyćcie, Szatani odbierzcie im siły
Tych uczuć, co budzą do śmiechu!

A wlejcie w ich głębie choć kwasy siarciane,
Z trucizną żmij brzydkich zmieszane,
Niech letarg okropny, co spłodził Nirwannę,
Pomnaża męczarnie im dane!

Tu oczu użyli, by sobie dogadzać,
By chucie podniecać haniebne,
By patrzeć na zbytki, by cnotę wciąż zdradzać,
Zaślepli na rzeczy potrzebne.

Nie spostrzegł z nich żaden cierpienia sieroty,
Łez gorzkich nie otarł w niedoli,
Na nędzę nie mieli też patrzeć ochoty,
Bo cieszyć się chcieli dowoli.

Niech wzrok ten im dzisiaj ku szczęściu nie służy,
W boleści niech kona bezdennej!
Niech cierpi bez przerwy, niech nigdy nie zmoży
Powieki, w grzech ciężki brzemiennej!

Niech usta ich wiecznie skry ognia opaszą,
Za sprosność lubieżnej ich mowy,
A krzyki bezdennej rozpaczy przestraszą
Ich uszy spragnione obmowy!

Niech cierpią, że cierpią bez końca, bez celu,
Że inni w ich miejscach są w niebie,
Niech cierpią, że znają przeklętych tak wielu,
Co klątwy miotają na siebie!

Niech cierpią, że dusze swe grzechem ska [illegible],
Ubrane przymioty tak wielu,
Niech cierpią, że Boga na wieki stracili,
Że inni się za nich weselą!

A bardziej jak wszystko, że Pana nad Pany,
To Dobro, bez granic w przymiotach,
Niepomni, że dla nich wycierpiał wsze rany,
Obrazić tak śmieli w żywotach!

EXELSIOR.

Hej Młodzieży! Stań w szeregu,
Żwawym krokiem, w hyżym biegu,
W bój zacięty spiesz...
Węzłem dłonie spój jedności,
Roznieć w sercach żar miłości,
Wciąż w zwycięstwo wierz!!!

Wierz, choć wszyscy wątpić będą,
Idź i walcz gdy inni siędą, —
Twojem hasłem czyn!!!
Czyn potężny, wzniosły, święty,
Czyn, co z Bogiem jest poczęty,
Odkupiciel win...

Czynem ojce nas zgubili,
Nim niewolę sprowadzili,
Bo ich czyn to grzech...
Morze łez i ogrom męki,
Lat sto pęt, — rozpaczy jęki
Pomnożone setką ech...

A więc razem luba młodzi, —
Wspólna praca szczęście spłodzi,
Uwawrzyni skroń...
Razem, razem w myśli, w pracy!!!!
Z Bogiem! Naprzód, — w bój Polacy!!!
Serce z sercem, w dłoni dłoń...

Wśród życia fali.

Smutno, tęskno tułaczowi,
Ciężko, gorzko wygnańcowi,
Wśród tych życia burz.
Serce jęczy, łza wytryska;
Duszę niemoc jakaś ściska,
Bólu kraje nóż.

Im ma barka dalej płynie,
Im w burzliwszej mknie głębinie
Wśród bezkreślnych dróg,
Tem mniej twarzy napotyka,
Tem gwałtowniej się boryka,
Jeden wszystko wróg.

Na mieliźnie, tam na brzegach,
Nie zbywało na kolegach
Co śli zemną w bój,
Ale teraz w pośród burzy
Gdy rozbicie wszystko wróży
Sam mknie okręt mój.

Gdybym zechciał na mieliźnie
Trwać w niewoli i zgniliźnie,
Byłbym szczęśliw żył.
Czciliby mnie królewice,
Kochałyby mnie dziewice
Ile w nich stać sił.

Lecz gdym wpłynął w wód głębiny,
Pożegnały mnie dziewczyny,
Druh się przeląkł prób.
Sam dziś płynę w szałach burzy,
Ręka drży mi, wzrok się nurzy,
Trwoży zimny grób.

Lecz ja steru nie popuszczę,
Choć mi fala twarz ochluszcze,
Choć zawiedzie wzrok.
Choć mi wichry porwą żagle,
Choć mi ster się skruszy nagle,
Choć otoczy mrok.



Kwiatki a cnota.

Zabłysło słoneczko, przyświeca przecudnie,
Ku kwiatkom się wdzięcznie uśmiecha,
Promienie gorące posyła w południe,
Bo ogrzać to jego uciecha.

Te kwiatki na łąkach, to taka ślicznota,
Ich wonią się każdy zachwyca.
Oj, droższe są one od srebra i złota,
Gdy w wieniec je wplecie dziewica. —

Z nich każdy niewinność oznacza bez zmazy,
A czystość anielską ma w woni,
Oj, cudne kwiecistej natury okazy!
Za nimi z rozkoszą zmysł goni. —

Lecz ileż cudniejsza jest cnota człowieka,
Gdy w całej swej chwale zabłyśnie!
A ile jaśniejsza, gdy w niebie doczeka,
Że światłem niezgasłem rozpryśnie!

WSPOMNIENIE.

Dzieckiem będąc, drogi kraj rzuciłem dla chleba,
Była wiosna, był to maj, lśnił się błękit nieba...
Łany zboża, zapach bzów, łzy drogich rodaków,
Wszystko słało „Bywaj zdrów!" — nawet śpiewy [ptaków
Też żegnały mnie we świat z taką serdecznością....
Nie zapomnę ja tych strat, ku nim tchnę miłością,
Ku nim serce ciągle drży, wyobraźnia marzy....
Gdy zakwitną znowu bzy, kto wie co Bóg zdarzy?
Może znowu wrócę tam, gdzie mych ojców kości,
Bo ja nie chcę leżeć sam, w cudzej posiadłości.
O, ja chciałbym jeszcze raz ujrzeć kraj ojczysty,
Żyzne pola, wonny las, jak ogród kwiecisty!
Chciałbym ptaszków słyszeć śpiew, milszy ponad inne,
Chciałbym usieść w cieniu drzew, gdzie lata dziecinne
Przeminęły jakby raj, krótkie, lecz tak miłe!
Chciałbym ujrzeć w Polsce Maj, tam mieć swą mogiłę:
Bo choć piękny cały świat, stworzony przez Boga,
Chociaż każdy człowiek brat, każda ziemia droga,
Choć gdzieindziej lepiej żyć, więcej szczęśliwości,
Przecież ja chcę w Polsce być, tam złożyć me kości!

☆ ☆

Głos dzwonów.

Brzmijcie dzwony — głośne dzwony,
Rozbudzajcie lud uśpiony;
Bo do pracy czas!....
Huczcie grzmiąco i wspaniale;
Kójcie smutki — niszczcie żale
W bój wołajcie nas!....

Zaśpiewajcie pieśń bojową!
Mową silną — nutą nową
W sercach wzbudźcie żar;
By do czynu się porwały, —
W czynie swej szukały chwały
Zaniechając mar....

Bijcie dzwony, wielkie dzwony,
U olbrzymcie wasze tony,
W harf nastrójcie dźwięk!
Niech z gnuśności i nieczynu
Rwą się serca do wawrzynu,
Niech zatracą lęk!

Dzwonią dzwonki, — huczą dzwony;
Wstają ludy — drżą już trony,
Z trwogi blednie wróg!....
Bronią czynu zwyciężymy,
Wrogów swych upokorzymy:
Z nami trzyma Bóg!

Precz z sobkostwem i prywatą —
Zyskiem wrogom, a nam stratą
Taki ustrój był!....
Bóg nam wodzem a my z Bogiem!
Kto nie z nami, ten nam wrogiem!
Jedność da nam sił!

PRZYJAŹŃ.

O, iskro niebios błogosławiona,
Aniołów Boska łącznico,
Szczęśliw potrójnie kto w Twe ramiona
Skrył się przed zdradą zbrodniczą!!

Na ziemi jesteś szczytem rozkoszy,
Kto Ciebie posiadł, szczęśliwy;
W Twoim się stroju często panoszy
Obłuda w sposób zelżywy.

Jak Judasz zdradził znakiem miłości
Tak i obłudnik lubiany
W przyjaźni płaszczu, żądłem podłości
Zwiedzionym zadaje rany.

Nieszczęsnym będzie, kto nieoględnie
Myśli i serce zaprzeda,

Jak w splotach węża lilia zwiędnie,
  Ból jego działem i bieda.

Strzeż się Przyjaźni, co w powodzeniu
  Spajać się z Tobą przychodzi;
Strzeż, gdy pochlebia — bo w oka mgnieniu
  Strzałą Cię zdradną ugodzi!!

Strzeż się Przyjaźni, co szuka w Tobie
  Dla swych widoków drabiny;
Bo samolubstwo na Twoim grobie
  Sięgnie po swoje wawrzyny.

Jeżeli znajdziesz serce ogniste,
  Proste, — rozważne, czujące,
Niesamolubne, jako łza czyste,
  Jak słonko jasne, śmiejące....

Jeśli to serce do serca Twego
  Lgnie, jako pszczółka do miodu,
Jeśli Twe serce do serca jego
  Kwili jak ptaszek od głodu....

Serce wraz z sercem niechaj się spaja,
  Niech serce w sercu spoczywa,
Serce niech sercu rany zagaja,
  Bo to jest przyjaźń prawdziwa!

TĘSKNOTA.

Oj, smutnie tu wszędzie, choć pięknie jak w raju,
Dla serca, co żyje wygnane,
Bo ciałem tu błądzi, a dusza jest w kraju,
Gdzie rzucił co było kochane.

Wśród zabaw i uczty — w rozkosznych zachwytach
Pierś moja za krajem wciąż wzdycha,
Duch błądzi gdzieś w dali, po polach, po szczytach,
A serce z tęsknoty usycha.

Tam z głębi westchnienia, a z oczu łzy płyną,
I słodycz goryczą się mieni,
Najświętsze porywy w zwątpienia mgle giną,
A przyjaźń się chowa wśród cieni.

O, wróćcie, dni szczęścia, weselem brzemienne,
O, wróćcie wy, płodne miłością,
Oddajcie mi życie niewinne, bezcenne,
Co znikło na zawsze z młodością.

O! Młodość, — to morze potęgą bezmierne,
Wielkością rozmiarów bez granic,
Choć burzą się porwie, to działa wciąż wierne,
Niebaczna nikogo, ni na nic.

Radujmy się!

Precz ze smutkiem, precz z tęsknotą,
Precz ze wszelką serc słabotą!
Na cóż to się zda?

W nas upodli tylko ducha,
Niedołęgę zrobi z zucha,
Z geniusza kpa,

Smutek czynów jest mordercą,
Smutek cnoty jest oszczercą,
A dla życia miecz.

W smutku dusze nikczemnieją,
W smutku serca kamienieją,
Precz ze smutkiem, precz!

Niechaj radość lica zdobi,
Niechaj zmarszczki śmiech wyżłobi;
Śmiejmy się za trzech!

Z śmiechem z łoża rano wstajmy,
Z śmiechem do snu się udajmy,
Ból zamieńmy w śmiech.

Czy to w trosce, czy przykrości,
W bólu, smutku lub trudności —
Niech śmiech wspiera nas.

A osłodzim sobie życie,
Na postępu staniem szczycie,
Czcić nas będzie czas!

Z WDZIĘCZNOŚCI.

Gdym zawiścią otoczony,
Gdym wrogami uciśniony,
    Krwawy toczył bój;
Gdy me serce bólem ziało,
Gdy mą duszę i me ciało
    Nękał straszny znój;
Gdym umierał z braku męstwa,
Bez nadziei, bez zwycięstwa,
    Kiedym konał już,
Naraz widzę postać Twoją,
Pełną siły i spokoju,
    Mężną wpośród burz.
Rozbitkowi nieznanemu,
Tułaczowi znękanemu
    Ty podajesz dłoń;
Twem ramieniem mnie podpierasz,
Twojem męstwem wrogów ścierasz,
    Zwiędłą rzeźwisz skroń;
Dajesz rady, doświadczenia,
W rękę oręż do walczenia,
    Wskrzeszasz ducha z snu;
W sercu wzniecasz ogień boski,
Niszczysz go gryzące troski
    Cną przyjaźnią Twą;
Serce z sercem, dusza z duszą,
Wraz łączone wszystko skruszą,
    Przejdą ogień prób.

Zwyciężymy wszego wroga,
My zajdziemy aż do Boga,
Nas nie zwalczy grób!
A to wszystko Twą zasługą,
Jam Ci winien wdzięczność długą,
Której końca brak,
Przyjm więc teraz dzięki moje,
Przyjm serdecznych uczuć zdroje,
Mej wdzięczności znak.

JESIEŃ.

Szumi wicher pośród drzew,
Ugina konary,
Umilkł ptasząt dźwięczny śpiew,
Nie brzęczą komary.
Już na polach pustka też
Przechadza się wszędzie,
Żer na zapas zbiera zwierz,
Dąb strząsa żołędzie.
Coraz gęściej, jakby śnieg,
Listki lecą z drzewa,
Z traw obnażon rzeki brzeg,
Zimny chłód rozwiewa.
Wiewióreczka zwija się
Z zbieraniem zapasu,
Słonko blaski słabsze śle,
Kryje się zawczasu.
Spuścił czoło smutny kwiat,

Czekając zagłady,
Z wrzaskiem ptastwo leci w świat,
A na ziemi dziady.
Jesień! krzyczą ze wszech stron
Jesień nadleciała,
A ubrana w biały szron,
Mrozem świat ściskała!

Nie zawsze.

Oj, znikły dni szczęścia, jak kwiatki w jesieni,
Już lata młodości nie wrócą,
Już nie ma w mem sercu dzieciństwa promieni,
A troski ogromne mnie smucą.

Niechcący swą przeszłość pożegnać dziś muszę,
I oczy obetrzeć tem łzawsze,
Gdyż słowo okropne przeraża mą duszę:
Na zawsze... na zawsze... na zawsze!

WSPOMNIENIA.

Przyleciały jaskółeczki zdaleka, zdaleka,
Gdym je ujrzał, serce jękło, nabrzmiała powieka,
Bom przypomniał sobie żywo Polskę, mą Ojczyznę,
Gdziem zostawił drogich swoich, pokrytych w siwi-
(znę;
Gdziem zostawił kołysane wiatrem zbożne łany,
Groby sławne, zdobne krzyżem i liczne kurhany;
Gdziem dziecięciem deptał łąki kwiatami wyszyte,
Gdziem po lasach śledził gniazda starannie ukryte,
Przypomniałem sobie zdroje, bagna i jeziora,
I te żabki, co brzmią głośną muzyką z wieczora,
I te wstęgi rzek błękitnych, płynących do morza,
I te Tatry, co je wita co dnia ranna zorza.
Skrzykłem myśli w mig przebiegłem długich mil
(tysiące,
I ujrzałem okiem duszy nad swą Polską słońce,
Jak świeciło uśmiechnięte, śląc promieni strzały, —
Jak kwiateczki woń rosiły,—jak ptaszki śpiewały,—
Jak dziewice wiły wieńce z róż, habru i ruty, —
Jak młodzieńcy się zmawiali w Japońskie rekruty,—
I widziałem po świątyniach, jak lud wierny wierze
Szeptał kornie, lecz pobożnie, swe proste pacierze.
W tem się budzę, patrzę wkoło, jaskółki zniknęły.
Ach! Jak tęskno, jak markotno. Spokój z sobą
(wzięły.
Wróćcie nazad choć na chwilę! Niech znów duch
(zaleci,
Gdzie nad niwy i dąbrowy polskie słonko świeci!—

Darmo wołam, już nie wrócą.—Boże! Co za męka,
Tu żyć ciałem, a tam duszą! Serce z bólu pęka:
Bo choć piękny kraj ten cały, słynny i bogaty,
Ja mą Polskę wolę biedną ponad wszystkie światy;
A choć może już nie ujrzę mej rodzinnej wioski,
I zdaleka od Ojczyzny śmierć zakończy troski,
Przecież ufam, że po śmierci Bóg Dobry pozwoli
Poodwiedzać drogie kąty, cieszyć się do woli.

UMIERAJĄCY WÓDZ.

Mglisto lśni księżyc, gwiazdy mrugają,
 Smutno wiatr chłodny zawodzi,
Ramiona krzyża skrzypiąco drgają,
 A pod nim we krwi wódz brodzi.
Szlachetna młodość zdobi mu lice
 Blade męczarnią konania.
Na bok odrzuca ciężką przyłbicę,
 Sztandarem piersi osłania.
Miecz jego stępion na karkach wrogów
 Wypada z zdrętwiałej ręki:
Okiem gasnącem wodzi wśród stogów
 Ciał już nieczułych na męki.
Słyszy jak w dali Wisła wspaniała
 Szumi ponurym fal głosem,
Jakby z współczucia nad nim jęczała,
 Jakby płakała nad losem.
Czułe mu ręce pomoc przynoszą,
 Serce ból ściska, łzy płyną;

By nie opuszczał w zaklęciach proszą;
Bez niego oni wnet zginą.
„Dajcie mi spokój" — do braci woła, —
„Krew mi się w żyłach już ścina,
Nic mi już życia zwrócić nie zdoła,
Ostatnia bije godzina.
Nacóż mi życie, gdym wszystko stracił,
Co sercu może być drogie?
Wróg się krwawicą moją wzbogacił,
Shańbił mą siostrę niebogę.
Bracia w okowach, w lochach Sybiru,
Jęczą w bezdennej rozpaczy; —
Rodzice w grobie nie znają miru,
Bo krzyż ich grobu nie znaczy.
Kraj mój w niewoli, Polska w kajdanach,
Lud we łzach i krwi swej tonie;
Świątynie w gruzach, wróg na kapłanach
Za wzniesione się mści dłonie.
Żegnam was bory, łany i gaje,
Żegnam mogiły, świątynie,
Żegnam kurhany i was ruczaje,
Żegnam cię, kraju mój miły.
Bywajcie zdrowi, bracia rodacy!
I ty, ma Wisło, bądź zdrowa!
Płyń jak płynęłaś, a wy do pracy!
Praca w was ducha zachowa!
Tu mnie pogrzebcie nad Wisły brzegiem,
Bym słyszał pomruk jej fali,
Tu, gdzie polegli druhy szeregiem,
Gdzie się snem wiecznym pospali.

Na naszych grobach wierzby niech rosną,
  By nam szeptały żałośnie.
Ptaszę wędrowne przyleci z wiosną
  I nam zakwili rozgłośnie.
Zbłądzi tu czasem tęskna dziewica,
  Łzami współczucia grób zrosi,
Zanuci może pieśń, co zachwyca,
  Kwiatów woniących naznosi".
Zamilkł na wieki. Lud z bólu szlocha,
  Żegna się z wodzem wielbionym;
Lecz on już przywykł tracić co kocha,
  W nim duch nie będzie zwątlonym.

Dimidium animae meae.

Powiedz, czemu oczy łzawe,
Czemu serce Twoje krwawe,
Czemu w łonie jęk?
Nie Twa rana jest jedyna:
I me serce ból rozrzyna,
I w mej duszy lęk.

Lecz cóż robić? Czy rozpaczać?
Z przeznaczeniem walki staczać?
Wstrzymać świata bieg?
Niech się wola Boga dzieje,
On wie czemu troski sieje,
Czemu zsyła śnieg.

Po rozłące przyjdzie zgoda,
Jak po burzy trwa pogoda,
Tylko czekać trza.
Więc otuchy, wytrwałości,
A więc męstwa i stałości,
Aż przeminą zła. —

Gdy się smucisz — to ja płaczę,
W sercu mojej rany znaczę,
Które Twoje drą;
Gdy Ty westchniesz, ja usycham,
Gdy Ty tęsknisz, ja też wzdycham,
Z duszą czuję Twą:

Bo Tyś duszą mojej duszy,
A tych węzłów nic nie skruszy,
    Ni przestrzeń, ni czas.
Serce Twoje w sercu mojem,
Me pragnienie zawsze Twojem,
    Jedność uczuć w nas.

Tak złączonych, cóż rozdzieli?
Tak spojonych, któż ośmieli
    Się rozerwać znów?
My silniejsi nad wsze siły,
Nie rozłączą nas mogiły!
    Na cóż więcej słów?

A więc razem w tej przyjaźni
Idźmy naprzód bez bojaźni,
    Z nami będzie Bóg!
On nas wyrwie z wszelkich toni
I od złego nas obroni
    W pośród życia dróg!

Pobudka.

Dalej, naprzód, w bój orężnie,
Walcz z swym wrogiem wciąż orężnie,
I atakuj go!
W zbroi z łaski, z cnót puklerzem,
Wciąż zwycięzkim bądź żołnierzem,
Aż pokonasz zło...

Idź, idź naprzód! Nie patrz w tyle,
Kędy szczęścia mkną motyle,
Lecz przed siebie spiesz!
Bądź na czatach w dzień i w nocy,
Boga mając ku pomocy,
Z wrogiem swym się mierz...

Walcz ze światem i Szatanem,
Chuci swoich wciąż bądź panem,
Znoś cielesny trud,
Choćbyś poniósł w duszy rany,
Choćbyś upadł pokonany,
Powstań, walcz jak wprzód....

Idź, żołnierzu, idź waleczny,
Zdobądź lauru wieniec wieczny,
Skroń nim swoją maj!
Tak uwieńczon w słońcu sławy,
Opuść padół nasz ten łzawy,
Posiądź Boży raj....

Razem młodzi przyjaciele!

„Razem młodzi przyjaciele!”
Tem to hasłem witam was;
Bo choć mil nas dzieli wiele,
Duch i serce jedno w nas.

Jedna myśl skrzydlata w głowie,
Jeden akord w duszy brzmi,
Bóg z Ojczyzną, w czynie, w słowie, —
Poza nimi same ćmy.

Skruszmy troski i kłopoty,
Idźmy naprzód, patrząc w dal,
Rzućmy błędy, mnóżmy cnoty
Miękkie ciało zmieńmy w stal;

Bo bez walki nie ma chwały,
Co zwycięztwo zrodzić ma;
Niech więc każdy walczy śmiały,
A zapłatę Pan Bóg da.

Zagadki życia.

Czemu to ptaszyna rzewną nutą śpiewa?
Czemu kwiatki roszą wkoło miłą woń?
Czemu, powiedz czemu listki lecą z drzewa?
Czemu tak powabna niewinności skroń?
Jak z ziarna się tworzy dąb silny lub zboże?
Co kieruje biegiem myriadów gwiazd?
Co trzyma w granicach wzburzonych wód morze?
Kto uczył ptaszęta budować ich gniazd?
Powiedz, dziecię lube, za czem ciągle wzdychasz?
Czy cię zadowolnić nie może ten świat?
Czemu wśród rozkoszy z pragnienia usychasz?
Co za robak toczy twej młodości kwiat?
Ile lat masz, dziecię, powiedz mi do ucha,
Czemu tylko tyle? a gdzieś przedtem był?
Skądżeś to otrzymał niezmiennego ducha,
Który ciałem włada? gdzie on przedtem był?
Ile lat tak myślisz, przeżyjesz na świecie?
Jakie też godności piastować masz chęć?
A potem? a potem, moje drogie dziecię?
Czemu trupa włożą w desek zbitych pięć?
Tam zgnije co zmienne, ale duch zostanie, —
Duch co nieśmiertelny ma na wieki żyć,
Lecz dokąd się uda, kto mu da mieszkanie?
Rozważ to, o dziecię, rozwiąż z węzła nić!

Miłość macieżyńska.

O wy błogie przeszłe chwile,
Wasz wspominać zawsze mile,
Wyście dla mnie niby kwiatki!...
Lecz najmilsze z Was te właśnie,
Których pamięć nie wygaśnie
Com na łonie spędzał matki!...

Ledwom ujrzał dzionek Boży
Już troskliwość się jej mnoży,
Już do piersi mnie przyciska...
Gdy zapłaczę, — ona koi —
Ust słodyczą serce poi
Taka czuła — a tak bliska....

Kiedym podrósł na jej łonie
Zasypiałem by na tronie
Pełnym lekkich, czułych puchów
Na niem spałem i marzyłem
O Aniołach jasnych śniłem,
Królowałem w pośród duchów.

Kiedym nagle legł w cierpieniu
Drżał w gorączce jak w płomieniu
Życia swego słał ostatki,
Wtedy cały żar miłości
Okazał się w tej czułości
Jaką mają tylko matki!...

Jak na rękach mnie nosiła!
Jak do serca mnie tuliła!
    Jak łzy smutku ciągle lała!
Ileż westchnień niewidzianych,
Ileż modłów wyszeptanych,
    Za mnie w nieba strony słała!...

A gdym wichrem losu gnany,
W własnej barce wśród bałwany,
    Puścił się na morze życia,
Ona czule pożegnała,
Swe błogosławieństwo dała; —
    Dziś mi gwiazdą lśni z ukrycia.

Gdym zmęczony życia burzą,
Gdy wysiłki serce znużą,
    W matce port mój jest bezpieczny,
Gdy odpocznę na jej łonie,
Nowe życie w sercu płonie,
    Idę znowu w bój waleczny.

SZCZĘŚCIE.

Różyczka chce słońca, pokarmu ptaszyna
A pszczółka słodyczy i woni,
Motyle za kwieciem, za deszczem roślina,
A człowiek za szczęściem wciąż goni.
By posiąść to szczęście, by użyć rozkoszy,
Na wszelkie jest gotów ofiary,
Największe zapory na puchy rozproszy,
Lub legnie, zwyciężon, na mary.
Niejeden to szczęście pokłada we złocie,
Znów drugi w naukach lub chwale,
Ten znowu w miłości, ów inny we cnocie,
Ten w ciała zwierzęcej zakale,
Lecz każdy z tych ludzi od szczęścia daleki,
Choć zda się w rozkoszach rozpływać,
I choćby miał wszystko i żył tak przez wieki,
Jeszczeby musiało mu zbywać.
Czasami się zdaje, że już je posiada,
Że użyć go może do woli,
W tem nagle zasłona z przed oczu opada,
Zawodem schnie serce i boli;
Czasami na chwilkę, jak słonko z za chmury
Zabłyśnie wśród bólu i troski,
By dostać otuchy, los złocić ponury,
Jak anioł skrzydlaty, jak boski;
Czasami gdy człowiek wysiłkiem pozyska
W czem szczęście zakładał, rozkoszy,
Wnet zawód i smutek serce mu przyciska,
Coś braknie, coś trapi, coś wroszy.

Więc czemuż za szczęściem tak każdy ugania,
Gdy ono się w zawód przemienia?
Dlaczegoż-to człowiek od lat swych zarania
Na próżno swe siły wycienia?
Dwa w każdym pierwiastki istnieją człowieku,
Cielesny jest jeden, ten drugi duchowy,
Lecz dusza jest teraz pod ciała opieką,
W zmysłowe okuta okowy,
Więc ciało wciąż szuka rozkoszy dla siebie,
W niej pragnie zatopić się całe,
Gdy duszy potężnej jest celem Bóg w niebie,
To szczęście bez granic wspaniałe.
Gdy ciało więc zyska swych pragnień przedmioty,
Gdy tonie w zmysłowej rozkoszy,
Duch na to się burzy, roznieca kłopoty
I szczęście cielesne pustoszy.
Gdy dusza zwycięży swych zmysłów zachcenia,
Gdy w Bogu swe szczęście położy,
O, wtedy to ciało, wśród tortur, cierpienia,
Jak pszczółka się w miodach zanurzy.
Gdy pękną te pęta cielesne, zwierzęce,
Duch czysty do Boga wprost wzleci,
Tu spokój dopiero znajduje po męce,
Tu w szczęścia promieniach się świeci,
Tu rozkosz niezmierna rozlewa się w duszy,
Spokoju rajskiego nic nigdy nie wzruszy.
Oto szczęście, za którem uganiać się trzeba,
Dla niego jesteśmy stworzeni,
Pracujmy wytrwale w tem życiu, dla nieba,
Abyśmy w wieczności spoczęli.

o o o

PRECZ ZE SMUTKIEM!

Precz ze smutkiem i tęsknotą,
Co serca zatruwa,
Chylmy mężnie czarę złotą,
Co nam los podsuwa.

Niech trudności i kłopoty
W sercach męztwo budzą,
Narzekania i tęsknoty
Niechaj wrogów nudzą!

Nowy Rok.

Nadszedł znowu Nowy Rok
  Lud się smutnie śmieje.
Czas postąpił znowu krok,
  Cieszą się złodzieje...

Każdy kupiec w księdze swej
  Stronę zaczął nową...
Zamiar powziął dawać mniej,
  A nadrabiać mową...

Jaki taki przyrzekł w czas,
  Że się już poprawi...
Cóż? gdy w grono łotrów wlazł,
  W napojach się pławi...

Sknera powziął zamiar, ach,
By być nadal hojny!!!!
Cóż?! gdy centa wydać strach,
W obec przyszłej wojny...

Pijaczyna przyrzekł znów,
Że nie tknie wódeczki,
Cóż?! gdy strasznie nie jest zdrów,
Więc dalej do beczki...

A plotkarka zrzekła się
Sławie bliźnich szkodzić!!!
Cóż?! gdy kuma o tem wie,
Lubi do niej chodzić...

Stara panna czyni ślub,
Że nie będzie żoną!!!
Woli raczej zimny grób,
Niż być znieważoną...

Żak przyrzeka na ten rok
Zupełną poprawę...
Państwa wszystkie robią krok
Przerwać boje krwawe...

Przebaczcie mi! ale ja
W te śluby nie wierzę,
Wy zgrzeszycie, gdy się da,
Boście słabi w Wierze!...

Na cześć nowych zakonników.

Widziałem mężów odważnych niemało,
Co śmierci w oczy spojrzeć się nie bali;
Widziałem innych co dręcząc swe ciało,
Znosili bóle, czy jedli, czy spali.

Lecz żeby człowiek i duszą i ciałem
I całą wolą się drugim poddawał, —
By nim rządzili; — tego nie widziałem....
Dziś poraz pierwszym te cuda poznawał.

Pięciu ich było, — jako wonne kwiatki:
Trzech z nich — to Polski przeszlachetne syny;
Dwaj inni Niemiec możnych śliczne dziatki,
W koło stanęli, a widać z ich miny,
Że co przyrzekną, święcie dotrzymają.

I w pośród ciszy, którą słychać w niebie,
Bogu na wieki swe wszystko oddają.
Nie smutno, rzewnie, jakby na pogrzebie,
Ale wesoło i z wielką radością
Słowa ofiary do Nieba wprost płyną.

A takie miłe, brzemienne miłością,
Że pewnie w wieków zamroczy nie zginą.
Cześć Wam, szlachetni, przezacni młodzieńce,
Cześć za hart ducha i wielką ofiarę!
Dla was za podłe ponęt świata wieńce,
Wawrzyn dziś celem w ludach wzbudzać wiarę.

Już się nie dziwię, że kochasz człowieka,
Że go wyniosłeś nad inne stworzenia.
Bo choć niejeden od Ciebie ucieka,
Przecież są inni, co strzegą sumienia,
Co Ci, o Panie, chwałę wielką dają,
Co jak ci dzisiaj, wszystko Ci składają.

☆

Nie traćmy otuchy.

Prawda, że życie to walka z trudnością,
Prawda, że więcej dni słotnych niż zórz;
Rzadziej się śmieje, niż płacze z żałością,
Wiele jest kolców, a tak mało róż...

Serce z pragnienia usycha i kona,
Dusza z tęsknoty traci czynu żar,
Dziecię już kwili, choć u matki łona,
A starzec z jękiem zrywa się z swych mar...

Smutek i boleść, troska i cierpienie,
Ot, nasza dola, — powszedni nasz chleb!!!
Tu szczęścia szukać, — szalone złudzenie!
Kto tego nie wie, z przeproszeniem, — kiep...

Skończy się, skończy ta próba mozolna,
Prędzej i pewniej, niż domyślam się...
Życie to termin, to lekcya szkolna,
Zdać można dobrze, albo zdać ją źle.

Skończy się, skończy to co rwie i boli,
Przyjdzie spoczynek, szczęście, radość, szał...
Tylko trza teraz wiele dobrej woli,
By Bóg za pracę Niebo wieczne dał...

O, bo On Niebo daje każdej duszy,
Co w łasce Jego zakończy ten bój;
Albo przeznaczy do wiecznych katuszy,
Kto dobrowolnie zanurzał się w gnój...

Otuchy, Bracie! Czas prędko przemija,
Próba się skończy, przyjdzie płacy dzień.
Walcz śmiało w boju, bo z Tobą Marya!
Pokonasz trudy i usuniesz cień...

Tylko wytrwale borykaj się z wrogiem,
Zwalczaj Szatana, swoją chuć i świat...
Bóg z Tobą będzie, — tylko Ty bądź z Bogiem,
Nie jak niewolnik, ale jako brat!!!

CZŁOWIEK.

Dziwną, bo dziwną jest człowiek istotą!
Duszą on Anioł, — a ciałem znów zwierzę!
Może być świętym, lub zdziwiać brzydotą!
Jeden króluje, — inny cięgi bierze.

O, jak wspaniały jest umysł człowieczy,
Gdy mknie wysoko na myśli swej skrzydłach!
On czasu panem, zna istotę rzeczy,
Odróżnia prawdę w fałszywych mamidłach,

Do tronu Boga samego zaleci, —
Księgę przyrody — jakże mądrze czyta!
Zna i głębiny, gdzie słońce nie świeci,
Planety błędne jak znajome wita.

Umysł ten bada skutki i przyczyny,
Rozróżnia rzeczy, jak i ich przymioty...
Wielki był w ojcach, — większy mają syny, —
Tamci cnotliwsi, co sławni z roboty.

A przecież... przecież ten umysł, — jak słaby!
Jak trudno prawdę od fałszu odróżnia,
Jak często goni mamideł powaby,
Jaka bezmierna otacza go próżnia!

Jak trudno wiedzę zdobywa mozolną!
Nie wiem! to słowo powtarza od dziecka,

Nie wiem! gdy skończy karyerę szkolną, —
Nie wiem! gdy przyjdzie wreszcie śmierć zdradzie-
(cka.
On nie wie, nie zna najzwyklejszych rzeczy,
A cóż dopiero, gdy sięga do Nieba?
Mąci się, miesza, to twierdzi, to przeczy,
Jakiejś pomocy koniecznie mu trzeba.

A z tą pomocą Bóg dobry przychodzi,
Prawd objawieniem wieczystych i świętych.
Cudem potwierdza, powagą dowodzi,
On nieomylny w wyrokach powziętych.

Ukorz się, ukorz, umyśle człowieczy,
Uznaj swą słabość, a Boga potęgę,
Przyjmuj co daje, zdaj się Jego pieczy,
Choć nie pojmujesz, wierz w Objawień Księgę!

Wierz, choć ci piekło wątpliwość nasuwa, —
Wierz, choć źli ludzie twą wiarę wyśmieją, —
Wierz, choć cierpienie twój żywot zatruwa, —
Wierz, wierz, — i krzep się nagrody nadzieją!

CISZA KLASZTORNA.

Cisza w około, cisza jakoby w grobie,
Cisza tak wielka, że dziw mnie porywa,
"Czy to być może?, — cicho szepce sobie, —
Cisza! W tej ciszy jakiś spokój wpływa".

Jak na cmentarzu, jak w jakiej pustyni
Cicho tu wszędzie. Serca słyszę bicie,
Obieg krwi czuję, myśl ma hałas czyni,
Słyszę jak we mnie głośno działa życie.

Boję się ruszyć, lękam się oddychać,
Chcę wstrzymać serce, by tak nie pukało.
Ciszę, nic więcej tu nigdzie nie słychać,
Ciszę, co mówi tak wiele, choć mało.

O, jaka błoga przyjemność tej ciszy!
Przedsionkiem nieba ten spokój się zdaje.
Tu dusza Boga, — głos Jego usłyszy,
Myśli w nadziemskie Nieba płyną raje.

O wejdź w te mury światowcze wszeteczny,
Odpocznij chwilę po rozpuście życia,
A wnet usłyszysz głos Boga przedwieczny,
Robak sumienia zjawi się z ukrycia.

I gryzł cię będzie, — i będzie cię toczył,
Aż się z swym Bogiem dobrze nie pogodzisz,

Gdy się nawrócisz z drogi, którąś kroczył,
Ciszą, pokojem przyszłość swą osłodzisz.

Wielu, bo wielu szczęście tu znalazło,
I pokój ducha, którego brak światu,
Na rany leki, balzam cnoty na zło,
Zbawili duszę za klasztorną kratą.

Ach, jak tu miło, jak przyjemnie marzyć!!!
Spraw to, o Panie, bym łasce Twej wierny,
Mógł żyć w tej ciszy,—tego szczęścia zażyć,
Zbawić swą duszę i być nieśmiertelny.

W letni wieczór.

Już zaszło słoneczko , — za borem się skryło,
Na polu przestano pracować,
A chłodny zefirek powiewa tak miło,
Jak gdyby chciał ściskać, całować...

I bawi się czule jak matka z dziecięciem, —
Połechce, pobuja, uściska;
To znowu jak młodzian, gdy ręki ściśnięciem
Wyraża jak w sercu żar tryska.

Tu listek jabłoni zalotnie poruszy,
To róże miłośnie uściśnie,
Zdaleka się grzecznie ukłoni do gruszy,
Z ukosa spogląda na wiśnie.

Fiołek uchyli w swym biegu swawolnym,
Lilię z powagą powita,
Dąb starzec odpowie mu dygiem powolnym,
Zapłonie jagódka ukryta...

On leci swawolny, wesoły, miluchny,
Przez błonia, ogrody i sady,
I wszędzie rozlewa swój humor leciuchny,
Lecz grzeczny, bez żadnej przesady.

Wtem za nim jak ojciec za synem swawolnym
Przeleci wiatr silny w powiewach.

Ten szorstko potrząsa kwiateczkiem—po polnym
I szumi ze szałem po drzewach.

Ze złości rwie liście, to łamie konary,
Po błoniach ugania za synem,
Do ziemi gnie kłosy, rozgarnia szuwary;
Co żyje, drży przed tym satyrem.

Czasami żałośnie zapłacze jak dziecko,
To znowu jak szakal zawyje,
Czasami się nagle obróci zdradziecko
I oczy ci piaskiem zaszyje.

A burza ukryta za czarnym obłokiem
Spogląda pochmurnem nań czołem,
Czasami zabłyśnie ognistem swem okiem,
Lub gniewnie zamruczy gdzieś dołem.

Wtem — skokiem lamparta na niego się rzuca,
Dogania, — ze zemsty aż zieje,
I całe potoki zebrawszy w swe płuca,
To chłoszcze, to dusi, to leje.

Wiatr chowa się wszędzie, to w zboże, to w drze-
Lecz ztamtąd też wkrótce ucieka. (wa,
Gdzie burza go chwyci, tam walka rozbrzmiewa,
Co trwogą przejmuje człowieka.

On prosi i błaga napróżno litości.
Zrozpaczon się broni do końca,
Huk, trzaski, łomoty — to skutki tej złości. —
Wtem zjawia się wiatru obrońca.

To piorun—pan wielki, wraz z gromem swym bra
Przychodzą na odsiecz w kłopocie, (tem,
A karcąc zwycięzcę, przelecą nad światem
W błyskawic połyskach i grzmocie.

Raz po raz brzuch chmury rozedrą, roztrącą,
Gdziekolwiek się schowa, wytropią.
Ba! w całej przyrodzie spokojność zamącą,
Z pod wody, z pod ziemi wykopią.

A ona się rzuca jak żmija raniona,
Jak ranny lew srogo zaryczy.
Od ryku drży ziemia przelękła, strapiona,
A ona wciąż jęczy, skowyczy;

Lecz coraz powolniej; znać siłę już traci,
Ucieka na kraniec gdzieś świata.
A piorun za sobą wezwawszy swych braci,
We wszystkie ją strony rozmiata.

I cisza zasiada powoli na tronie,
Radością brzmi wszystko stworzenie,
Znów lekki zefirek łagodnie zawionie,
Wysłany przez słońca promienie.

Bo słońce spragnione zobaczyć swe straty
W okręgach królestwa zrządzone,
Ciekawie spogląda na drzewa, na kwiaty,
Oblicze ma z gniewu czerwone.

I czule całuje promieńmi ciepłemi
Roślinki przelękłe i drżące,

Pogłaszcze, połechce, podniesie od ziemi,
Uściska ich czoła woniące.

I cała przyroda brzmi znowu radością,
By sobie człek szczęścia pomnożył,
By widząc jej piękność, zapałał miłością
Do Tego, co wszystko dlań stworzył.

Dawny śpiew.

Dziś gdy w sercu tylko żal został za przeszłością,
Gdy znużony walką fal wzdycham za młodością,
Co uschnęła jak krzew burzą połamany,
Pocieszyłby smętny śpiew z druhami śpiewany.
Lecz gdy zacznę, głupie łzy płyną jak na psotę,
Głos z wzruszenia w piersi drży, psuje nut śliczność,
Zaśpiewałbym sobie z raz na wesołą nutę,
Lecz boleści cięży głaz, płodzi jady strute.
Przeszłość miła staje tuż, nuta tkaniem dźwięczy,
Widząc wieniec zwiędłych róż, serce z bólu jęczy,
Więc nie mogę, choćbym chciał, jak za młodu nucić,
Łez strumienie wraz bym lał, musiałbym się smucić.

OJCU.

Jak ptaszek się cieszy z nadejścia dni wiosny,
Jak kwiatek z słonecznych promieni,
Tak dla mnie jest miły mej duszy radosny
Dzień Twoich Imienin w jesieni;
Więc pszczółki lubością gdy w kwiecie utonie,
Weselem słowika gdy nuci,
Więc matki radością, gdy czuje, że w łonie
Jej dziecię do życia się cuci,
Ja spieszę Ci życzyć sedecznie, winszować,
Mych uczuć wyjawić rozdźwięki,
By dać Ci dowody, żem gotów miłować
Ja Ciebie mój Ojcze na wieki!
Niech Pan Bóg da zdrowie, a szczęście Marya,
Niech Michał opieką otoczy;
Niech cnota Cię zdobi jak ogród lilia,
A smutek w Twe serce nie wkroczy!
O żyj nam szczęśliwy, wesoły, kochany,
Nie znając co bóle i troski;
Aż spoczniesz na wieki u Pana nad Pany —
— Z wdzięcznością Jan Józef Dekowski.

NA 25-LETNIĄ ROCZNICĘ WSPÓLNEGO POŻYCIA W MAŁŻEŃSTWIE ZASYŁA WDZIĘCZNY SYN SWE SERDECZNE ŻYCZENIA NAJUKOCHAŃSZYM RODZICOM.

O, chciałbym być ptaszkiem, by razem być z Wami
Gdy chwilę tak ważną obchodzić będziecie;
Gdy lata młodości wspomnicie ze łzami,
Złą dolę lub szczęście w wędrówce po świecie!
Ja chciałbym być mędrcem lub wielkim mocarzem,
By chwilę tę rzadką Wam drodzy umilić;
By z Wami się modlić przed Boga ołtarzem,
By kielich na zdrowie wraz z Wami wychylić.
Lecz Niebo zrządziło, że zdala od świata
Obchodzić mam srebrną pożycia rocznicę
Tych, którym zawdzięczam, me ciało i lata
I których nazwiskiem przed światem się szczycę!
Przyjmijcie więc drodzy Rodzice życzenia,
Co serce synowskie z wdzięczności Wam składa:
Przyjmijcie je pewni, że płyną z sumienia,
Co brzydzi się kłamstwem, co nie zna co zdrada.
Niech Trójca Najświętsza, niech Panna Marya
Obsypią Was dary świętymi swej łaski;
Niech życie w radości i szczęściu Wam mija;
Niech cnota w około roztacza swe blaski.
Niech Pan Bóg użycza na długo Wam zdrowia,
Abyście najsiwszej dożyli starości,
Piastując prawnuków, a potem z zasługą
Odeszli, by spocząć po trudach w wieczności.

Powinszowanie.

Dziś, kochany Ojcze, gdy dzień ten radosny,
Zawitał dla Ciebie, niby tchnienie wiosny,
Gdy wszyscy Ci życzą szczęścia, wesołości,
Spokoju bez przerwy i lat w sędziwości,
Pozwól, niech ja także Tobie powinszuję,
Niech powiem z prostotą, co w mem sercu czuję...
Ja Ci nie śmiem życzyć życia zadługiego,
Bo ja wiem, że w życiu jest za wiele złego.
Nie pragnę tu szczęścia na świecie dla Ciebie,
Bo kto ma tu rozkosz, utraci ją w Niebie.
Ja, kochany Ojcze, pragnę, byś cierpliwy
Znosił kłucia cierni i trucia pokrzywy;
Byś pełen zasługi za cierpienia mnogie
Zyskał Niebo prędko a z niem szczęście błogie,
Byś był miły Bogu i Aniołom Jego,
Byś rósł ciągle w łasce, a unikał złego.

DROGIEJ SWEJ MATCE W DZIEŃ ŚWIĘCEŃ KAPŁAŃSKICH.

Tchnieniem wietrzyku, pieniem słowika,
Wonią co ronią wciąż kwiatki,
Niechaj pieśń moja czule przenika,
Bo to pieśń na cześć mej Matki.

Czy pomnisz Mamo te dni szczęśliwe,
Kiedyś mnie dziecię bawiła?
Czy pomnisz nasze rozmowy tkliwe,
Albo modlitwy, coś mnie uczyła?

Czy pomnisz, jakto mnie zaklinałaś,
Bym został dobry i czysty?
Jak nieraz silnie upominałaś,
Bym kochał kraj swój ojczysty?

Mamo — ja mogę powiedzieć śmiało,
Że to coś chciała, spełniłem;
Że chociaż z bólu serce mi drgało,
Ja z prawej drogi nie ustąpiłem!

Serce w ofierze Bogu oddałem,
Świata rozkosze wzgardziłem,
W zastępy sług się Bożych wpisałem,
Z nimi jak z braćmi współ żyłem.

Po latach próby, po walkach licznych,
Dziś dzień zawitał spragniony,

Dzień najpiękniejszy z pośród dni ślicznych,
Dzień już w kołysce wyśniony.

O dniu radosny, o dniu szczęśliwy,
Witam cię sercem wezbranem,
Zostań mi zawsze w pamięci żywy
Dniu, coś mnie ujrzał kapłanem.

O, Matko droga, ciesz się dziś ze mną,
Podzielaj szczęście to moje,
Niech wszelkie troski w dniu tym się zdrzemną
Bo moje szczęście jest Twoje.

Błogosławiłaś mnie w życiu nieraz,
Niszcząc zakusy szatańskie,
Przyjmij więc Mamo nawzajem teraz
Błogosławieństwo kapłańskie.

Przyjdźcie i patrzcie, wy wszystkie ludy,
Dziwcie się szczęsne niebiany!
Ja zrodzon w grzechu, pełen obłudy,
Ja pychą własną pijany, —

Jam dziś Kapłanem; jam dziś Kapłanem,
Jam pośrednikiem u Boga!
Mam za swych braci prosić przed Panem;
A braciom wskazać gdzie droga.

Jam dziś Kapłanem — dziś u ołtarza,
Bezkrwawą sprawiam Ofiarę;
Ofiarę straszną, — co mnie przeraża,
Choć tak utrwala mą wiarę.

Jam jest Kapłanem, więc też i bratem
Wszystkich cierpiących i małych,
Jam dla nich gotów bić się ze światem,
Zwalczać szatanów zdumiałych.

Jam jest Kapłanem! Ja czuję w sobie
Siłę ogromną, nieznaną,
A więc do pracy, — spoczynek w grobie,
Zginę, lecz skutki zostaną.

Jam jest Kapłanem dla łez otarcia,
Ku kierowaniu błądzących,
Dla ulgi smutnych, dla biednych wsparcia,
Dla napomnienia grzeszących.

Jam jest Kapłanem — bym niósł oświatę
Dla braci moich wygnanych,
Bym im wskazał wielką ich stratę,
Do celu zawiódł znękanych.

Jam jest Kapłanem! cieszcie się zemną,
Wy, coście sercem mi bliscy,
Niechaj na chwilę troski się zdrzemną,
Cieszmy się dzisiaj więc wszyscy.

Cieszmy się społem, dziękując Bogu
Za łaski liczne mi dane,
Prośmy Go kornie o przyszłość błogą,
O Niebo szczęściem zalane.

Powitanie J. E. Arcybiskupa Simona.

Przywożę Wam pozdrowienie
Od ojczystych pól i gór,
Od tych dolin, gdzie strumienie
Użyźniają plonów zbiór.

Od tych łanów pozłocistych,
Co sięgają het pod las,
Od kobierców łąk kwiecistych
Witam Bracia, witam Was!

Od tych kwiatów z silną wonią,
Co je niesie z sobą maj,
Od tych drzew, co ojców dłonią
Zasadzone, zdobią Kraj!

Od tej gleby chlebodajnej,
Przesiąkniętej świętych krwią,
W cnoty wszelkie urodzajnej,
W której dziady Wasze śpią!

Od tych źródeł wody zdrowej,
Od potoków witam Was,
I od Wisły, rzek królowej,
Witam Bracia, wszystkich Was!

Od Warszawy i Krakowa,
Od Wieliczki solnych żył,
Pozdrawia Was Częstochowa
I Wawelskich grobów pył!

Przywożę Wam pozdrowienie
Od śpiewaków leśnych gron,
Gdzie słowika słodkie pienie
Niesie wietrzyk w tysiąc stron!

Od niewinnych wdzięcznych dziatek,
Co męczeński tworzą chór,
Od cnotliwych polskich matek
I od pięknych polskich cór.

Od tych braci, co w niewoli
Znosząc mężnie wrogów cios,
W niebo wznosząc wzrok sokoli
I o wolność wznoszą głos!

Cała ta Ojczyzna droga,
Wam tułaczom biednym śle
Pozdrowienia, prosząc Boga,
By nam dał znów złączyć się!

Lecz i drugie pozdrowienie
Wam dziś szczęście przynieść mam
Od Stolicy, skąd promienie
Wiary płyną z siedmiu bram!

Od Ojczyzny męczenników
I wyznawców licznych gron,
Gdzie wśród mądrych bezbożników,
Piotr zbudował sobie tron.

Od tych świątyń i ołtarzy,
Od katakomb witam Was,

Od tych grobów i cmentarzy,
Które niszczy chyży czas.

Od tych starców siwogłowych,
Co Kościoła dzierżą ster,
Co wciąż strzegą prawd Piotrowych;
Pozdrawia Was Rzymski Kler!

Przesyła Wam pozdrowienie
Ojciec Święty, sługa sług,
Wyrażając Swe życzenie,
Aby przeszło każdy próg.

Byście wiecznie pamiętali,
Przeszłej chwały czysty blask,
Gdy Ojcowie zwyciężali,
Za pomocą Bożych łask.

By prawnuki godni byli,
W swych pradziadów wstąpić ślad,
By ich wiarą, sercem żyli,
Unikając starych wad.

W dniu mych święceń kapłańskich Drogiej Siostrze swej jedynej—Brat.

Ciesz się zemną, Siostro droga!
Wielbmy razem dobroć Boga,
Ile w sercu sił,
Bo On dobry jest i wierny;
On Wszechmocny, Nieśmiertelny
Jest, będzie i był.
Wszak wiesz dobrze co uczynił;
Chociem często Mu zawinił
W mej młodości dniach;
On mnie wybrał z milionów,
On mnie wydarł z czarcich szponów,
Pod swój przyjął dach.
Tam mnie karmił i wypieścił;
W sercu Matki Swej umieścił,
Bym Jej sługą był.
Ona w służbę mnie przyjęła,
I nauczać mnie poczęła,
Jak trza użyć sił.
Jak pracować w pocie czoła,
Jak iść gdzie powinność woła,
Nie baczny na trud!
I pomimo swej podłości,
Mimo wad i niestałości,
Patrz, co to za cud!
Dzisiaj właśnie, wczesnem ranem
Bóg namaścił mnie Kapłanem;
Księdzem jestem już.

Ja twój drogi, brat kochany,
Od dziś jestem wśród Kapłany;
Fiołek wśród róż.

Spytasz może: Czym szczęśliwy?
Siostro Droga, pytaj niwy
Zdobnej w słońca blask.

Ona wonią przepełniona,
Jam w zachwycie wzniósł ramiona,
Pod nadmiarem łask.

Spytaj ptaszka czy wesoły,
Pytaj miododajnej pszczoły,
Czy szczęśliwe są?

Moje szczęście jest nad słowa,
W głębi duszy mej się chowa,
Całym wzrusza mną.

Chciałbym tylko byś tu była,
Byś się szczęściem tem dzieliła,
Mąż, dzieci i ty.

O Was myśląc ja się łzawię,
Ja Was wszystkich błogosławię
I ocieram łzy.

Niech Was Pan Bóg błogosławi,
Niech od złego Was wybawi
Ojciec, Duch i Syn.

Niech Was szczęściem opromienia,
A po śmierci da zbawienia,
Nie pomny wszech win.

KOCHANEMU OJCU NA PAMIĄTKĘ MYCH ŚWIĘCEŃ KAPŁAŃSKICH POŚWIĘCAM TE KILKA WIERSZY.

Drogi mój Ojcze, ciesz się dziś zemną,
I dziękuj Bogu z wdzięcznością,
Nowinę Tobie głoszę przyjemną,
Która Cię przejmie radością.
Nowinę wielką, której czekałeś
Z sercem spragnionem, stroskanem,
Której oddawna się spodziewałeś, —
Ja, syn Twój jestem Kapłanem.

A jak Tyś nieraz mnie błogosławił,
Za mną błagałeś u Pana,
Jakieś w modlitwie serce swe łzawił,
Kornie schylając kolana;
Tak ja, mój Ojcze, władzą kapłańską
Dzisiaj z wysoka mi daną,
Spraszam dla Ciebie ztąd łaskę Pańską,
Z duszą w radości skąpaną.

Wierny stróż mogiły.

Lat temu już wiele gdy Prusak zwycięski
Do murów Paryża pogonił;
Lud dzielny Francuski, pomimo swej klęski,
Walecznie w Chevilly się bronił.

Do nocy, do późnej zawzięcie walczono: —
Waleczność szła z siłą w zawody: —
Lecz wreszcie Francuzów od walki strąbiono,
Oddając Niemcowi zagrody.

Gdy słońce nazajutrz olśniło plac boju,
Okropny się widok przedstawił,
Tysiące ciał w śmierci leżało pokoju,
Koń we krwi jak w wodzie się pławił.

Tak swoich jak wrogów zebrano do kupy
I w wspólnej mogile złożono;
Bóg przyjął ich duszę — a ziemia ich trupy
W nieczułe — oziębłe swe łono

Na świeżą mogiłę niejedna łza padła,
Niejedno wzleciało westchnienie;
Niejedna dziewica swe wieńce tam kładła,
By koić serdeczne cierpienie.

Czy z wieńców łzą płodnych, czy z łona żołnierzy,
Na grobie tym wyrósł świerk młody;
I dumnym swem czołem z gwiazdami się mierzy,
Jak młodzian się pysząc z urody.

Po latach, dziś, wielu, przy starym pałacu
Gaj jodeł wyrasta szumiących;
Tak latem, jak zimą, świeżości nie tracą,
Podobne do dziewic tańczących.

A w pośród tych drzewin, jak olbrzym wśród
Het, w górę wynosząc swe czoło, [dziatek,
Świerk szumi ponuro; jak starzec stu latek
Otoczon wnukami w około.

Choć cisza na ziemi, on ciągle się chwieje;
Czasami zajęczy jak człowiek,
Czasami po burzy, gdy wicher zawieje,
Łzy lecą z konarów, jak z powiek.

Czasami przyleci wędrowna ptaszyna
I smutna zakwili żałośnie;
A wtedy świerk stary, wyrzekać zaczyna,
Rozwodząc swe treny rozgłośnie,

Gdy siądę z mą lutnią pod jego konary,
By pieniem osłodzić wygnanie,
Do jęku strun smętnych wtoruje świerk stary,
Jak gdyby rozumiał me granie.

Czasami gdy burza nad światem szaleje,
Świerk stary porzuca swe jęki,
Jak okręt wśród burzy, tak on się zachwieje
I dziwne, złowrogie śle dźwięki! —

To słychać trąb odgłos pobudkę grających,
To zda się że bitwa się toczy;

To broni szczęk głośny, grzmot armat ryczących,
Aż serce ze strachu podskoczy.

Po burzy, gdy cisza do koła panuje;
Świerk znowu opuszcza konary,
I szepcąc lub jęcząc, mogiły pilnuje,
Jak wierny poczciwy stróż stary.

Katastrofa Kalabryjska.

Powiewem potężnym przeleciał wiatr mroźny,
Pogwałcił snu ciszę grobową;
I dalej popędził jak zwiastun, jak groźny,
Głoszący wieść ludom jobową.
Pomrukiem tajemnym bór czarny zaszumiał;
Krzyż stary zaskrzypiał przy drodze;
Pies zawył przeciągle — a człowiek się zdumiał
I westchnął do Boga w swej trwodze.
Ptak zerwał się z gniazda i uciekł spłoszony;
Kwiat trwożnie pochylił swe czoło;
Na niebo wypełzły chmur czarnych szwadrony,
Lęk jakiś i trwoga w około.
W tem zagrzmiał grzmot straszny, jak armat ty-
A ziemia zadrgała jak żywa [siące;
Powstały płomienie, żarłoczne niszczące, —
Ruina zaczęła swe żniwa.
I kruszy się wszystko na gruzy — na pyły,
W otchłanie bezdenne zapada.

Wzdłuż tworzą się góry, doliny gdzie były,
W około zniszczenie, zagłada.
A ludność stwożona, przestrachem bezradna,
W ucieczce chce szukać schronienia;
Lecz zanim się schroni, wnet ginie bezwładna,
Pod gruzem drżącego kamienia.
Tu matka przytula swe dziecię do łona;
Mąż szuka jęczącej gdzieś żony,
Tam siostra przy bracie umarłym swym kona;
Tu jęczy ktoś belką gnieciony.
Wśród wściekłych żywiołów, wśród jęków i krzy-
To słychać rozgłośny płacz dziatek, (ków
To znowu huk straszny, podobny do ryku,
To cichszy, rozpaczny jęk matek
I jakby niedosyć nieszczęścia spłynęło
Na kraj ten nieszczęsny i ludzi,
Co ogień nie zniszczył, to morze wchłonęło
I w łonie swem zimnem żar studzi.
Gdzieś skryło się słońce za mgliste opony,
Śnieg ziemię całunem pokrywa.
Wiatr jęczy żałośnie; ptak rzucił te strony;
Pies wyciem milczenie przerywa.
Oj smutno tam dzisiaj, ba, pusto i strasznie!
Żyjący umarłym zazdrości!
Szczęśliwym się mienił kto znużon choć zaśnie,
Lub pokój pozyska w wieczności.
O lutnio spowita w zawoje żałoby,
O rozdźwięcz się treny rzewnymi!

I uroń łzę ciepłą boleści na groby,
Co świeżo podniosły się z ziemi!
O ludy! Precz z szaty co złotem migocą,
W spółczucia się kiry przybierzcie
Umarłym z modlitwą a żywym z pomocą
Na prędki ratunek pospieszcie.

Spowiedź zbrodniarza.

Kochałem go szczerze. Nikczemnie mnie zdradził.
Jam zemsty pragnieniem zapłonął.
Znalazłszy sposobność, podstępem gom zgładził;
Ten sztylet mu w sercu utonął.
Gdy upadł, jam ukląkł na miękkiej murawie
I uchom przyłożył do serca.
Wtem głosem chrapliwym, co szeptem był prawie,
Wyjąkał: — „Morderca! Morderca!!"

Ja słysząc to słowo bezwiednie zadrzałem.
Morderca?! — krzyknąłem zdziwiony. —
Wtem powiał wiatr silny i z dziwem słyszałem,
Jak echo to poniósł w wsze strony.
Szeptały go drzewa w pomrukach tajemnych,
Ptak śpiewał wśród łąki kobierca,
Grzmot burzy zaryczał potężnie z chmur ciemnych:
Morderca! Morderca! Morderca!!

Lęk przejął me serce, strach wpił się do duszy,
W ucieczce szukałem schronienia.

Gdym w gaju się ukrył, uderzał me uszy
Szmer dziwny wrzącego strumienia.
Jak robak krwiożerczy, tak moje sumienie
W mem sercu wciąż dziury wywierca
I słyszę tam w głębi okropne to pienie:
Morderca! Morderca! Morderca!!

Znękany, strudzony, na łoże swe ległem,
Lecz trapią mnie widma i mary, —
Wciąż słyszę wołanie w pokoju przyległym, —
Ktoś zegar nakręca ten stary.
Wtem w izbie ujrzałem człowieka czy ducha,
Jak ognie mu błyszczą powieki.
„Przeklętyś"! — zawoła — czart szepce do ucha:
„Na wieki! Na wieki! Na wieki!!"

Usnąłem nareszcie, gdy słonko wschodziło.
Sen straszny mnie trapił przez chwile...
Marzyłem, że życie się moje skończyło,
Że ciało złożono w mogile.
Naokół ujrzałem tłum duchów pokrewny,
Postrachem zostałem przejęty,
Bom widział ich ruchy, szept słyszał powiewny:
„Przeklęty! Przeklęty! Przeklęty!"

A wpośród ich grona, rozróżniam dwa głosy —
Przekleństwo mej matki i ojca
Rozlega się echem i płynie w niebiosy:
„Zabójca przeklęty! Zabójca!!"
Wtem zjawia się Anioł jak słońce błyszczący
A przy nim Aniołek, czy święty...

Poznałem... To siostra i brat mój płaczący:
„Przeklętyś!" wołają — „Przeklęty!"

Umieram z boleści, a z wstydu się palę,
Gdy nowa mnie jasność uderzy.
To Panna Najświętsza wychodzi na salę,
Spojrzeniem wyrzutu mnie mierzy...
Wtem nagle ujrzałem Sędziego Prawego,
Na krzyżu swym wisiał rozpięty:
„Zmazanyś" — brzmiał wyrok — „krwią brata two-
„Przeklętyś na wieki! Przeklęty!" (jego!"

Jak echo piorunu łoskotem zrodzone
Wraz znikły te drogie postacie mi z oczu,
A tłumy szatanów się jawią,
Chwyciwszy w swe szpony wnet więzy otoczą,
To szydzą, katują, to dławią.
Wtem dziwy się dzieją: ja ze snu się budzę,
Lecz w więzach — przez straże strzeżony:
Odkryto mą zbrodnię, — napróżno się łudzę —
Zgubionym za zawsze, zgubiony!

Powtarza ten odgłos stokrotnie,
Tak całe Niebiosa tem słowem wzruszone
Wtórują Sędziemu markotnie,
Mnie rozpacz straszliwa w te tropy już chwyta,
Bom z Nieba na zawsze wypchnięty,
Bo w głębi mej duszy jest klątwa wyryta:
Morderca na wieki przeklęty!

O módl się za grzesznym, szlachetny kapłanie,
Do Pana nad Pany Dobrego,
By raczył przebaczyć chwilowe zbłąkanie
I przyjąć do łaski grzesznego.
O żal mi, mój Boże, O żal mi tej zbrodni,
O żal mi, żem duszę mą skaził,
O żal mi, bo łaski nijakom niegodny,
Bom Dobroć bez granic obraził!

Błogosławiona.

Nie drżyj, nie trwóż się, Boża dziewico,
Lecz spełnij wiernie Swe powołanie:
Chrystus Cię woła: „Oblubienico,
Daj mi twe serce, Me weźmij za nie.
Zapomnij świata u Mego łona,
Błogosławionaś, błogosławiona.”

Że słuchasz śmiało głosu Bożego,
Że za nim idziesz rączo i wiernie,
Że się wyrzekasz szczęścia wszelkiego;
Zamiast różyczek przyjmując ciernie:
Choć światu śmieszna i pogardzona,
Błogosławionaś, błogosławiona.

Idź naprzód stale, choć droga stroma,
Choć serce kwili — oczy łzy ronią,

Gdy nogi słabną, pnij się rękoma,
Krzyż Twą podporą — krzyż Twoją bronią.
Gdy wytrwasz w drodze — choćby zmęczona,
Błogosławionaś, błogosławiona.

Idź naprzód mężnie, nie patrząc w tyle,
Nie słuchaj szeptów grzesznej natury,
Niech Cię nie zwabią szczęścia motyle,
Ani przestraszą trudności góry.
Kiedy pokusa pod nogą skona,
Błogosławionaś, błogosławiona.

Idź naprzód szczęsna w rajskim zachwycie,
Bo wpośród cierni czekają róże,
Wszedłszy pod górę na samym szczycie,
Znajdziesz się nagle w anielskim chórze.
W Bogu szczęśliwa i zatopiona,
Błogosławionaś, błogosławiona!

DO PRZYJACIELA.

Gdy się obudzę, szukam Cię wokoło,
Lecz tylko próżnię napotykam wszędzie,
Serce się ściska, zmarszczka szpeci czoło,
Tęsknota przy mnie nieproszona siędzie, —
I w swych objęciach tak mnie czule ściska,
Tyle mi szepcze swych zaklęć do ucha,
Że siostra Rozpacz zawsze przy niej blizka,
Stawa przedemną, wiodąc Złego Ducha!
Ja widzę zgubę, — lecz się nie odwracam,
Tak konam zwolna, nie pragnę lekarstwa,
Za rady śmiechem szyderczym odpłacam, —
Lecz to wystarczy, dosyć tego łgarstwa!!
Prawda, że często przemyślam o tobie,
Że serce tęskni za przeszłością miłą
I nie zapomni ciebie chyba w grobie,
Ale ja w życie wierzę za mogiłą,
Któremu końca nie będzie na wieki,
Że złe lub dobre będzie podług tego
Jak tu się żyło, jakie brało leki,
Za radą czarta czyli też świętego.
Te przekonywania zmuszą zapominać
O ziemskich troskach, węzłach i uczuciach;
Zmusza węzełki miłości rozcinać,
Których by końce nurzyły się w chuciach.
Lecz nasza przyjaźń jak krzyształ przejrzysta,
Jak iskra gorąca, jak róża przyjemna;
Jak wieczność trwała, jak lilia czysta.
Nic jej nie zmieni — dzień biały, noc ciemna.

MÓJ TESTAMENT.

Gdy zerwie ma dusza swe więzy cielesne,
W wieczności przenosząc się sfery; —
Wstrzymajcie swe żale i łkania bolesne!
Nie żałuj mnie, druhu mój szczery.

Wszak jam się urodził, bym w końcu umierał;
To życie mi było goryczą.
Wszak ciągle jam walczył, pokusy odpierał,
Tęskniłem za śmierci słodyczą.

Dziś ona mnie zwalnia od życia, od troski,
O chleb mój, o wieczne zbawienie;
W tej chwili rozstrzygnie mą przyszłość sąd bo-
Na szczęście lub wieczne cierpienie. (ski

Jeżelim przez Dobroć do nieba wezwany,
Nie płaczcie lecz cieszcie się ze mną!
Jeżelim za grzechy do piekła skazany,
Przeklnijcie mą duszę nikczemną!

Zakopcie me ciało na łące kwiecistej,
Pod wierzbą płaczącą łzą rosy,
Do trumny mi włóżcie garść ziemi ojczystej
I wierszy niekształtnych mych stosy.

Na grobie zasadźcie krzak róży miłości,
Rezedę przyjaźni najtkliwszej; —

Fijołek pokory, lilie czystości,
Kotwice mej wiary najwyższej.

A jeżeli te kwiaty słoneczko ożywi,
Jeżeli na wiosnę zakwitną,
To wróżcie ztąd sobie, że jestem szczęśliwy,
Że żyję wiecznością bezszczytną.

Jeżeli zaś zwiędną, to wróżcie ztąd sobie,
Że robak tam przegryzł korzenie, —
Że sucho, jałowo, lub mokro mam w grobie, —
Żem w piekle na wieczne cierpienie.

Na prostym mi krzyżu napisy wyryjcie,
Nie liczne ni huczne niech będą,
Lecz wiary, nadziei, miłości użyjcie,
A kwiatki napewno nie zwiędną.

Wspomnienie.

Dawne to czasy, stare bardzo dzieje, —
A wspomnieć straszno. Okropne te chwile
Jadem są w życiu; ich wiatr nie rozwieje,
Czas nie wymaże ,aż w zimnej mogile.
Dobrze pamiętam. Był to dzień świąteczny,
Żar leciał z nieba, strugami pot płynął.
Mając w pamięci cieniu kąt bezpieczny,
Wyszedłem spocząć ten żar ażby minął.
Idę nad rzekę. Rozhukane fale,
Spienione walką z wiatrami północy,
Pną się przemocą po podwodnej skale,
Nie znając wcale ogromnej swej mocy.
Same się z sobą zderzą i rozbiją;
I znowu pędzą, — nic ich nie powstrzyma,
Wszystko unoszą; — nigdzie nie ustają, —
I nikną w dali przed twemi oczyma....
A tuż ich śladem idą inne fale,
Wzburzone, gniewne, — chcąc dognać poprzednie,
Wszystko unoszą, rwą, nadchodzą stale,
Ich ciemna barwa na błotnistą blednie.
Jakże bezsilny człowiek się wydaje,
Przy tym ogromie płynnego żywiołu,
Który użyznia i rozdziela kraje,
Jest źródłem życia całego padołu...

Nagle... na skręcie... tam przy drugim brzegu
Łódź pełna ludzi od lądu odbija....
Prąd już ją chwyta.... w pełnym już jest biegu.
Wir mętnej fali nią szybko wywija...
Ludzie szaleni! Cóż wy zamierzacie??!!
Śmierć niezawodna w głębinach was czeka....
Spieszę z pomocą, myśląc o ich stracie;
Lecz cała prawie rozdziela nas rzeka.
Czołno me lekkie, dobrze urządzone,
Więc łatwo wściekłe bałwany rozłamie...
Jeszcze daleko... Ręce już strudzone;
Czy w czas przybędą by podać im ramię??!!
Pojąć nie mogę tego ich szaleństwa,
Czemu koniecznie przeprawić się chcieli,
Widząc grożące kły niebezpieczeństwa.
Lecz tak się wyśpi, jak sobie pościeli.
Jużem na środku... Oni coraz bliżej...
Chwileczkę jeszcze, a będę z pomocą.
Ciężkie ich czołno tonie coraz niżej,
Choć czoła mężczyzn od trudu się pocą.
Pocą się przytem nie o życie własne,
Bo w łodzi widać dziewicze trzy twarze
Pełne przestrachu; których włosy jasne
Wiatr porozplatał, jak bogiń wachlarze.
Ale, o, zgrozo.... Jeszczem kawał drogi,
Gdy okrzyk straszny me uszy uderzy....
Patrzę przed siebie... O widoku srogi...
Krzyk o ratunek w około się szerzy....

Czołno już próżne, woda ma w swej mocy,
A tu sześć istot o swe walczy życie...
Któż im udzieli potrzebnej pomocy???
„Ja", odpowiada koścista śmierć skrycie.
Jedni już toną, drugim już sił zbywa,
Ten raz, ów drugi, tu trzeci już tonie...
Tam jakiś siłacz wraz z niewiastą pływa...
Jam zmuszon myśleć o własnej obronie...
Później słyszałem z ust naocznych świadków,
Że znaleziono po długiem szukaniu,
Wszystkich topielców, przy pomocy statków,
Nawet ów siłacz uchybił w zadaniu.....
Chwili tej długie lata nie wytarły;
Na pamięć żywa i straszna przychodzi,
Ani ją bóle walk wewnętrznych starły,
Raz zapomniana na nowo się rodzi...

Śpiewaj ma duszo.

Śpiewaj ma duszo, śpiewaj w zachwycie
Hymn Bogu potężny na chwałę!
Dziękuj za miłość, dziękuj za życie,
Chwal Go bez przerwy dni całe!

On ciebie kocha, o, duszo moja,
On cię nad inne przekłada;
Jeszcze w wieczności już piękność twoja
W Jego się miłość zakrada.

Gdy się zbliżyła chwila dogodna,
On cię wywołał z niczego;
Wyszłaś z rąk Jego czysta, urodna,
Weszłaś do ciała swojego.

Lecz zaraz potem podłą się stałaś,
Niewdzięczna w buntyś wierzyła,
Swe posłuszeństwo wypowiedziałaś,
W grzechu się kały rzuciła.

Mógł był cię wtedy zabić, zniweczyć
Za tę niewdzięczność tak czarną;
Powinnaś była do piekła zlecieć
Byś tam cierpiała, — ty marna!

Przecież On dobry: On cię wciąż szukał,
Jak pasterz szuka owieczki;
Do twego serca tak często pukał,
Chocieś szukała ucieczki!

Zbroczoną, brudną, nędzną, spodloną
On zawiódł do źródła swego
I tam Krwią Swoją, biedną, zgłodzoną
Obmył cię ze wszego złego...

Tę suknię łaski tyś prędko zdarła,
I nią rzuciłaś Mu w oczy,
Jego natchnieniom znów się oparła,
W tan się puszczając ochoczy.

On znowu szukał, znowu nawrócił,
Do piersi Swoich przycisnął,
O Swej miłości ciągle ci nucił,
A o twej zdradzie ni pisnął.

A kiedyś wreszcie odpowiedziała
Mierną wiernością na miłość;
Kiedyś prawdziwie Go pokochała,
Gdy się zrodziła zażyłość...

Tyś duszo moja tak się zmieniła,
Że poznać ciebie nie można,
Miłością Jego się rozogniła, —
Stałaś się wreszcie pobożna.

On za tę wierność, Ten twój kochany,
Chciał cię już tutaj nagrodzić,
Więc cię powołał między kapłany,
By cię od grzechu odgrodzić.

Po latach próby, po walkach licznych
Dziś dzień zawitał spragniony,

Dzień najpiękniejszy, pośród dni ślicznych,
Dzień już w kołysce wyśniony.

O, dniu radosny trzykroć szczęśliwy,
Witam cię sercem wezbranem,
Zostań mi zawsze w pamięci żywy,
Dniu coś mnie ujrzał Kapłanem.

Wiel. Ojcu Sonnenfeldowi.

Serca wdzięcznością przejęte ku Tobie
Spieszą życzyć Ci na Nowy Rok,
By łask nie szczędził Bóg leżący w żłobie,
By błogosławił każdy życia krok.
Cześć Ci szermierzu, cześć za Twoje trudy,
Cześć za współczucie, ten anielski dar.
Ty zdziałasz więcej niźli całe ludy,
Cudem największy Twego serca czar.
Tyś nam zastąpił dziś matkę i brata,
Kierujesz, rządzisz, pocieszasz wśród trosk;
Myśmy szczęśliwi żem zbiegli od świata,
Bo nas ukształcisz jak artysta wosk.
My pod Twą pieczą zajdziemy wysoko
Tylko nas prowadź, nie szczędź mądrych rad.
Niech zawsze czuwa twe ojcowskie oko,
Zaprawiaj w cnocie, ochroń nas od wad.
Przyjmij, o Ojcze te szczere życzenia,
Bądź nadal wodzem prowadź jak swe dzieci,
Niech ta iskierka w pożar się przemienia,
Po Bogu Tobie wdzięczni Filareci.

SONET.

Ty coś poświęcił życie i wszystkie swe siły,
Dla dobra dusz Twych bliźnich zbłąkanych wśród
Przyjmij te kilka uczuć z ust rodaka, brata, [świata
Które kreśli wdzięczności obowiązek miły
Racz przyjąć wieniec z kwiatów co Ci serca zwiły

Cześć Sługom Ludzkości.

Jednym pomniki tworzą z marmuru,
W kronikach drugich mieszczą się czyny;
Innych zasługi wieńczą purpurą,
Dla różnej ludzi wielbią przyczyny.

Lecz są mężowie którzy swe życie
Na ołtarz bratniej kładą usługi.
Oni czy są na sławy szczycie,
Czy w znojnej pracy pędzą wiek długi; —

Zawsze o jedno tylko im chodzi:
By ulżyć bliźnim w męce żyjącym,
Dawać lekarstwo co radość płodzi,
Cierpką osładzać gorycz pijącym.

Każdy jak Anioł staje w potrzebie
I w raj to płaczu zmienia wygnanie:
Dzieci uświęca, zmarłych pogrzebie
Rozgrzeszy zbrodnie, kto płacze zanie.

Cicha ich praca, nie zna oklasków,
Podzięki nawet słyszy nie często,
Ani ją zdobi barwna tęcz blasków,
Cierpienia za to rodzą się gęsto.

Mężów tak wielkich żyje nie wielu,
Nie każdy bowiem ma ten hart duszy,
By znieść trudności jakie się ścielą,
Tylko szlachetnych nędza poruszy.

Cześć wam rycerze! za wasz trud, znoje,
Bo chociaż świata tego synowie
Was nienawidzą, wasze podboje
Dobrze są znane, wyście królowie.

Wy klucze Nieba w swych rękach macie
Cuda jak Bóg Sam ciągle czynicie,
Każdy jak Chrystus braci kochacie
Wybrańcom Bożym wciąż hetmanicie.

A choć przewrotność oszczerstwa kałem
Zbryzga wam szatę niepokalaną,
A chociaż Piekło rzuca się szałem
Wy zwyciężycie, — im łzy zostaną.

Częstochowa.

Wysil swe tony pieśni natchniona
I uderz w struny dźwięczące;
Niech Cię pochwycą wichry w ramiona
Niosąc w stron różnych tysiące.

Cierpiącym ulgę, smutnym pociechę,
A tym w niewoli nieś radość;
Nie miń pałaców, zajrzyj pod strzechę,
Potrzebom wszystkich czyń zadość.

Niech głos twój cichy serca przyszyje
I ich współczucie obudzi.
Na bok prywaty, zgoda niech żyje!
A będziem sławni wśród ludzi.

Niecnotą możnych Szwed w Polsce panem:
Brak już obrońców rycerzy,
Hańba nad wszelkim zawisła stanem;
Nikt już w zwycięstwo nie wierzy.

Szalony popłoch wsze męztwo płoszy;
Król szukać musi schronienia.
Chciwy najezdnik wszystko pustoszy,
Kraj cały w gruzy zamienia.

Z przybytków Bożych poczynił stajnie;
Z ludu wyciska podatki;

Przysięgi łamie jawnie i tajnie,
Hańbi dziewice i matki.

Z rozpaczą w sercu naród to widzi,
Ale odwaga przygasła;
Walczyć się boi, błagać się wstydzi,
Zapomniał dawne swe hasła.

Gdy już nadziei gasną kagańce,
A naród grzeszy rozpaczą,
Dzwony klasztorne, wiary posłańce
Zabrzmiały, jęczą i płaczą...

Muller nadciągnął pod Częstochowę,
Chcąc okraść skarbiec bogaty;
Przyszedł znieważać Nieba Królowę
Zdjąć z Niej koronę i szaty.

Dźwięk poniesiony na skrzydłach wiatrów
Łączy się z ludu okrzykiem,
Dosięga śniegiem pokrytych Tatrów
I chuczy ponad Bałtykiem.

Kordecki z garstką mężnych rycerzy,
Co z nim przysięgli umierać
Staje do boju; w zwycięztwo wierzy,
Tysiącom chce się opierać.

Wśród ryku, świstów, wśród dymów morza
On z krzyżem w ręku na murach

Spojrzeniem czystem jak ranna zorza,
Zapala męstwo w piechurach...

Leci żelaztwo z strasznym łoskotem,
Klasztor jak okręt wśród burzy,
Walczy odważnie. Odpowie grzmotem,
To znów się w dymach zanurzy.

I tak dni wiele walczy wytrwale,...
Marya cudem go strzegła...
Obrońcy jego rośli w zapale,
A wrogów trwoga obległa.

Zginęła też ich liczba nie mała,
Reszta w zwycięztwo zwątpiła...
Odeszli z hańbą wlokąc swe działa;
A Klasztor chwała okryła.

Odeszli z hańbą... A z Jasnej Góry
Wieść w świat daleki ślą dzwony,
Okrzyk "Do broni", rozbija chmury,
I budzi naród uśpiony.

Zrywa się ze snu drzemiąca cnota,
Polak do walki powstaje;
Niknie wszechwładna dotąd sromota,
Już Szwedom miejsca nie staje.

Wreszcie Czarnecki wrogów rozbi·a,
I kraj na długo z nich czyści.

Że mu pomogła Panna Marya,
O tem dziś wiedzą już wszyscy.

Jej to ramieniem Polak bił wrogów;
Ona Go kocha nad innych,
Pomimo grzesznych ludu nałogów,
Ciągle się modli za winnych.

Cześć Ci Królowo, cześć, wieczna chwała!
Cześć Ci bez zmazy poczęta
Tak jak upadła spraw by powstała
Korona, Litwa, Żmudź Święta.

DO KOLEGÓW.

"Razem mili przyjaciele!"
Tem to hasłem witam was;
Bo choć mil nas dzieli wiele
Duch i serce jedno w nas!

Jedna myśl skrzydlata w głowie,
Jeden akord w duszy brzmi:
Bóg! Ojczyzna, w czynie, w słowie;
Po za nimi same ćmy.

Cel nas wspólny widny zdala
Lśni kapłaństwa blaskiem już.
Niech on serca nam zapala,
Zmienia ciernie w wieńce róż!

Zwalczmy troski i kłopoty,
Idźmy naprzód, patrząc w dal!
Zniszczmy błędy, mnóżmy cnoty,
Miękkie ciało zmieńmy w stal!

Bo bez walki nie ma chwały,
Co zwycięztwo zrodzić ma.
Niech więc każdy walczy śmiały
A nagrodę Pan Bóg da.

O ja chciałbym, chciałbym z wami
Tam w zaciszu razem być.

Chciałbym patrzeć z Aniołami
Jak was uczą święcie żyć.

Chciałbym słyszeć to westchnienie
I tych modłów wrzący żar,
Chciałbym liczyć łez strumienie...
I posiadać sam ten dar.

Lecz gdy Nieba tak zrządziły,
Że wy tam aż, a ja tu,
Złączmy z Niebem naszej siły.
Niech miłością serca tchną!

Niech nawzajem modły płyną,
Niech uproszą, łaski zdrój,
Byśmy gdy te dni przeminą
Mogli świętych przywdziać strój.

SIELANKA.

Zachuchał wiatrek na łąki, dąbrowy
Skowronka rozbrzmiewa się pienie;
Wesołe bydełko już wyszło w parowy;
A słonka gorętsze promienie.

W oddali gdzieś słychać ligawkę pastucha,
Na łące przy drodze wrzask dzieci;
Na dachu gołąbek gołąbce coś grucha,
Motylek swawolny przeleci.

A w sadzie na ławie pod cieniem jabłoni,
Wśród ptasząt świergotu i kwiatków,
Pastuszek pasterki odczepia się dłoni,
I marzą tak sami bez świadków.

W tem z wierzy kościołka poważnie dzwon dzwoni
Zwiastując ludowi Nieszpory.
Pastuszek pasterki odczepia się dłoni,
Niedbając o grzeczne pozory.

Wstępuje z innymi do Boskiej świątyni,
Przed Stwórcą obecnym się korzy;
A potem Maryi pokłony też czyni,
Błagając o światła dar Boży.

"O Panno Najświętsza zawoła z ufnością.
"O pociesz zbolałe me serce.

Wszak widzisz Przeczysta, że pałam miłością
Ku młodej niewinnej pasterce.

"Nie ciała jej kształty, ni lica ponęty,
Lecz serca i duszy zalety,
Sprawiły, że kocham przybytek ten święty,
Niewinnej i czystej kobiety.

"Lecz mimo miłości nie dobrze mi w sercu,
Coś spokój zakłóca wołaniem:
Że szczęścia nie zaznam na ślubnym kobiercu,
Bo cierpieć jest człeka zadaniem.

"Mam dosyć zdolności być chciałbym kapłanem,
By bliźnich swych zbawiać dla Ciebie.
Chcę walczyć ze sobą, ze światem, z szatanem!
O, oświeć mnie Pani w potrzebie!"

"Na dwoje się serce rozdziela bezradne,
Nie pewne co Pan Bóg przeznaczył.
O, pospiesz z swą radą, nim w sidła zapadnę,
Którymi mnie Szatan obsaczył".

I z pieniem serc kornych, z odgłosem organów
Modlitwa do Nieba wprost wpłynie,
O, widać ze złości zaciekłej Szatanów,
Że dostał odpowiedź, — nie zginie...

Już mija rok, drugi, nie widać młodzieńca;
Gdzieś zniknął z zagrody bez wieści.

Dziewicy z tęsknoty ubywa rumieńca;
Znać po niej, że cierpi boleści.

Lecz czasem przepełnia ją radość nieznana.
Zapewnie ktoś modli się za nią!
O, wtedy jak miła, jak błoga przemiana,
Jak wzniosłych zamysłów jest panią.

. . . .

Minęło lat wiele. Zestarzał się młody,
Do grobu położył się stary.
Ucichły też wojny wyniki niezgody,
Dzień chwały zajaśniał dla wiary.

W miesiącu Maryi, gdy życiem tchnie ziemia,
Gdy Nieba sprzyjają przyrodzie;
Gdy nocna zasłona niechętnie zaciemnia
Te cuda na lądzie i wodzie. . .

Przy Grobie Chrystusa w ubraniu pielgrzyma
Zakonnik się modli nieznany.
Ustami drżącymi, z łzawymi oczyma
Tak szepce do Pana nad Pany: —

"Z Najświętszą Dziewicą, ze wszystkiem stworze-
Przed Tobą, O, Panie, upadam. [niem
I wielbiąc podziękę wdzięczności ze drżeniem,
Za łaski rozliczne Ci składam. . .

"Tyś mimo podłości nędznego ozdobił
Świętego kapłaństwa godnością;

Dodałeś mi mocy bym chucie me pobił
I zerwał z doczesną miłością...

"Jam za to ukochał Twe, Panie, przybytki
I służył do lat mych starości;
Zbierałem po falach mórz życia rozbitki,
Niewinnych staliłem w miłości.

"O jedno Cię proszę, nim zamknę powieki,
Niech dusza dziewicza, kochana
Połączy się ze mną u Ciebie na wieki,
Niech razem śpiewamy: "Hosanna........"

Wtem starzec się chwieje, na ziemię upada,
A ludek to widząc się dziwi:
Wnet coraz to większa się zbiega gromada,
Z pomocą się spieszą poczciwi.

Lecz na nic tu pomoc! Znużony podróżą,
Dwie skończył pielgrzymki od razu.
A ciało złożono pod brzozą, pod dużą,
Tam czeka Anioła rozkazu.

W tej samej godzinie w Zakonnic klasztorze
Zasypia pobożna dziewica.
Przed śmiercią wyznaje obecnym w pokorze
Jak wielka z niej była grzesznica:

Kochała młodzieńca, pięknego pastuszka,
Co kochał ją także wzajemnie.

Nie śmiała jednakże usłuchać serduszka.
Aż naraz on zniknął tajemnie.

Przyczynę nieszczęścia na siebie złożyła:
Daremnie powrotu czekała...
Nareszcie w zacisze klasztorne wstąpiła,
O! żeby go w Niebie ujrzała!!!!

To rzekłszy zasnęła, a dusza jej czysta
Spoiła się z duszą kochanka.
A teraz ich łączy tam miłość wieczysta
Na godach Bożego Baranka...

Dziewica Orleańska.

Syn Albionu radością płonie,
Bo wróg odwieczny pobity
Nie ma gdzie stanąć ku swej obronie,
Kraj prawie cały zdobyty.

Naród francuski zawsze w to wierzy,
Że gdy już środków niestanie
Wówczas Bóg mu w pomoc pobierzy
I znowu zmartwych powstanie.

Kto w Bogu ufność złożył w przygodzie,
Temu On przyjdzie z pomocą;
Nie poszedł jeszcze zasnąć o głodzie,
Kto prosił o chleb przed nocą.

Jeden Orlean jeszcze się broni;
Anglicy pewni zwycięztwa.
Obóz radością serc wielu dzwoni
Bo przecież wiele w nich męztwa.

Gdy wtem w oddali, z tumanem kurzu,
Liczne się hufce zjawiają;
Zabrzmiał trąb odgłos; —to grom przed burzą;
Zaraz i grzmoty zagrają.

Na czele szyków rycerz - dziewica,
W zbroję błyszczącą przybrana;
Cudny wdzięk krasi nadobne lica
Łącząc się z miną hetmana.

Zwilżone oczy w niebo wpatrzone,
A w ręce sztandar Maryi;
Włosy ma kształtnie w splotach zrzucone,
Złocisty ryngraf na szyi.

Słaba niewiasta na rozkaz Boga
Naród do broni wezwała;
Wzbudziwszy męztwo, wiedzie na wroga,
I tu go wreszcie zastała.

Pod takim wodzem krew swą przelewać,
To sława wielka i święta;
To też gdy pieśni skończono śpiewać
Zawrzała bitwa zacięta.

Synów Anglii liczniejsze miecze,
Francuzi silni są duchem;
Padają trupy, krew zewsząd ciecze,
Dusząc walecznych zaduchem.

Lecz duch nad ciało wyższy bez miary,
Więc i tu w końcu zwycięża.
Legły Anglików liczne ofiary,
Koło walczących się zwęża.

Ale nie mogąc wstrzymać naporu
W ucieczce szczęścia szukają;
Inni o pardon proszą z pokorą, —
Wreszcie broń wszyscy rzucają.

I tak kto nie legł na polu walki
Idzie w sromotną niewolę.

Joanna, rycerz, z miną westalki
Jak anioł spełnia swą rolę.

Pobiwszy wrogów do króla wraca;
Koronę ojców mu daje;
Lecz nieskończona jej święta praca,
Bo męczennicą zostaje.

Mszcząc się za klęski, Anglik okrutny
Podstępem chwyta dziewicę;
Sądzi bezecnie na wyrok smutny,
Spalenia jak czarownicę.

Przecież jej sława dotąd przetrwała
Na hańbę wrogów jej kraju
I przetrwa wiecznie czynów jej chwała
Bo dziś za świętą ją mają.

Nowonarodzonemu.

Czemuż rzuciłoś niebieskie wyżyny,
Stępując do nas na ten łzawy padół?
Jak długie z nami spędzisz tu godziny?
I czemuż tak późno zeszłoś do nas na dół?
Ty nic nie mówisz!!? Tyś jeszcze zdziwiony
Tem nowem życiem; — onoć wprawia w dziw
Wzrok twój od światła silnego przyćmiony;
Leżysz bezsilny jakbyś nie był żyw.
Tylko raz poraz kwileniem i łzami
Nam poznać dajesz że cierpisz już głód,
Że coś cię boli. Nie śmiejesz się z nami,
Bo życia cierpień już ci w głowie trud.
Oko twe czarnej i czarny twój włos
Są przepowiednią, że dojrzejesz wcześnie,
W cichem kwileniu siedzi silny głos,
Który zagłuszy najstarszych gdy wrzaśnie.
Witaj Aniele cierpiącej ludzkości!
Witaj nam gościu, witaj przyjacielu!
Niech ci udziela Bóg swojej mądrości!
Bądź nam tak drogim jak świętych niewielu.

MATCE.

Wśród cierpień, krzyżów, zawodów i troski
Błyśnie nam nieraz i chwila radosna;
Zsyła ją z Niebios na dół Zbawca Boski
By w mrozach życia zaświtała wiosna,
Dzień Twych Imienin z urodzin rocznicą
Dla Twego syna, O, Matko, jest świętym;
Bo jako okręt trzymany kotwicą,
Jam życiem mojem do twego przypiętym.
Serce z wdzięczności nie wie co ci życzyć.
By nie życzyło przypadkiem za mało. —
Czy żebyś lat swych nie mogła policzyć,
Lub żeby na Cię Niebo zdrój łask zlało??!!
O, ja bym pragnął abyś, droga Mamo,
Tu pokonała wszelkiej duszy wroga,
By Ci się szczęście uśmiechało samo,
Byś była w Niebie jak najbliżej Boga!!
Bo Tyś mi dała co dać tylko może
Matka w tym stanie, nawet więcej jeszcze;
Tyś mi wpoiła święte prawdy Boże,
I strzegła by świat nie porwał w swe kleszcze.
Ah, jak się cieszę że mogę powiedzieć,
Iż mimo cierpień Tyś przecież szczęśliwa.
A że Bóg skory cierpieniem Cię śledzić
Znać że Cię kocha, żeś Mu bardzo miła.
Obyś Mu była droga do ostatka!
By na Twym grobie zabłysły raz głoski:
"W Panu spoczywa Księdza Matka!"
Tego Ci życzy syn Twój Jan Dekowski.

Życzenie.

Otrzyj łzę żalu smętny tułaczu,
Zapomnij długiej niedoli!
Nadeszła chwila w której nie płaczu
Lecz czynu trzeba i woli!!!!

Niech nie prywaty, — lecz jedność, zgoda,
Działaniem twojem kierują;
Zasługa cnocie niech rękę poda;
A im niech wszyscy hołdują.

Niech Bóg Najwyższy, niech Matka Jego
I święci Polski Patroni
Raczą wam zesłać Ducha Świętego;
On niech od błędów was broni.

Oby ta praca w bliskiej przyszłości
Obfitą była w owoce;
By nas złączyła w świętej miłości
I dała życie epoce.

Tego ja pragnę, pragną Polacy,
I wszyscy co nam życzliwi,
A więc w jedności, w zgodzie do pracy!!!
Praca nas uszczęśliwi.

Odsiecz Wiednia.

Mahomet Czwarty sztandar Proroka
Przeciw "niewiernym" rozwija;
Jak sięgnąć okiem liczna, szeroka
Roi się jego armia.

Setki narodów żyjących łupem
Chwytają sztandar z zapałem;
Klną się na Koran, że padną trupem,
Lub świat podbiją swym szałem.

Gdzie spadną wszystko pustoszą,
I jak szarańczy chmury ogromne
Tak bisurmańskie szyki niezłomne
Armie Chrześcijan znoszą.

Drży Europa w bezradnej trwodze,
Bo z sobą wojną zajęta
Nie zdolna stanąć Turkom na drodze,
A nie chce patrzeć na pęta.

Wróg ośmielony łatwym podbojem,
Prosto do Wiednia szturmuje,
Dumnie korzystnym gardząc pokojem
Śmierć lub niewolę dyktuje.

Tak bisurmańskie szyki niezłomne,
Armie Chrześciańskie znoszą.
Z daleka widać miasto płonące,
W świątyniach matki i córy.

Chociaż sto razy odparto wroga,
Liczne zadano mu klęski
Przecież wszechwładna panuje trwoga,
Że w końcu będzie zwycięzki.

Z licznych obrońców co dzień ubywa,
Zaraza z głodem się szerzy;
Próżno komendant do broni wzywa...
Nie ma kto strzelać z moździerzy.

Szalona radość Turków porywa,
Piją na umor z radości.
"Chcę by nie uszła osoba żywa"
Kara Mustafa rzekł w złości.

Echo poniosło ten rozkaz srogi
Na skrzydłach wiatrów po mieście;
Zadrżały serca mężnej załogi,
Jękły ze strachu niewieście.

Przecież gotowi umrzeć za wiarę
Krzepią swe dusze modlitwą;
Kapłan odprawia świętą Ofiarę,
Spowiada grzesznych przed bitwą.

Nadchodzi wreszcie noc niepewności. —
— Ale przemija spokojnie. —
Powstało słońce pełne radości,
By strasznej przyjrzeć się wojnie.

Ryknęły działa, zabrzmiały dzwony,
Walą się mury zwątlone;

Jak okiem sięgnąć na wszystkie strony
Płyną szeregi naglone.

Już przeszły fossę, drą się na wały;
Obrońcy giną walecznie.
Zwiększa się wrzawa, ucichły strzały. —
Turek morduje bezecnie.

Już z mieczy pogan krew mężów spływa,
Szata krwią matek zroszona;
Już krzyk dziecięcy serca przeszywa, —
Już coraz słabsza obrona...

Wtem z Tannebergu jak orzeł spada
Sobieski z garstką walecznych...
Spostrzegli Turcy i krzycząc: "Zdrada!!"
Biegną na wrogów odwiecznych.

Sam Wielki Wezyr na czele stawa...
Ducha przybywa załodze,
Bo wojsko polskie jak płynna lawa
Zamiata wszystko po drodze.

Husarze w pierwszym idą szeregu,
Sam wódz ich wiedzie do boju;
Z koni w szalonym puszczonych biegu
Rąbią, druzgocą wśród znoju.

I z tej potęgi na podbój świata
Zbita się masa wytwarza.
Brat nie ratuje rannego brata.
Wszystkim zniszczenie zagraża.

Z wszystkich stron widać uciekających,
Tysiączne trupy padają.
W niewolę idzie wielu żyjących,
Łupy bogate zbierają.

Wreszcie ściągają wszyscy powoli,
Przynoszą liczne sztandary.
Król pierwszy klęka na krwawej roli,
"Dla Wiary", woła, "Dla Wiary".

"Bóg nam poszczęścił, złóżmy Mu dzięki
Nim z tego miejsca ruszymy"!
I zaraz pieśni zabrzmiały dźwięki:
"Ciebie o, Boże chwalimy".

A pieśń ta płynąc z serca wdzięcznego
Spieszy wraz z wieścią w świat cały
Ku chwale Boga Króla wiecznego,
By ludy cześć Mu oddały.

DZIECI.

Ponad śliczne kwiatki, co się kwiecą w koło,
Ponad śpiewne ptaszki gwarzące wesoło,
Ponad gwiazdkę złotą, co wysoko świeci,
Któżby nie przekładał ślicznych hożych dzieci?

Cudne są ich lica, jak róży kolory,
Złotem oblewane zdają się kędziory,
Ruch każdy powabny, a pełen znaczenia,
Dusza w każdym czynie nam się wypromienia.

A ten śmiech wesoły, szczery i otwarty
Swoi lwy, tygrysy, słonie i lamparty
Nawet dzikie zwierzę dziecku nic nie zrządzi,
Kiedy w jego leże niebaczne zabłądzi.

O, strzeż się człowieka, co nie lubi dzieci,
To zbrodniarz bez uczuć, z ócz zdrada mu świe-
A dziecię bez trudu pozna przyjaciela, [ci.
Z ufnością doń dąży, z nim wnet się ośmiela.

Wspomnijmy - no sobie, jak za Zbawcy życia,
Dzieci Go szukały, ciągnęły z ukrycia;
Jak im błogosławił, ściskał i całował;
Żadnych dla nich pochwał, cudów nie żałował.

O, kochajmy i my te cudne stworzenia,
Nie gorszmy ich nigdy, życzmy im zbawienia;
Wielbmy ich niewinność, żyjmy ich prostotą,
Śmiejmy się ich śmiechem, naśladujmy cnotą.

SONETY.

SONET.

Gdybym był ptaszkiem — jak on umiał śpiewać,
Nuciłbym ludziom tylko o miłości.
Gdybym był kwiatkiem — powabem piękności,
Nie przestawałbym do czynu zagrzewać!
Gdybym był grzmotem, chciałbym wciąż roz-
[brzmiewać,
Przestrachem śmierci wzbudzać do żałości
Za grzechy ciężkie i za wszelkie złości,
By się Bóg nie mógł już na ludzi gniewać.
O, bo cóż większe ponad miłość Boga?
Cóż jest piękniejsze jak cnotliwe czyny?
Nic jak żal szczery nie rozbraja wroga.
Miłość i cnota zmienia w Boże syny
Tych, co do piekła gnała żądz pożoga —
Zdobiąc szlachetnych w niezwiędłe warzyny!

SONET.

O, gdyby wyznać, co się w sercu czuje,
Gdyby objawiać te sekreta duszy,
Ileżby człowiek pozbył się katuszy
I zmniejszył mękę, co mu życie truje!

Lecz mów jednemu — to on nie pojmuje;
Powiedz innemu — ramionami wzruszy;
Inny znów spojrzy, jeszcze się napuszy,
Da Ci naganę — dobrze naszlakuje.

O, to tak boli cierpieć bez pociechy!
O, to tak przykro konać w zapomnieniu!
Gdyby uśmierzyć choć te podłe śmiechy,
Wtedy i spokój mieszkałby w sumieniu,
Łatwiej zapomnieć możnaby te grzechy
I znowu cnotę spełniać ku zbawieniu.

SONET.

Tej co mu świętej prawdy pierwiastki wszczepiła,
Co go pierwsze litery nauczyła składać,
Co cnotę zachęcała nad wszystko przekładać
Tej co dla Oblubieńca tym światem wzgardziła,

Świętej Kolety cnoty swem życiem wznowiła, —
Jeden z uczniów, niezdolny jeszcze piórem władać
Spieszy się, ze swych uczuć wdzięczności spowiadać
I na jej imieniny życzenia zasyła...

Oby Ci droga Siostro, życie rajem było,
Byś nieznała cierpienia, lecz szczęście jak w niebie
By nadziemskie uczucie w twem sercu gościło,
By wszyscy pokochali jako Matkę Ciebie...
Tego Ci życzy serce, co nie raz tęskniło,
Aby Cię zawsze jak dawniej miało koło siebie...

SONET.

Żyć, aby cierpieć — oto cel człowieka
Po tym podole płaczu błądzącego;
Cierpieć, by zdobyć laur szczęścia wiecznego,
Który po próbie na wiernego czeka.

Wieczność trwa zawsze, czas szybko ucieka,
Próba więc krótka; jak mara śpiącego
Straszna; — gdy minie, to śmiejesz się z tego.
Bóg wie, dlaczego zmiłowanie zwleka.

Jeżeli cierpienie każdego udziałem,
Od dnia porodu aż do końca życia,
Gdy zcierpieć trzeba, tak duszą jak ciałem,
Czy chcąc, czy niechcąc, rózgi Pańskiej bicia,
Znoś je cierpliwie ze sercem wspaniałem,
A tak dostąpisz z swoich win obmycia.

SONET.

Ten, co zaślepion za rozkoszą goni,
Ten, co w zaszczytach szczęścia szuka swego,
Ten, co w potrzebie nie wesprze bliźniego,
Ale kurczowo pieniądz trzyma w dłoni;

Ten, co współczucia nigdy łez nie roni,
Co się raduje z brata losu złego;
Ten, co rozkazu nie spełnia Bożego,
Co przeciw słabym złej używa broni;

Ten, co zgorszenia zgubne ziarno sieje,
Ten, co jest podły, gdy mógłby być święty,
Ten niechaj zgnije — niech całkiem spodleje,
Niechaj z przed oczu świata będzie wzięty,
Tam gdzie ogień wiecznie jasny tleje, —
Niech cierpi męki — niech będzie przeklęty!!

SONET.

ŻYCZENIE OJCU.

Temu com winien życie i wszystkie zdolności,
W jakie mą duszę Pan Bóg przyozdobił hojnie;
Temu co całą młodość w ciągłej przeżył wojnie
By nam wywalczyć sposób do życia w przyszłości;

Temu co pracą i potem w świętej cierpliwości
Dokonał że dziś żyjem wśród świata przystojnie;
Co do śmierci pracować jest gotów mozolnie,
By tylko byt zapewnić w sędziwej starości,

Temu Ojcu drogiemu Ja, syn, Jego chluba
Życzę szczęścia wśród pracy i w życiu domowem!
Niech Nowonarodzony, Jego Matka luba
W pracy mu błogosławią, wzmocnią ciałem zdro-
Niech będzie najlżejsza ta życiowa próba, [wem
Aż odpocznie w wieczności w łonie Jezusowem.

Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni.

Gdy widzisz brata, co zda się źle czynić,
Gdy zauważysz, że czyn jego grzeszny;
O, nie bądź w sądzie, mój bracie, pospieszny,
Dobrze fakt rozważ, nim go zaczniesz winić.

Bo choćby zewnątrz zło widocznem było,
Choćby występkiem cuchnął czyn zdaleka,
Choćby o zbrodni wszędzie się mówiło,
Ty prawa nie masz osądzać człowieka.

Nie wierz we winę, chociaż wszyscy wierzą,
Nie wierz, gdy mówią o zbrodniach oszczerce,
Nie wierz, bo oni tylko kłamstwa szerzą,
Nie wierz, choćby Ci Twe mówiło serce:
Bo kto nie sądzi, nie będzie sądzony,
A kto potępia, będzie potępiony.

IN MEMORIAM.

Uderzam w twe struny, o harfo kochana,
Spowite kirami żałoby...
Niech trenem ponurym brzmi pieśń ma spłakana,
Bo patrzę na świeże, na groby...

Mrze dusza cierpieniem, a serce się ściska,
Od bólu zbolałe aż jęczy;
Łza z oczu, jak perła z mórz głębi zabłyska,
A samo wspomnienie mnie dręczy...

Ja płaczę, bo cierpię, boleję po Tobie,
O drogi Kapłanie i Druhu...
Tu żyję połową, połową już w grobie,
Tu ciałem, a z Tobą wciąż w duchu...

Dlaczegoś tak prędko nas wszystkich porzucił,
Gdzieś w wieczne przenosząc się włości??
Serc całe tysiące Tyś przez to zasmucił,
Nadziejeś zniweczył miłości...

Tyś poszedł by spocząć po trudach nie małych,
By zyskać zapłatę zwycięstwa,
Bo młody latami, Tyś starców zgrzybiałych
Przewyższył dziełami cnót, męstwa...

O niechże ta ziemia, choć obca, nie nasza,
Leciuchną Ci będzie Kapłanie!!!

Spoczywaj w spokoju... A dusza Twa lasza
Niech czeka na zmartwych powstanie...

Z tych wyżyn niebieskich Ty czuwaj nad nami,
Aż duch nasz ku Tobie tam wzleci,
Aż złączym się znowu przyjaźni węzłami,
Tam w Raju, wszyscy Filareci...

Z z wyrazem serdecznego współczucia dla całej rodziny zmarłego, —

KWIATY SERDECZNE.

Wybiegłem na łąki i szukam po polu,
Czy czasem nie znajdę gdzie kwiatków.
Lecz nigdzie nie ujrzeć ni róży — kąkolu,
Fiołka, ni miłych bławatków.

Przed mrozem się widać gdzieś wszystkie pokryły
Czekając na Wiosny przybycie!
Poschnięte badyle dziś znaczą mogiły
Gdzie dawniej tryskały woń, — życie...

Pożegnanie.

Okręt swe żagle rozpuścił wspaniale,
Jak ptak do lotu, gdy skrzydła roztacza,
Gotów w swą podróż, ostatnie swe VALE
Miastu i ludziom rozgłośnie oznacza.
Zbudzone ze snu inne go żegnają
Rykiem potężnym, życząc szczęsnej drogi;
Inne mniej głośne otuchy dodają.
Widać zabiegi pracownej załogi.
Na głos komendy zabrzmiała muzyka,
Serce do serca lgnie po raz ostatni.
Tu płacze matka, tam dziecię wykrzyka,
Tam uśmiech smutny, potem uścisk bratni, —
Wszyscy zajęci, wszyscy się żegnają,
Ja jeden stoję, nie żegnam nikogo,
Bo moi drodzy daleko mieszkają,
I choćby chcieli pożegnać nie mogą. —

Lecz i ja żegnam i bywam żegnany,
Serce pod siłą uczucia ustaje,
Żegnam te góry doliny i łany,
Miasta i stepy, pustynie i gaje.
A z gór i z dolin płyną do mnie dźwięki,
Rzewne a miłe — uczuciem brzemienne, —
To drogich moich łzą stłumionych jęki, —
To druhów wiernych życzenia sumienne.
O, biedne serce! Czemu tak mnie męczysz,
Czemu tak bijesz? Uspokój się przecie!
Czemu pod bólu nawałem tak jęczysz?

Co za głaz ciężki tak cię srodze gniecie? —
Dwie mam ojczyzny, obie ukochałem;
Jedna przybrana, a druga prawdziwa.
Gdy żyłem w jednej, za drugą wzdychałem,
Gdy drugą witam, żal do pierwszej wzywa;
Na dwoje serce rozdziera się biedne,
Tu i tam więzy prześcisłe je wiążą,
Tu ciągnie miłość, tam przyjaźń bezwiednie;
Gdy żyję w jednej, w drugiej myśli krążą.

Bywaj mi zdrowy, kraju ukochany,
Ojczyzno wolnych, kolebko szlachetnych!
Żegnam was góry, doliny i łany,
Świadkowie czynów potężnych i świetnych.
Bywaj mi zdrowy, kraju Washingtona,
Bezpieczny, pewny przytułku tułaczy,
Co ich jak synów przyciskasz do łona,
Darząc ich szczęściem, tak w domu jak w pracy,
Żegnam Cię, żegnam, ale nie na zawsze.
Powrócę wkrótce, znowu Cię powitam,
Lecz teraz "Vale" Ci szepcę tem łzawsze,
Bo w mgłej przyszłości ciągłe walki czytam.

Do Boga! Do Boga! A potem na wroga!

Na zagonach, na ojczystych,
Po tych polach, ługach mglistych
Liczne chwasty rosną.
I choć siejem dobre ziarno,
Z niego plony wschodzą marno,
Lichsze z każdą wiosną.

Tak i w sercach mego ludu,
Wpośród troski i wśród trudu
Zielsko się wciąż pleni.
Jakieś mrzonki i zachcianki
Weszły w chaty i zaścianki:
Lud mój wiarę mieni.

Mieni lud mój wiarę starą,
Zwiąc ją śmieszną rojeń marą,
Gardząc znakiem krzyża,
Gardzi prawdy cnotą świętą
Przez praojców raz przyjętą
I Bogu ubliża.

Wiara naród nasz wsławiła,
Od zaguby obroniła,
W świat sławę rozniosła,
Wiara dała mocy ducha,
Z wiary w serca szła otucha,
Wiarą Polska rosła.

Hejże, Bracia, cni rodacy,
Weźmy się do znojnej pracy,
  Pielmy serca gleby,
Praktykujmy wiarę starą,
Precz zwystępkiem i niewiarą,
  Z chęci, nie z potrzeby!

Dziś, gdy przełom w dziejach świata
Nas jak nigdy znowu brata,
  Zwróćmy się do Boga,
Silnie wierzmy, święcie żyjmy,
Brudy własne najprzód zmyjmy,
  A potem na wroga!!!!



POBUDKA.

Dalej, naprzód, w bój orężnie,
Walcz z swym wrogiem wciąż potężnie,
I atakuj go!
W zbroi z łaski, z cnót puklerzem,
Wciąż zwycięzkim bądź żołnierzem,
Aż pokonasz zło...

Idź, idź naprzód! Nie patrz w tyle,
Kędy szczęścia mkną motyle,
Lecz przed siebie spiesz!
Bądź na czatach w dzień i w nocy,
Boga mając ku pomocy,
Z wrogiem swym się mierz...

Walcz ze światem i Szatanem,
Chuci swoich wciąż bądź panem,
Znoś cielesny trud,
Choćbyś poniósł w duszy rany,
Choćbyś upadł pokonany,
Powstań, walcz jak wprzód...

Idź, żołnierzu, idź waleczny,
Zdobądź lauru wieniec wieczny,
Skroń nim swoją maj!
Tak uwieńczon: w słońcu sławy,
Opuść padół nasz ten łzawy,
Posiąść Boży raj...

"Oto człowiek."

Oj Księżycu, Księżycu! Mój przyjazny kolego!
Ileż ja ci zawdzięczam chwil przyjemnych,
wesołych!?
Odalony od świata, grzesznych uciech pełnego,
Sam, wśród murów klasztornych, swą cichością tak
gołych,
Siadam nieraz przy oknie i spoglądam w obłoki,
Czy cię czasem nie ujrzę, jak przychodzisz powoli
W swej wędrówce conocnej świat zaspany, szeroki,
Jak niechcący wciąż widzisz, co go cieszy, co boli....
boli...
Wieleś Ty mi powiedział — zapomniałem połowę,
Lecz co pomnę napiszę, dla pociechy swej duszy;—
A żeś prawdę powiedział, za to kładę swą głowę,
Bo Ty kłamać nie umiesz; Ciebie chwała nie puszy!
Nic cię w biegu nie wstrzyma; lat tysiące już
w drodze.
Czasem tylko za chmurą, niewidzialny dla świata,
Puszczasz w przestrzeń na wszechświat promieniste swe wodze,
Wtedy smutek jak kamień moje serce przygniata...
Lecz gdy w wieczór pogodny mnie przywitasz
ciekawe,
Wtedy mówisz i mówisz, choć zabłysną już zorze,
Aż gdy ujrzysz żem senny: wtedy żegnasz łaskawie
I okrążasz jak zwykle krągłe niebios przestworze.

I.

Dziś mi szeptał do ucha powieść bardzo przyjemną;
Jemu znaną w szczegółach lecz dla świata
tajemną: —
"Okrążając świat senny, lat już temu ze dwieście
Raz ujrzałem w twem kraju cudne lice niewieście.
A jej głosik tak słodki jak słowika piosenka
Zaciekawił mnie wielce: uchyliłem okienka; —
I widziałem jak nucąc dziecię do snu tuliła
A gdy nie chciał usypiać słodkiem słowem karciła:
"Czemu synku spać nie chcesz i spać nie dasz
mnie biednej?
Jeszczem z tobą nie znała nocy cichej jednej.
Powiedz dziecię, co ci jest? Czemu płaczesz bez
celu?"
"Mamo" dziecię odpowie: "Ja od godzin już wielu,
Ciągle nie mam spokoju, bo zrozumieć nie mogę,
Czemu wicher tak jęczy, jakże ja mu pomogę?
Czemu ptaszki śpiewają, a tak pachną kwiateczki,
Z czego trawka wyrasta, czemu beczą owieczki?
Czemu wszystko co żyje cierpi, płacze, umiera,
Czemu słonko, tak jasne, a noc światło zabiera?!"
Matka zamiast pouczać, chwyta dziecię w ramiona,
W pocałunkach namiętnych długo ściska u łona.
A ja czczący uczucia macierzyńskiej miłości,
Oddaliłem się z wolna dziwiąc dziecka mądrości.

II.

Wiele razy przebiegłem ziemię krągłą dokoła;
Ludzi wielu ubyło, pozmieniały się sioła.

Zaglądając w mieszkania, zwykłym sobie
zwyczajem,
Tak w pół drogi stanąłem ponad znanym ci krajem.
Kraj ten kocham nad inne, bo mi wdzięczny za
blaski,
Bo me światło przyjmuje jako dary i łaski.
Bo tam wierzby i brzozy mym promieniem
srebrzone,
Rozwiniętym warkoczem jak dziewice zdobione
Popłakują markotnie nad mogiłą rycerzy,
Co dla wiary i kraju umierali tak szczerzy!
Bo tam mieszka lud dzielny, od lat wielu w niewoli,
Znosząc jarzmo cierpliwie, żyje pracą z swej roli!
Bo dziewice tam cudne, jakby niebios anieli,
W każdym stroju im ładnie czy w żałobie czy
w bieli!
Tam, gdym wtedy przechodził, me promienie
srebrzyste,
Wpadły, dziwnym przypadkiem, na łóżeczko
przeczyste.
Przy łóżeczku tem klęczał młodzian wiosen
szesnastu —
Właśnie zegar na wieży bił powoli dwunastą;
A on okiem łez pełnem na krzyż ciągle spoglądał,
Jakby czegoś wciąż pragnął, prosił kornie, lub żądał.
W tem — w natchnieniu pobożnem ciszę łkaniem
przerywa: —
"Panie! czemu miłości potargane ogniwa?
Czemu ludy w niezgodzie żyją jakby zwierzęta
Nienawiścią się karmiąc, która w piekle poczęta?
Czemu na gwałt się zbroją jeden przeciw drugiemu,

Bratobójczą wciąż walkę tocząc przeciw bliźniemu?
Gdzie się miłość podziała, ta przyczyna
wszystkiego,
Ten największy z przedmiotów Majestatu
Boskiego?
Dzieckiem będąc nie znałem praw naturą
rządzących,
Dziś mi usnąć nie daje widok bliźnich błądzących!
Ile nędz jest przyczyną, co za skarby marnuje?!
Ile nędz jest przyczyną co za skarby marnuje?!
Obdarzony rozumem pan stworzenia wszech-
władny,
Z wolną wolą wyboru, jak się staje szkaradny,
Kiedy darów tak wielkich ku podłości używa,
Gdy mu miłość niebiańską zastępuje złość mściwa.
Ten Aniołów brat młodszy, o przedziwne
zrządzenie!
Namiętnością pędzony, w najpodlejsze stworzenie
Się zamienia i żyje z całem piekłem w swem łonie,
Które już tu za życia ogniem strasznym mu płonie.
O na krzyżu Wiszący! — Ty wcielona miłości!
Boże Stwórco wszech rzeczy, spłacający dług złości,
Wlej w me serce miłości dar nad dary przedniejszy,
Niech Cię kocham jedynie, boś nad wszystko
zacniejszy!
Niechaj kocham bliźniego, lecz jedynie dla Ciebie,
Abym razem po śmierci mogli chwalić Cię
w niebie!!"
Skończył pacierz, znużony i na pościel upada: —
Oddech równy się staje, sen na oczach mu siada.
A ja spiesząc w swą drogę blade czoło całuję
I umykam cichutko, kwiatków śpiących piłnuję.

III.

"Od tej nocy pamiętnej, ciekaw losów młodziana
Przywitałem go nieraz; — lecz twarz jego
stroskana
Wskazywała, że cierpiał udręczany niezmiernie.
Naraz zniknął. — Jam szukał długo, próżno, —
choć wiernie;
Aż w lat kilka, gdym smutny lśnił nad Rzymu ruiną,
Ujrzałem go, jak siedział sam z przecudną dzie-
wczyną.
Jego ręka w jej ręce; oczy w niebie wpatrzone!
Więc z uśmiechem szepnąłem: — "A nareszcie
masz żonę!"
I gdym chciał mu winszować, on mi spojrzał wprost
w oczy
I przyglądał się długo smutny, piękny uroczy.
Aż go słowa dziewicy wyrywają z zadumy; —
Mową czułą i miłą, ból w swych piersiach
przytłumi. —
To zaklina, to prosi, — łzy jej mówić nie dają....
On ze sercem ściśnionym tak że żyły mu drgają: —
"Nie" zawoła, "nie mogę, choć nad wszystkoś mi
droga.
Ja cię muszę porzucić, bo wciąż słyszę głos Boga,
Jak użala się wszędzie na niewdzięczność
stworzenia,
Które Stwórcy znać nie chce, Bogiem zowiąc
zachcenia,
Które chucie w nim wzniecą — pychę pieniądz i
siebie;

Jak ni słuchać już nie chcę o miłości o niebie!
My kochając się szczerze bóżków z siebie robimy,
I co Jemu należy to stworzeniom rzucimy.
Jak ja mógłbym się oddać całem sercem i duszą
Jednej pięknej istocie?! Kiedy mimo mych uszu
Słyszę jęki tysiąców, co odemnie żądają
Leków na swe choroby, — klucza wejścia do raju.
Wiem co cierpieć mi przyjdzie, jakie znosić katusze,
Lecz jam ślubem związany, więc dotrzymać go
muszę......
Patrz na wszechświat stworzenia, każdy atom Bóg
stworzył;
Każde życie on wzniecił, cel wszystkiemu położył;
Każdy atom istnienia doń jedynie niech mierzy.
Każde duszy uczucie doń jedynie niech mierzy.
Można kochać stworzenia, lecz dla Boga jedynie!
A kto tego nie czyni, ten na wieki raz zginie.
Otóż widząc, jak ludy bałwochwalczo zbłądziły,
Jak czczą siebie i pieniądz, świat dla chuci tak
miły; —
Ja uczynię ofiarę dla miłości bliźniego,
By pokutą przebłagać grzesznych stworzeń
Sędziego!
A więc luba bądź zdrowa! Już uciekam od ciebie,
Z tą nadzieją, że wiecznie później ujrzym się
w niebie".
Rzekł i chwyta za ręce. — Ona bólem zdrętwiała
Stoi przed nim bezradna, jak lilia, jak biała...
Jak się dalej żegnali, Ci powiedzieć nie mogę,
Bo w tem chmura jak na złość, nędzna, wlazła mi
w drogę."

IV.

Od tej chwili pamiętnej, znów bez wieści mi
zniknął;
Już zwątpiłem że znajdę, jużem tęsknić odwyknął..
Raz chmurami zakryty ponad Polską błądziłem,
Używając przemocy chmury światłem przebiłem...
W tem markotny spoglądam na ulicę Warszawy,
Patrzę, widzę wśród sali pełnej szeptów i wzawy—
Na mównicy stał on, w habit czarny ubrany
Z licem pełnem natchnienia, mojem światłem
oblany,
Kończył właśnie rozprawę o przyczynie stworzenia,
O następstwach występku, o sposobie zbawienia...
"Najprzód głosić nam trzeba, wpośród świata całego
Prawo czystej miłości, doskonałość każdego.
Aby szczęście zabłysło nad tym płaczu padołem,
Doskonalić się musi każde serce z mozołem.
Doskonałość miłości wszystkich ludzi wszech-
świecie
Stworzy szczęście powszechne; zło rządzące
wymiecie.
Miłość w szczęście rozkwitnie, jakby z pączka
kwiat róży,
Miłość Boga rozżarzy, ludom niebo wysłuży...
A więc bracia porzućmy błędne drogi zawiści!
Rzućmy mądrość występną niech nas cnota
oczyści!!"
Tu przemowę zakończył... Wrzawa wielka
powstała...
Każdy robił uwagi, sala echem huczała.

Jeden chwalił wymowę, drugi giesta wyborne;
Ten się stylem zachwycał, szydził zdania
wytworne.
Ale rzadki pomyślał nad słów prawdą doniosłą,
Nad przyczyną tej mowy w sercu ludzkiem
wyrosłą.
Ci nie mogli zrozumieć, tym zabrakło znów woli,
Inni szydząc twierdzili, że go głowa dziś boli.....
On na boku stał szepcząc swe kapłańskie pacierze,
Cały Bogiem zajęty; — aż owiało go świeże
Zimne, ranne powietrze; wtedy spostrzegł
nareszcie,
Że na sali sam został; że już budzą się w mieście....
Jam też kroki podwoił, by nie spóźnić się w biegu,
Smutny z rzeczy tak wzniosłej smutniejszego
przebiegu".

V.

"Znów minęło lat wiele... Jam zapomniał o mnichu!
Okrążałem jak zwykle świat uśpiony pociuchu....
Zniechęcony widokiem pól zasłanych trupami,
Nieprzyjaznych obozów, miast leżących gruzami;
Grzechów sprosnych widokiem, równych złością
Sodomie,
Skierowałem swe blaski ku wód morskich ogromie,
Oświecając tak morza, na nich statki rozsiane; —
Od niechcenia śledziłem wyspy światu nieznane.
Wtem ciekawość mnie chwyta, — moja wada
odwieczna, —

Zajrzeć w gąszcza wysepki, co od wojen bezpieczna.
Wytężyłem wzrok chciwy, — patrzę, zgroza mnie
bierze
Widzę dzikich murzynów składających w ofierze,
Swoich bliźnich bożyszczom, by przebłagać ich
gniewy......
Biednych ofiar konanie przygłuszają ich śpiewy.
Odwróciłem się z wstrętem... Wszędzie podłość
sromota!
Kiedy spojrzeć występki, cierpi nawet i cnota,
Serc co Bogu oddane, zwyczajami okuta...
Ludzkość łaknąc rozkoszy jej jadami jest truta!...
Wtem spoglądam z za chmury zniechęcony,
zmartwiony,
Widzę puszcze Afryki kraj od ludzi wzgardzony.
I tu w lasach dziewiczych, gdzie mrok wieczny
panuje,
Rzeczy straszne się dzieją. Szatan tyran króluje;
Tu wysłańcy handlarzy na murzynów polują;
Jakby dzikie zwierzęta na okręta pakują.
Tam ofiary przesądu kończą życie w torturach;
Dzieci giną bez matek, chorzy gniją po dziurach...
Naraz, — widzę pod drzewem czarnych grono
siedzące,
Dość przystojnie ubrane, niecierpliwie milczące...
Gdy w tem wchodzi w pośrodek mąż habitem
owiany.
Z krzyżem w ręku błyszczącym, dziwnem blaskiem
owiany

W twarz spojrzawszy mu prosto, — aż zadrżałem
z radości!
To mój dawny znajomy, — mistrz powszechnej
miłości!
Dziś on starcem sędziwym; włos się zbielał na
głowie,
Twarz zmarszczkami zorała, zdarło całkiem
obuwie.
Lecz o dziwy niezwykłe! Dzicy widząc kapłana,
Spieszą wszyscy ku niemu, obejmują kolana...
Łzy perliste w ich oczach, z wesołością zmięszane,
Ręce ze czcią całują, — nic tam nie jest udane.....
On klęknąwszy pod drzewem, modłom wspólnym
przewodzi,
Wszyscy za nim wtórują, starzy, dzieci i młodzi.
Po skończonych pacierzach, on kazanie im prawi.
Znać że mówi z zapałem, każde oko się łzawi.
Mszę następnie odprawia na ołtarzu pod drzewem
Lud jej słucha wtórując modlitwami i śpiewem.
Upojony widokiem tak niezwykłym i nowym,
Oświecałem to miejsce swojem światłem
perłowem.
Lecz czas już był uciekać. Raz nań jeszcze
spojrzałem,
I promieniem całując ze wzruszeniem żegnałem.
Raz ostatni, niestety, — bo gdym wrócił raz wtóry,
Na pagórku pod drzewem, mrok panował ponury. —
Więc rzuciwszy swe światło, skamieniałem
z boleści.
Tam ujrzałem mogiłę, nad nią lament niewieści...
Łzy ronili mężczyźni, dzieci głośno płakały, —

Ptaszki smutnie kwiliły, wichry rzewnie jęczały,—
Wszyscy byli obecni, — brakło tylko kapłana —
Jego więc to mogiła wonnym kwieciem usłana....
Na mogile krzyż prosty swe rozciąga ramiona,
Światu miłość ogłasza, co wyrosła mu z łona.....
Dziś na puszczy tej skwarnej, na pagórku, pod
drzewem
Cichym, smutnym i tęsknym wicher szumi
powiewem.
Ptaszek kwili pieśń żalu, kwiatek schylił swe czoło;
Płaczą serca murzynów! pusto, głucho wokoło...
Czasem tylko w gęstwinie dzikie zwierzę zawyje,
Czasem zbłądzi dziewica, na grób składa lilię...
Czasem stanie wędrowiec, zdziwion krzyża
widokiem,
Szepcząc pacierz odchodzi, ze zroszonem łzą
okiem....
A ja tędy przechodząc krzyż ten prosty całuję; —
Nie wiem czemu i po co, lecz to miejsce miłuję.
A wpatrzony w mogiłę, co pokrywa te zwłoki,
Czuję w sercu żal dziwny, nieustanny, głęboki....
O, bo boli mnie świata nierozumna głupota,
Co rozróżnić nie może swego szczęścia od błota.
W każdem sercu człowieczem leżą skarby ukryte,
Byle tylko ich użyć, już jest szczęście nabyte.
Ale dziwo nad dziwy, człowiek ciągnion zmysłami
Przywiązując się całkiem tysiącznymi węzłami
Do błysków niknących, do bąbelków wodnistych;
Zadawalnia się szczęściem — z żądz powstałem
nieczystych!

Sam dba tylko o siebie, wszystko w cel ten kieruje.
Z pychy rośnie kłamstwo lub nieczystość się kłuje,
Duszę zazdrość rozrywa lub obżarstwo znie-
czyszcza,
Gniew je szarpie na strzępy lub lenistwo wyniszcza.

ROZDZIAŁ V.

Serce i Humor.

ODA DO STAROŚCI.

(Z przeproszeniem Mickiewicza).

Bez zębów, bez włosów
To szkieletów ludy!
Starości podaj mi szczudła
Niech do grobu wstąpię wreszcie
Gdzie się skończą moje trudy,
Kędy robak działa cudy
I z ciała się tworzy poczwara obrzydła.
Niechaj kogo wiek zamroczy,
Chyląc ku ziemi poradlone czoło
Takie widzi świata koło,
Jakie tępemi zakreśla oczy.

Starości! nie nad poziomy
Wylatuj, lecz bez słońca,
Twych zboczeń całe ogromy
Przenikaj z końca do końca.

Starości tobie nektar żywota
Dawniej był słodki, dzisiaj niewiele
Serce niebieskie poi wesele,
Bo go razem nić nie wiąże złota.

Wolno starzy przyjaciele!
W szczęściu przeszłem są wasze cele,
Przeszłością silni, a słabi szałem,
Wolno, starzy przyjaciele!

Z was ten szczęśliwy, kto padł wśród
Jeżeli poległem ciałem, [zawodu.
Dał młodym miejsce do sławy grodu;
Wolno, starzy przyjaciele!!!
Bo droga stroma i śliska,
Wiek i słabość bronią wchodu.
Grzech się zmarszczkami odciska;
Znużyliście się za młodu.

Dzieckiem w kolebce, kto łeb urwał Hydrze,
Ten starcem chwalił się będzie,
Młodym zasługi wydrze,
Na laurach swoich zasiędzie.
Nie sięgaj gdzie wzrok nie sięga,
Nie łam co młodość utworzy,
Starości, ślimacza twych pełzań potęga,
Jak badyl twoje ramię!!!

W sercach starości żyje noc głucha,
Żywioły chęci zawsze są w wojnie;
Starość wciąż zawiścią zionie,
Nigdy nie wzbudzi poświęceń ducha,
Ale go stłumi zawsze w swem łonie,
Ciągle się waha, — śpi niespokojnie.



Gadatliwa kuzynka.

Mam Ci ja i krewnych i przyjaciół wiele
Z którymi moje troski i wesele dzielę,
Lecz z pomiędzy wszystkich kuzynka nadobna
Do nikoga w świecie wcale niepodobna,
Odznacza się zalet przewielką mnogością: —
Zachwyca urodą, zadziwia mądrością,
Okiem kruszy serca, cios śmiertelny zada;
Ale cóż mi z tego, kiedy ciągle gada...

Kiedy dzieckiem będąc w szkole siadywała,
Już gadatliwością wszystkich zadziwiała.
Czy czytanie w klasie, czy arytmetyka,
Ona bez ustanku nos swój w wszystko wtyka.
Czy jest śpiew, pisanie, czy geografia,
Ona wciąż pytluje, — językiem wywija;
Mimo kar i przestróg, rozwija się wada,
Moja kuzyneczka ciągle gada, gada.

A teraz choć starsza, choć się liczni śmieją,
Liczni zawiedzeni zemstą do niej zieją,
Choć jej unikają dawne przyjaciółki,
Ona wciąż podobna do pracownej pszczółki,
Wciąż miele językiem, jakby miodek ssała,
Z rana do wieczora, jako żołnierz stała,
Ba, nawet i we śnie, jak ciocia powiada,
Ona ciągle gada, gada, gada.

Otwartość nagrodzona.

Król jeden potężny
Tak mądry jak mężny
W swem państwie odwiedzał więzienia,
I pytał każdego:
"Ty bracie dla czego
Z jakiego tu siedzisz zrządzenia?"

A każdy z zbrodniarzy, —
Bo im to do twarzy, —
Przysięgał, że cierpi niewinnie.
Król smutnych pocieszał,
I dalej pospieszał,
Bo wiedział, że kłamią przesłynnie.

Aż zdybał jednego,
Gdy spojrzał na niego,
Ten wyznał, że cierpi za winy.
"Więc precz mi z więzienia,
Zbrodniarzu sumienia,
Tu tylko cnotliwe są syny.

"Nie godnyś tej zimy
Pomiędzy świętymi,
Tak spędzać uczciwie wesoło:
Idź wolny ztąd sobie,
I wiedz, że to robię,
By znano mą prawość w około.

Straszne nieszczęście.

Na dolinie na zielonej,
Wonnym kwieciem ubarwionej,
  Dźwięczy ptasi śpiew.
Miłą wonią upojony,
Cudnym śpiewem zachwycony,
  Mknie strumyk wśród drzew;
Po kamieniach skacze żwawo,
To na lewo, to na prawo,
  Pierś mi szczęściem tchnie.
Słonko patrzy rozmarzone
I tam szczęściem upojone,
  Ciepły promień śle.
Nagle milknie świergot ptasi,
Słońce blaski swoje gasi,
  Strumyk w rzekę wpadł,
Kwiatki czoła pochyliły,
Ptaszki w gąszczach się pokryły,
  Człowiek z trwogi zbladł.
Oto ścieżką po dolinie,
Która jakby wstęgą płynie
  W pośród drzew i traw,
Biegnie dziewczę płacząc rzewnie,
Włos jej z ramion spływa wiewnie,
  A pierś pełna wrzaw.
W rączce białej niesie wieniec,
Twarz jej oblał stróż rumieniec,
  Oczy pełne łez;

Drugą rączką szarpie kwiatki,
Róże lilie i bławatki,
  I woniący bez. —
"Cóż ja pocznę teraz biedna,
Ja tak słaba sama jedna,
  Któż mi pomoc da?
Któż się wzruszy i zlituje,
Mnie w nieszczęściu poratuje?
  Biednaż dola ma!"
"Czegoż płaczesz, dziewczę lube?
Powiedz, jaką znosisz próbę, —
  Co za srogi los?"
"Pszczoła, Panie mój jedyny,
Rozgniewana — bez przyczyny
  Mnie ukłuła w nos."

Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz.

"Precz mi z wiarą i świętością,
Głupców wędką starą:
Precz mi z cnotą, uczciwością,
Precz z urojeń marą.... ..

Ty mi nie mów o miłości,
Bo ja pragnę grzeszyć,
Nie namawiaj do czystości,
Bo ja chcę się cieszyć...

Precz z trzeźwością głupich cnotą,
Ja chcę być pijany,
Wtedy serce drży ochotą,
Zwalczałbym Tytany...

Gdy odmówią posłuszeństwa
Osłabione nogi,
Z zwierzem szukam pokrewieństwa,
A ludzie mi wrogi...

Ja nie wierzę w ustrój świata,
Ja pragnę równości:
Dla bogaczy trzeba kata,
A mnie ich własności...

Daj pieniądzę, albo życie,
Podziel ze mną mienie.

Umrzyj w nędzy... ażeby cię...
Nacóż mi sumienie." —

A Bóg mówi: "Nie zabijaj!
Nie kradnij cudzego,
Po nad miarą nie wypijaj,
A kochaj bliźniego!"

Jam Cię stworzył i obdarzył,
Ty do mnie należysz,
W ciałom, w duszęm wyposażył,
Wierzysz, czy nie wierzysz...

Jam twój Pan... Warunki kładę
Ná szczęście lub karę...
Więc wybieraj... Wolisz zdradę?...
Pij przekleństwa czarę..."

TRZY BOGINIE.

Tam gdzie w gaju strumyk płynie,
Ścieżką idą trzy boginie,
Głośny wiodąc spór.

Nie o jabłko im tu chodzi,
Ni o sądy płochej młodzi,
Lecz — o grzybów wór.

Ale, oto, co za zmiany
Zdziałał czas nieubłagany
I brat jego los!

Zęby wszystkie wypróchniały,
Troski zmarszczki wyorały,
Wypadł siwy włos;

Oczy dawniej tak ogniste,
Tak błękitne, jasne, czyste,
Dzisiaj zaszły mgłą;

Palce lutnie trącające,
Albo puhar trzymające,
Dziś kościste — drżą.

Dawniej kibić tak powabna,
Na niej szata lśni jedwabna
Bogów wzbudza dziw.

Dziś z ich kształtów są szkielety,
Stare, zwiędłe z nich kobiety,
Tylko język żyw!

A że język bogiń ostry,
Więc jak czułe zawsze siostry,
Nuż się chłostać nim

A gdy język już się zmęczył,
To go kułak wnet wyręczył,
Aż się kurzy dym!...
Lecz w tem zdala ktoś nadchodzi,
On je pewnie znowu zgodzi,
Jak Pryama syn,
A ten Parys coś przygruby,
Miecz wygląda mu z pod szuby,
"Żandarm" zwie go gmin.
Grżmij Jowiszu, rycz Wulkanie!
Ty Eolu wiej!
Płaczcie Nimfy, bij Tytanie,
Ty Appolo piej!
Oto ręka śmiertelnika
Nieśmiertelnych bogiń tyka
I rozbraja je,
W tyle ręce im związawszy
I za sobą iść kazawszy,
Do ratusza śle.
O Nemezys, mścij zniewagę,
Wy Furye rzućcie plagę
Na bezczelny świat,
Bo, by uzupełnić zbrodnię,
Przez trzy więzić śmie tygodnie
Ten Olympu kwiat.
Lecz, o dziwo, żaden z bogów
Z olympijskich nie zszedł progów
Praw się boskich mścić,
Więc boginie od żałości
Tracą dar nieśmiertelności,
Jak muszą żyć.

Nie bierz psa...

Stach swawolnik wielki w miejscu nie usiedział,
Wszędzie wścibił nosa, wszystkie figle wiedział.
Czy to ptaszka złowić, pęcherz przypiąć kotu,
On umiał wleść wszędzie — mimo muru — płotu.—
Ale, jak to mówią starzy: Przyjdzie kreska
Czy prędzej czy później na chłopa Matyska.
Kiedy zakładano w szkole elektryczność,
Stach śledził ciekawie dziwną drutów styczność,
Co wydała iskry tak błyszczące cudnie.
Dalej więc próbować sam jeden w południe,
Bierze druty, trąca, — skry się sypią mnogie,
Aż z radości skacze — tupie o podłogę.
W tem nadepnął nagle na płytę żelaza —
Coś go w tył rzuciło, jak sroga zaraza.
Upadł, ledwo żywy — ku pomocy woła,
Przybiegł Przełożony, zbiegła się i szkoła,
I śmiejąc się wszyscy, wołają, jak starzy:
Kto się z ogniem bawi, ten się pewnie sparzy!

ODA DO PIERWSZYCH DŁUGICH SPODNI PIOTRA L.....SKIEGO.

O Muzo, dodaj wyrazów,
Natchnieniem olśnij mą duszę,
A fantazyi daj obrazów,
Bo o spodniach śpiewać muszę,
O spodniach najpierwszych w życiu,
Co mają pokrywać nogi,
Po dzieciństwa lat przebyciu
W młodzieńcze wprowadzić progi.
Nie wiem jakie wasze losy,
Jakie dzieje dotąd były,
Ni którego zwierza włosy
Byt wam w świecie zapewniły,
Lecz gdy dzisiaj szczęście macie
Że L...ski waszym panem,
Niech was uczą jego gacie,
Jak się przejąć waszym stanem.
Służcie mu przez całe lato,
Służcie wiernie, służcie godnie,
Aż na zimę rzeknie: Tato,
Kup mi teraz dłuższe spodnie!



Przyszła kreska na Matyska.

Lubił lis przebiegły dusić biedne kury,
Na nic się przydały krzyków całe chóry:
Łapał swoją zdobycz, dusił bez litości,
Zostawiał z niej tylko tak pierze jak kości.
Udawała mu się ta praca lat kilka,
Lecz mówią: "Nosił wilk, ponieśli i wilka".
Raz w wieczór zimowy, przymuszony głodem,
Znów wpadł do kurnika, za kurczęciem młodem,
W tem zadrżał, bo oto, trzy wielkie brytany
Rzuciły się na niego, jak wściekłe szatany.
Po chwili zostały — tylko skóra — kości. —
Nauka: Nie pragnij nieswojej własności.
Pamiętaj, mój bracie, że się nie wywiniesz,
Jaką bronią wojujesz, od tej broni zginiesz.

Trójka hultajska.

Poszła "trójka" zmyć swój brud ciążący przez lata,
Lecz w tem teraz właśnie trud, w czem się myć do
A więc dalej radzić wraz, na środku ulicy, [kata
Że najlepiej, póki czas, wypić po szklanicy.
Hurmem tedy pędzą w dom, gdzie troski się zmywa
Rozkazują dziewkom dwom.: — "Dać po szklance
piwa!"
Gdy wtem — jeden mówi tak: — "Drodzy
przyjaciele!
Dziś w kąpieli wody brak, a tu piwa wiele,
A więc piwem zmyjmy się, aż z nas będzie ciekło;
Niech też baby martwią się, niechaj będzie piekło.
Lecz że czasu mamy dość, by się spić jak bele,
A więc babie mej na złość, załóżmy wesele.
Jest tu Ignac młodzian, hej, rodak nasz z Osówki,
Niech się skłoni pannie tej, kiedy nie chce wdówki,
A my zdrowie będziem pić oby młodych państwa
Bo gdy żyć to już pić! Górą małżeństwa"!



Skutki modnego kapelusza.

Jakie niewiasty, taki będzie naród,
W nich hańby lub sławy znajduje się zaród,
Gdyby nie kobieta i jej zmienne mody,
Ileż to by było szczęścia i wygody!
Kobiety przyczyną są swarów i zbrodni
Przez nie są mężczyzni podli i wyrodni.
Bym nie był posądzon, że bez prochu strzelam,
Następnem zdarzeniem z Wami się podzielam.

Było to we Lwowie ubiegłego lata,
Kiedy odwiedzałem tam mojego brata.
Brat chcąc mnie rozerwać i zabawić mile,
Czynił wciąż co tylko było w jego sile.
A gdym się już nudził, tęsknił za Stanami,
Brał mnie do teatru zwykle wieczorami.
Właśnie grano "Halkę" jednego wieczoru,
A więc nie było już miejsca wiele do wyboru. [dzie
Przecież znalazły się jeszcze dwa krzesła na prze-
Zaraz w trzecim rzędzie. Brat mnie do nich wiedzie,
Ledwo usiedliśmy, ja patrzę przed siebie
I nie widzę wcale, czym w piekle, czym w niebie,
Bo mimo że światła jaskrawo dygocą
Jam otoczon cienią jakby ciemną nocą.
Czym oślepł tak nagle, w duchu myślę sobie,
Trę oczy aż bolą, powiekami robię,
Na nic się przyda... Obracam się stroną —
Brawo! widzę ludzi i światła jak płoną.
Pocieszon na sercu, dalej badam skrzętnie,
Ręcami wywijam bardzo umiejętnie...

Chwyciłem coś miękkie... więc ciągnę z radością....
Aż tu słyszę nagle... ktoś wrzeszczy ze złością
Krzycząc mi nad uchem... pewnie po niemiecku...
Patrzą na mnie wszyscy. Mnie wstydno jak dziecku
Gdy matka go skarci za ostro przy gościach,
Szczęściem nikt mnie nie zna, bo w ciemnościach.
W głębi mego serca wre burza w tej chwili,
A rozum na zemsty pomysły się sili.
Przechodzę po chwili, jak gdyby przypadkiem,
I wszczynam rozmowę z nieznanym mi dziadkiem,
Co siedział przedemną, lecz w pierwszym aż rzędzie
I proszę go grzecznie, czy się nie przesiędzie
Zemną na ten wieczór. Starzec przystał chętnie,
Jam wziął się do dzieła zaraz bardzo skrzętnie...

Wyszedłem z teatru i do magazynu
Żeńskich kapełuszy wbiegłem z butną miną.
"Proszę o kapelusz, lecz najnowszej mody,
Im większy, tem lepszy dla mojej urody"
Panna się rozśmiała dwuznacznie, wesoło,
I wyniosła w ręku jakby woźne koło,
Ubrane w koronki i różne warzywa
Jak marchew, pietruszkę. — Sypnąłem grosiwa,
Kupiłem bez targu, spieszę z powrotem.
Serce bije raźnie, czoło zlane potem.
Przyszedłem, usiadłem na miejscu starego,
Wyjąłem kapelusz z pudełka wielkiego.
Na głowę go wkładam, i siedzę spokojnie...
Aż tu naraz hałas... jak w burzy, jak w wojnie.
Wszyscy biją brawo! od śmiechu aż płaczą,
Nic ich nie powstrzyma, na nic już nie baczą,

Tylko na kapelusz, który cienie rzuca
Na sąsiadkę w tyle, — ją strasznie zasmuca...
Chcąc rozpocząć sztukę, proszą reżyserzy
O trochę spokoju, — śmiech się bardziej szerzy.
Nareszcie aż żandarm, upomina grzecznie,
Że tak tu żartować bardzo, niebezpiecznie.
I mi rozkazuje, bym kapelusz schował.
Ja mu już odpowiedź dawno przygotował,
Więc wyrzekłem głośno "Ja swój chętnie złożę,
Ale i ta pani zdjąć swój także może".
Wtem czuję dotknięcie, obracam się żwawo,
Widzę oficera, który patrzy krwawo,
I dając mi kartę swoją wizytową
"Do widzenia" mówi "Przypłacisz to głową!"
Zadrżałem aż z trwogi — toć to pojedynek!...
Co? ja mam strzelać? ja? mej mamy synek?
Tymczasem i żandarm z braku cierpliwości
Prosi iść za sobą, ku uciesze gości.

Cóż tu począć teraz, jak hańbie zaradzić?
Daję się bezwiednie, aż na tył prowadzić.
Nagle tuż przed sobą widzę moją krewną
Starą pannę Basię z miną bardzo rzewną.
Z piękności nie słynie, lecz się z tego chlubi,
Że wbrew wszelkim zwyczajom mody nie lubi,
I nie baczna na to, co świat o niej szepce,
Chodzi zawsze czarno, ubiera się w czepce...
Witam ją uprzejmie, zabawiam przez chwilę,
I jak tylko mogę do niej się przymilę,
Szepcę jej na ucho, żem jej prezent sprawił,
Tylkom ten warunek nawiasowo stawił:

Że w tym kapeluszu w mem miejscu usiędzie,
Wygodnie i śmiało tam... w tym pierwszym
Basia mi odmówić nigdy nic nie może, [rzędzie,
Wkłada więc kapelusz, płowiąc niby zorze
I krokiem sążnistym z miną senatora
Zajmuje me krzesło...

Była właśnie pora
Pomiędzy aktami, gdy ją zobaczyli,
Sala aż się strzęsła, taj jej brawa bili.
Śmiech się taki podniósł i krzyk bez ustanku
Że trwał by był pewno do samego ranku,
Tylko że aktorzy, nie mogąc grać wcale,
Pogaszeniem światła wypróżnili salę.
Gdyby się skończyła na tem cała sprawa,
Mógłbym spać spokojnie. Lecz przed oczy stawa
Ciągle ten oficer z miną nasrożoną
Z brzuszkiem okrągluchnym, z brodą przystrzyżo-
Jakże ja mu miejsca z honorem dotrzymam, [ną.
Kiedy żadnej broni w ręku nie utrzymam?
Do godziny siódmej pisałem testament,
Aż mi posłuszeństwa zaprzeczył atrament.
O ósmej znalazłem wreszcie sekundanta
W czcigodnej osobie pana adjutanta
Dawnego kolegi z sławnej oślej ławy,
Co choć w mózgu słaby, skory do zabawy.
Czytałem w romansach, że strona wyzwana
Zawsze broń wybiera. W tem dawno szukana
Myśl błysła przez głowę: wołam adjutanta
I każę mu szukać wroga sekundanta.
"Z nim niechaj uradzi czas i miejsce boju,
Broń ja sam przyniosę, bo wybiorę swoją".

Po długich naradach przyszło do ugody
O chwilę i miejsce. — Ja pełen swobody,
Z sekundantem druhem przybyłem przed czasem.
Miejsce to odludne pod niewielkim lasem
Do walki się zdało. Wkrótce z drugiej strony
Przyjechał oficer całkiem obciążony,
Bo przywiózł dwa miecze, dwa krzywe pałasze,
Pistoletów parę. Gdy spytał o nasze,
Jam otworzył pudło i wydobył z niego
Dwie pary rękawic stylu bokserskiego;
"Taką broń wybrałem" wołam po angielsku.
Mój sekundant z śmiechu zakopał się w zielsku,
Niemiec zbladł jak ściana, klnie na wszystko w
Że mi nawet niemi głowę z karku zmiecie. [świecie.
Wsadził je, i na mnie z furyą uderzył,
Gdybym był stał cicho, byłbym dzisiaj nie żył.
Lecz choć się chwalę, kunszt ten jest mi znany
Składały mi wieńce wszystkie prawie stany,
Jak zaczął, tak machał jak wiatrak śmigami,
Pocił się jak ryba — wciąż kopał nogami.
Pozwoliłem ja mu do woli się zmęczyć.
Gdy już zaczął z braku tchu i sił aż jęczeć,
By się zemścić, krwawo pojedynek skończyć,
Krwi postanowiłem niemieckiej usączyć.
Podskoczywszy nagle, dałem mu raz w oko,
Że się gdzieś schowało aż w głowę głęboko,
Poprawiwszy zaraz zamknąłem i drugie,
A na zakończenie... nos krwi puścił strugę.
Upadł biedak w trawę jak gromem rażony,
A jam szedł do domu prawdziwie pomszczony.

Żeby każdy Polak umiał się "boksować"
Toby lepiej było niż się wciąż prawować.
Ich nikt nie przekona, — darmo się uwija,
Na Niemca potrzeba pięści albo kija.

Pozdrowienie.

Zasyłam Wam pozdrowienie
Od Pittsburskich rzek i gór,
Od tych dymów których cienie
Unoszą się w kształcie chmur;

Od tej wody pełnej błota,
Którą każdy musi pić,
Czy to bogacz, czy sierota,
Jeśli pragnie z nami żyć;

Od tych ulic z brudu słynnych,
Od chodników witam Was;
Gdzie nóg trzeba bardzo zwinnych,
By na miejscu stanąć wczas;

Od salunów i browarów,
W których troski można zmyć;
Od stołowni cnych Madziarów,
Których hasłem żyć by pić;

Od cuchnących też wyziewów,
Od hałasu jako grzmot,

Od piszczałek licznych śpiewów,
Od próżniaków mnogich rot;

Od zazdrosnych gron sąsiadów
I od swarnych krewnych wraz,
Od tych naprzykrzonych dziadów
Ja pozdrowiam wszystkich Was!

Cud we Włościejewkach.

Przed dawnemi wieki, we wsi Włościejewkach
Słynnych ze swych dziewój, znanych nawet w śpiewkach,
Stał kościół prześliczny w pośród licznych chatek,
Jak sędziwy starzec w pośród drobnych dziatek.
Były właśnie żniwa. Lud w polu pracował,
Naraz dziki Tatar do wsi przycwałował,
Co nie zabrał, zniszczył, a resztę podpalił,
Na koniec tłum cały na kościół się zwalił.
Szturmował zaciekle. — Wtem dziwo nad dziwy!
Kościół się poruszył, zadrżał niby żywy —
Błysło — hukło — trzasło — w ziemię się zapada,
A z nim ginie w głębiach wsza wrogów gromada...
Na tem świętem miejscu szumi dziś jezioro.
Jest w nim raków dosyć, i ryb też jest sporo,
Lecz nikt ich nie łapie, nie mąci spokoju,
Bo jedni nie dbają, a drudzy się boją.

Było to wieczorem, w lipcu tego roku,
Dziewczęta szły z pola wśród nocnego mroku,
I jak to dziewczęta lękliwe z wieczora
Szepcą sobie bajki o strachach jeziora,
Jedna drugą straszy, a sama się lęka,
Na ustach uśmieszek — a z trwogi drży ręka,
Wtem — widzą i słyszą coś białe błyszczące,
Przez krzewy brnie do nich coś lekkie szemrzące.
Ze strachu dziewczęta biedne skamieniały,
Siły je odeszły — usta oniemiały,
Lecz po krótkiej chwili okrzyk przerażenia
Wyrwał się z ich piersi, jakby dla ulżenia,
Nerwom rozstrojonym, drżącym silnie z trwogi.
Po tem haśle męztwa, dalej wszystkie w nogi.
Porzucały widły, grabie pogubiły,
Włosy rozpuszczone na wiatr rozpuściły.

Wpadły jak huragan do wsi Włościejewek,
Sławnych z męztwa dziewój, znanych nawet
z śpiewek
Z wielkiem przekonaniem głoszą w wszystkie
Że to cud prawdziwy, święty, nie zmyślony. [strony,
Stał tam jakiś święty, choć nie wiedzą który —
Krze go zasłaniały niby czarne chmury.
Słysząc takie dziwy, taką szczerość w głosie,
Lecą do sołtysa kumy i gosposie.
Kościelny z czterema dziadami aż zieje,
Wszystkie dźwięczą dzwony, dzwonnica się chwieje.
Słysząc taki alarm o niezwykłej porze,
Wszyscy w Książu sądzą że to pożar może,
Chce na wieki zniszczyć sławne Włościejewki,

W których słyną w świecie śliczne, mężne dziewki.
Jest to rzeczą znaną, że latarnie w Książu
W wieczór się nie palą, bo pogłoski krążą,
Że burmistrz i rada słyną z oszczędności.
Lecz słysząc pospieszne bieganie ludności,
Każą wraz latarnie zapalić jaskrawo,
By się nikt nie potknął ni w lewo ni w prawo,
Tymczasem w Brzustowni słysząc bicie w dzwony,
Widząc łunę w Książu jasną z drugiej strony,
Myślą że się pali ich miasto kochane,
Więc spieszą na pomoc całe hufce zgrzane.
Choć wszyscy zmęczeni przecie nie ustają,
W pół drogi dopiero nagle spotykają,
Tych co lecą z Książa, więc się z nimi łączą,
I do Włościejewek spieszą stopą rączą.
Przybiegli zdyszani pożaru szukają
A tu im o cudzie wszyscy powiadają,
Ciekawość, a wada ludzkiego plemienia,
Ciągnie wszystkich razem na miejsce zjawienia,
I każdy z czem przybiegł by gasić pożary.
Pospiesza z narzędziem nad wodne moczary.
Kościelny z kropidłem, ktoś inny z gromicą
Pierkaczyk z kopanką, kucharka z miednicą,
Ktoś nawet z swym kuflem ogromnym od piwa,
A szewczyk z dratewką co nią buty zszywa,
Przybiegli narescztie, w około biegają,
Wytrzeszczają oczy — uszy nadstawiają,
I słyszą wyraźnie jak coś tam w jeziorze,
Przewala się w wodzie jak w błocie węgorze,
Ten czapkę zdjął z głowy, inni poklękali,
I bijąc się w piersi pacierze szeptali.

Byli tam i tacy co stojąc na boku,
Mówili modlitwy i łzy mieli w oku,

Gdy tak oczekują czy duchy nieraczą
Okazać się jeszcze: gdy proszą — i płaczą,
Woła jakiś chłopiec rumiennego lica:
Mamo patrz, tu leży ubranie dziedzica!
A tu ekonoma! ktoś z gromady doda,
A więc to nie duchy — takaż to nagroda
Za nasze zmęczenie i za drogę naszą,
Śmiechem głośnym wszyscy senne ptactwo straszą,
A tylko kościelny swe kropidło schował,
Kucharka miednicę swą na głowę wkłada
Ktoś inny z swym kuflem, rozmarzony gada,
Wszyscy zawiedzeni wracają do domu,
I kładą się do snu cicho, pokryjomu,
Jezioro zaś nadal szumi w Włościejewkach,
Sławnych ze swych dziewój, znanych nawet w
śpiewkach.

Prawdziwe zdarzenie.

Mąż wróciwszy wesół w nocy
Po zabawie z przyjacioły,
Czując w sobie nadmiar mocy,
Niszczy w domu statki, stoły.
Żona słysząc straszne trzaski,
Zlata z łóżka wpół ubrana,
Mąż ją zoczył; prosi łaski;
Ona stoi zadumana.
Wtem jak porwie za porczyska,
Drugą ręką tuż za kołnierz
Przez drzwi wprost go na dwór ciska,
Klamki strzeże jakby żołnierz.

Mąż z podwórza dalej w prośby,
Woła, błaga i zaklina,
W końcu zacznie sypać groźby,
Wszystko na nic, — już godzina;
Gdy w tem myśl mu błysła w głowie:
"Do widzenia, droga żono!"
Już bez gniewu jej odpowie,
"Idę nazad w druhów grono."

Żona słyszy i wre zemstą,
Nigdy na to nie pozwoli,
Więc otwiera z miną gęstą,
By go chwycić. — Mąż powoli
Się przyczaja tuż przy ścianie,
Smyk do izby, drzwi trzask za nim,

Biedna żona przy parkanie
Mocną ciszę budzi łkaniem.
Mąż z tej chwili korzystając,
Nuż naprawiać co poniszczył,
Żagą ,młotkiem naprawiając,
Już sporządził i poczyścił, —
Gdy w tem:— Trzask, trzask, drzwi
Policyant wpada zbrojny, [puściły,
Mąż z przestrachu traci siły,
Ręce wznosi, nie chcąc wojny.

"Bierz go, panie, dobrze okuj,
Bo to, widać, złodziej szczwany,
Dajcie mu tam ciasny pokój,
Nic nad gołe cztery ściany."

Mąż nieborak, jak trup blady,
Próżno się tłumaczyć stara,
Że ofiarą pada zdrady,
Której nie ominie kara,
Policyant głupkowaty
Z nim nie wdaje się w dysputę,
Kładzie dyby, ciągnie z chaty
I odsyła na pokutę.
Sędzia sprawę rozpatruje,
Wyrok głosi wpośród gwarów,
Że kto urząd oszukuje,
Płaci kosztów pięć dolarów.

* * *

Oto prawda oczywista:
Gdzie się z drugim kto poważni,
Często ktoś trzeci skorzysta.

ZEPPELINIADA.

Operetka, t. j. Tragedya z Tańcami!

Miejsce — Berlin. Czas — Teraźniejszy.

(Drzymała jedzie na swym mieszkalnym wozie, trzaska z bicza i podśpiewuje sobie wesoło).

DRZYMAŁA.

Chłopek ci ja chłopek
Z domem jeżdżę sobie,
Choć prześladowany,
Szwabom kłopot robie, (bis)

Choć się i pocierpi
Toć to dola taka!
Szwaby się wściekają,
Nie zdzierżą Polaka. (bis)

(Przy ostatnich słowach żandarm nadchodzi i krzyczy na Drzymałę).

ŻANDARM.

Hej ,ty polskie zwierzę, zamknij pysk swój cięty,
Bo cię klnę na wszystko, że będzie spuchnięty!
Usuń-że się z drogi! Czy nie widzisz łotrze,
Że tu jedzie Cesarz?...

DRZYMAŁA. (z drwinami.)

Ależ, mój kumotrze,
Jakże tu na stronę, kiedy droga wązka,
A mnie się tu spieszy dostać się do Szląska?!

KANCLERZ.

(który nadszedł i przysłuchiwał się kłótni):

Co ja słyszę znowu? Więc my robim prawa,
By ich zniszczyć w Prusach, a im na to stawa,
Że zmykają na Szląsk i tam się panoszą
Swoją podłą wiarę i mowę unoszą?
Poczekajcie chwilkę, gdy wrócim z podróży,
Przywieziemy na was skutecznych obróży.
Na bok podłe plemię! Czy nie znasz co prawa?
Na bok, bo rozsiekam!...

(Nadchodzi Cesarz ze świtą ubrany do podróży; przy boku Zeppelin; za nimi niosą żołnierze balon "Zeppelin III" ze wszystkimi przyborami do podróży).

CESARZ.

...Cóż to tu za wrzawa?

ZEPPELIN.

(Nie zważając na szamotanie się Drzymały, — ktorego żołnierze gwałtem spychają na bok wraz z wozem, staje na przodzie sceny i śpiewa baranim głosem:)

Od komina do komina,
Od Kolonii do Berlina,
Moja sława płynie.
Wszystkie w lasach krzyczą ptaki,
Stare baby, szkólne żaki
Żyj nam Zeppelinie!

Lecz ja sławy tu nie szukam,
Ja tem dziełem w serca pukam,
By ze snu powstały;
Do dzieł wielkich, nadzwyczajnych,
Do uścisków, oszustw tajnych,
By się godne stały.

Tem zwalczczymy naszych wrogów,
I Polakom przytrzem rogów,
Świat się nam pokłoni:
A więc naprzód do bieguna
Szukać w lodach złote runa!
Cook'a strach wygoni.

(Poklask powszechny; wszystkie psy szczekają; kataryniarz nadchodzi; cesarz i kanclerz podnieceni śpiewem i chciwi poklasków, chwytając się za ręce i tańcząc śpiewają; Zeppelin tupa i przyklaskuje; kobyła Drzymały rży do taktu.)

DUET (Cesarz i Kanclerz)
SPIEW:

Hej, do dzieła, Niemcy, żwawo!
Kultura nas woła!

Musim spocić się dziś krwawo,
Kieszeń nasza goła.
Pusta kieszeń, pusta głowa,
To nam nie fortuna.

Miecz przed prawem! — czyn nie słowa!
Prędzej do bieguna!
Tam odkryjem ziemie nowe,
Złoto, dyamenty,
I tam sposób wejdzie w głowę
Na ten ród przeklęty .

(Tu Kanclerz się krztusi, dalej nie może śpiewać, więc Cesarz chwytając okazyę z czoła — bo z tyłu łyse — ujmuje się pod boki, zakręca wąsa i śpiewa:)

Cesarz (solo).

Coś ja odkryć wkrótce muszę,
Choćby mi się wściekło;
Jakiś sposób na Polaków,
Jakieś nowe piekło!

Bo prawami nic nie zrobię,
Z praw oni se szydzą,
Zniszczą sidła w jednej dobie
I jeszcze zohydzą

(Ogromne wzruszenie naokoło; poklaskom nie ma końca).

ŚPIEW.

(Chór hakatystów i zdrajców naszej sprawy).

Precz, precz od nas smutek wszelki;
Zapal fajki, staw butelki,
Bo przy szklance, w pogadance } bis
Przyszłość nasza tkwi }

Straż nad Renem my trzymamy,
Ludom wciąż na nosach gramy;
Tu z nich drwimy — tu łupimy, } bis
Bo tu Niemiec drzwi. }

Nasze przodki, to Krzyżacy,
My ich dzieci! Więc Prusacy
Postępować; naśladować } bis
Musim ojców grę. }

(Chór ostatnie słowa dośpiewuje w przerażeniu.

Nagle milczenie. Przestrach na twarzach obecnych.

Wśród dymu i płomieni ukazuje się z pod ziemi **duch Bismarka** i grobowym głosem woła:)

Stójcie zapaleńcy! Cóż wy zamierzacie?!
Wy jedziecie w północ, a kraj zostawiacie
Na pastwę swych wrogów odwiecznych,
Polaków?

Polećcie z balonem natychmiast na Kraków
I zburzcie to gniazdo, zostawcie popioły,
Odbierzcie im mowę, a zniemczcie szkoły,
Warszawę wykupcie od Ruska głupiego,
Nasadźcie tam ludu hakacie wiernego!
W ten sposób spełnicie, co ja rozpocząłem,
Kiedy rządy kraju w swoje ręce wziąłem.
Fryderyk wasz Wielki kazał to objawić,
Mam was w jego imię wszystkich błogosławić.

(Wyciąga ręce. Wszyscy padają na kolana).

CHÓR.

Wypełnim! Wypełnim, co każesz, hetmanie!
Za trzy dni Polaków na świecie nie stanie!

(Duch ręce wyciąga wyżej, usta otwiera, by wymówić błogosławieństwo.... W tem.... z ust wypadają iskry ognia, parzą obecnych; padają na balon i zapalają go. Wszyscy przerażeni uciekają w popłochu. Drzymała sam zostaje, zbiera niespalone szczątki balonu, żywność i różne sprzęty i woła na swą żonę:)

DRZYMAŁA.

No tam, matka, wyłaź tu co prędzej;
Przyda się to wszystko, oszczędzi pieniędzy.
Zbierajmy pospiesznie, nim niemczyska głupie
Z strachu będą siedzieć za piecem w chałupie.

Jakże tu się nie śmiać? Oni nas chcą zgładzić,
My z nich zarabiamy, nie mogą nam radzić.

(Drzymała prowadzi żonę do woza, siadają i odjeżdżając śpiewają:)

SPIEW.

(Duet — Drzymała i Drzymałowa,)

Jeszcze Polska nie zginęła,
Choć sto lat w niewoli,
Słynąć będzie jak słynęła,
Jeśli Bóg pozwoli.

Póki słońce jasno świeci,
Póki Wisła płynie,
Póki żyją polskie dzieci,
Polska nie zaginie!

Przez długie lata.

Na ambonę wyrzeźbioną,
Baldachimem uwieńczoną,
Marcin Luter wchodzi.
Patrzy czule na zebranie,
I nim zacznie swe kazanie,
Wzrok po kątach wodzi.

Ściera z czoła pot kroplisty,
Wznosi w górę nos sążnisty,
Tabaką go raczy.
Kichnął potem raz i drugi,
Starwszy z oczu łez swych strugi,
Rzecze do słuchaczy: —

"Dawne temu, dawne lata, ——
Gdzieś na krańcach samych świata; —
Nie wiem w którym kraju,
Bogacz, ojciec z dwu synami,
Wesołymi wisusami
Żył jak gdyby w raju"

"I tak żyli długie lata; ——
Ojciec synów, brat czcił brata;
Kochali się szczerze...
Nagle młodszy w świat wyrusza.
Swą połowę wraz wymusza;
Kij podróżny bierze.

"Długie lata wesoł żyje,
Z przyjaciółmi je i pije,
W rozpuście się tacza.
Wreszcie braknie mu pieniędzy;
Chcąc czy nie chcąc, w pośród nędzy,
Idzie za świniarza".

"Długie lata pasie świnie,
Głód mu flaki nieraz zwinie,
Cierpi w pośród sromu. —
W tem mu błyśnie myśl szczęśliwa,
Powziął zamiar, kontrakt zrywa,
I spieszy do domu".

"Długie lata niewidziany,
Ten stracony — odszukany
W ojca lgnie ramiona. ——
Ojciec szczęśliw i wesoły
Każe sługom nakryć stoły;
Syn mu drży u łona."

"Wtem zawoła sługę swego
I odezwie się do niego
Tymi prawie słowy: —
"Długie, bardzo długie lata
Syn mój tułał się wśród świata
Dziś mi wrócił zdrowy,

Więc uczcijmy chwilę oną
Niech radością lica płoną

Bawmy się aż miło.
To zaś cielę, co przez lata,
Gdy syn tułał się wśród świata
Ciągle się tuczyło"...

Wtem ze środka gdzieś kościoła,
Jakiś głos na Lutra woła: —
"Ty się pewno mylisz;
Bo to cielę wołem było,
Jeśli lata się tuczyło.
Ty nas zwieść się silisz." —

"Podły chamie". Luter powie,
"Co też tobie w głupiej głowie,
Czy ty wiesz co gadam?
Czyż w Biblii tak nie stoi?
Wierz więc kto się piekła boi,
Bo ja tak powiadam....

SEN.

Po długiej wędrówce we wszystkich stronach
I kędy pieprz rośnie i gdzie nie ma lata, [świata.
Jadę sobie wreszcie zwiedzić kraj rodzinny,
Gdziem przebałamucił cały wiek dziecinny.

Wsiadam więc na okręt w samym Nowym Yorku,
Z radością w mem sercu — i pieniędzmi w worku.
Chyżo zaczął skakać po bałwanach statek,
Niejeden zapłacił Neptuna podatek.

Niejeden z objęcia wypadł Morfeusza,
Kiedy w rajskie gaje poszła hulać dusza.
Przybywamy wreszcie do stałego lądu,
W kraju sławnym z piwa i dobrego rządu; —

Wygnano nas na ląd, oddano pakunki,
Za co trzeba było podać coś na "trunki".
Wsiadam wnet na pociąg, lecz, czy osobowy,
Tego wam nie powiem, — bom zapomniał głowy.

Kiedym zaczął trząść się, chwiać się, podskakiwać
I z mojego ciała jęki wydobywać,
Myślałem, że pędzi jak podniebne wiatry,
Kiedy gonią chmury ponad śnieżne Tatry.

Aż gdym wyjrzał oknem, spostrzegłem zdziwiony,
Że nas minął żebrak torbą obarczony.
Nawpół żywy z bólu do Łąża przybyłem
I widząc to miasto, aż się rozrzewniłem.

Wszak tu każdy kącik pamiętny w wypadki;
Kiedym tu przybywał za sprawami matki,
Tu, pamiętam, szybę, kamieniem wybiłem,
Tu przekupce starej stragan wywróciłem;

Tam nogę złamałem wpadłszy w dół uliczny,
Tam upadłem w błoto gubiąc w niem nóż śliczny.
W ciągu swej podróży sobie wystawiałem,
Jaki wzbudzę podziw w tem miasteczku małem.

Myślałem, że wszyscy wylecą mnie witać,
O przygody z życia, o swych krewnych pytać;
Że ściskać mnie będą, jakby swego brata,
Co wrócił po śmierci z odwiecznego świata.

Lecz zaraz na wstępie gorzko się zawiodłem,
Bo kiedy okiem wokoło powiodłem,
Ujrzałem że leciał do mnie tłum krzykliwy,
Wyciągając ręce, krzycząc co miał siły.

Lecz był to rój żydów usłużnych faktorów
Mośków, Srulów, Icków, i innych bachorów,
Chcąc uniknąć całkiem tych czułych powitań,
Przerwałem wspomnienia z mej młodości świtań.

Skinąłem dorożkę, i "Do Radziejewek"!
Krzyknąłem — "co słyną z dziewój i ich śpiewek".
Dorożkarz znał fach swój — więc podciął kobyłę,
Która wytężyła całą swoją siłę.

I jak z łuku lekka tnie powietrze strzała,
Tak ona wraz z nami przez tłum przeleciała.

Jeśli mnie zawiodło Powitanie w Łążu
Tom wystawiał sobie, że na wsi podążą.

Aby wraz powitać krewnego rodaka,
Może się zakocha nawet we mnie jaka.
Lecz czym ja zrodzony był pod gwiazdą ciemną
Czy mi los mój przysiągł zemstę nieprzyjemną.

Dość, że kiedym wjeżdżał do wsi Radziejewek,
Kiedym się już cieszył — zamiast pięknych dziewek
Ujrzałem żandarma, co bez ceregieli
Kazał mi iść z sobą do swej cytadeli.

Tu zażądał świadectw legitymacyjnych,
Paszportów, papierów i kart policyjnych,
Aż mi się nie dobrze na chwilę zrobiło,
ęzyk mi się plątał, serce młotem biło.

Mnie na myśl nie przyszło, gdym wyjeżdżał z domu,
e się będę musiał tam tłumaczyć komu.
Więc nie wziąłem z sobą żadnego świadectwa,
em obywatelem Stanów, nie Królestwa.

W Stanach każdy wierzy poczciwemu słowu,
le jak tu się uporać z taką tępą głową?
W kozie mnie zamkniono, dano strawę marną,
Myślałem, że szały jakie mnie ogarną.

o dniach czterech z górą na wóz mnie wsadzono
pod silną strażą do Gniezna wieziono,
dym stanął w ratuszu, jakowyś wojskowy
o brzuch miał okrągły a zwrok też surowy,

Objawił mi wreszcie, że jako poddany
Cesarza Wszechniemiec — chociaż zbuntowany,
Muszę w wojsku służyć cztery krótkie lata,
A potem iść sobie choć na koniec świata.

Czyn do słów stosując, w mundur mnie ubrano,
Do nóg mi przypięto tu słomę, tam siano,
I dalej mustrować — wywijać, poprawiać,
Potęgi swej sławę przedemną wystawiać.

Chcąc niechcąc musiałem na koniec ich słuchać
Po gniewie i klątwach znów się udobruchać.
Tymczasem wysłałem list z prośbą do Stanów
By mnie uwolniono z czułych szpon szatanów.

Już nie wiem jak długo ta próba tak trwała,
Zabójcza dla duszy, — bolesna dla ciała,
Kiedy raz po mustrze na miasto zbłądziłem,
Ze złości na los swój, aż sobie podpiłem.

A że się dość długo w szynkowni bawiłem,
Na godzinę mustry całkiem zapóźniłem.
Gdy idę ulicą, rozmyślam o karze,
Coś się nagle zdala pędzące ukaże.

Słyszę krzyki trwogi — to konie spłoszone,
Powóz ciągną lekki, pędzą jak szalone.
Nie myśląc dwa razy rzucam się im w drogę,
Chwytam je za uzdy i trzymam jak mogę.

Porwały mnie z sobą, ale nie rzuciły,
Bom się trzymał mocno, choć dobrze podpiły.

Przecież chociaż wleczon wkońcu je wstrzymałem
I w tej samej chwili na ziemi omdlałem.

Widziałem jak przez sen, jak jakiś wojskowy
Wyskoczył z powozu i uniósł mi głowy,
A za nim wysiadła prześliczna dziewica,
Powabnego kształtu, nadobnego lica.

Zaczęła mi ręce namiętnie całować
I za wybawienie serdecznie dziękować.
Wojskowy zdjął order ze swego munduru,
Na piersi mi przypiął — i podniósłszy z córą,

Poniósł do swego pałacu ślicznego,
I lekko mnie złożył do łoża pulchnego.
Gdym wreszcie zbudził się, po długiej gorączce,
Uczułem mą rękę w miękkiej jakiejś rączce.

Ktoś gładzi mi skronie i szepce do ucha
Zaklęcia miłości — co koją mi ducha.
Me serce w nadmiarze się szczęścia rozpływa,
Ma dusza rozkoszy niebiańskiej używa.

Otwieram me oczy pewny, że ujrzę przed sobą
Tę którąm wybawił mą własną osobą.
Spojrzałem przed siebie — czy czary? Ma żona
Z uśmiechem na twarzy szepce pochylona:

'A wstajże leniuchu już słońce na niebie!
A ja się dobudzić nie mogę dziś ciebie.
Musiałeś snu doznać nie bardzo miłego,
Boś krzyczał coś we śnie, aż do dnia białego."

Cudowne uzdrowienie.

Gdy kiedy będziecie
W lipnowskim powiecie,
Zajrzyjcie do wioski Wygody,
Tej pełnej uroku,
Tak słynnej z widoku
Przepysznych swych łanów i wody.

Lecz nie tak z przyrody
I czystej swej wody
Wygoda ma sławę dokoła,
Jak z mężów mądrości
I niewiast piękności,
Co wiedzą z zazdrością wsze sioła.

Do chaty na brzegu
Ostatniej w szeregu
Wszedł żebrak kaleka o kuli,
I błaga przez nieba
O kawałek chleba
Tak rzewnie, że kamień rozczuli.

Gospodarz ciekawy
Się wdaje w rozprawy,
Kalectwa chce wiedzieć przyczyny,
Choć nie rad dziadzina,
Raz setny zaczyna
Rozprawiać o wpływach gangreny.

Wywodzi z zapałem,
Że jego udziałem
Jest cierpieć do śmierci bez przerwy,
Że nie ma doktora,
Ni nawet znachora,
Co zdolny przywrócić mu nerwy.

"O miły mój dziadku,
Jam doktor w przypadku", —
Zawoła gospodarz wesoło.
"Pokażcie swą nogę,
Ja może pomogę,
Że zaraz skoczycie wokoło".

A gdy dziad nie spory
Swej szuka podpory,
By wymknąć się z cicha bez leków,
Już kmiotek uparty,
Wymienia jak z karty
Lekarstwa nieznane od wieków.

Choć żebrak się wzbrania,
On wszystkich wygania,
By w izbie nie omdlał kto z zgrozy.
Zamyka drzwi szczelnie
I chwyta się dzielnie
Za dobrze złożone powrozy.

W tem chwyta żebraka
Za rękaw, kubraka
I powróz na plecy mu spuszcza.

Dziad biada i prosi
I ręce podnosi,
Gospodarz zaś bije, nie puszcza.

Aż biciem znużony,
Prośbami zmiękczony,
Wypuszcza żebraka na drogę.
Lecz dziwo nad dziwy,
Ów starzec poczciwy
Wyzdrowiał na drugą też nogę.

I przez wieś ucieka
Już nie jak kaleka,
Lecz zdrowo, bez szczudła i kija,
A torbą obżartą
Dla datków otwartą
Nad głową ze złością wywija.

Cudowna zmiana.

Dziwne, bo dziwne na świecie zmiany!!!
W zachwyt wprawiają nas ludzi.
Wszystko się zmienia; ogrody, łany,
Słońce nas grzeje, mróz studzi!

Lecz ponad wszystkie zmiany przyrody,
Jedna nas zmiana zachwyca:
Gdy w brzydkiej, starej rozeschłej "kłody"
Czyni się cudna dziewica.

Gdy wstanie rano, straszna jak zmora,
Paszczę bezzębną otwiera.
Zmarszczka na zmarszczce, — włosa półtora
Z ponad jej czoła wyziera.

Kilka brodawek włosistych szpeci
Lica spłowiałe przed czasem,
Kibić w bezkształty odtretne leci,
Pod wargą rośnie wąs lasem.

Lecz to straszydło istne na ptaki
Na wadę każdą ma leki:
Są tąm po zmarłym Chińczyku kłaki,
Jest czerń na rzęsy, powieki.

Fałszywe zęby, gorset, poduszki,
Róż i pomady won̄ące;

Znajdą się nawet skrzydełka muszki,
  Przyprawy piegi kryjące...

Tuzin spodników, waty pół tony,
  By wypchać próżnię rażącą.
Kapelusz modny w "Paris" robiony,
  Z suknią jedwabną, błyszczącą...

Z pomocą takich licznych zapasów
  Dość umiejętnie użytych;
Po długim piekle w domu hałasów,
  Brudach i wadach pokrytych, —

Wychodzi nagle cudo przyrody,
  Piękna królowa stworzenia,
I wzbudza podziw dla swej urody,
  Strach się w anioła przemienia.

Krokiem drobniutkim leciuchno drepce
  W buciku mniejszym od nogi,
Gors pełen waty swe skargi szepce,
  Wydając szelest złowrogi.

Usta i lica płoną jak róże,
  Lecz to barwniczki zaleta.
Zęby jak perły, lecz coś za duże,
  To cud, to anioł kobieta!!!

Włos w pukle zwity, miękki, nęcący,
  Dar to Chińczyka niebogi,
Pierścień swym blaskiem oczy rażący
  To szkła kawałek nie drogi.

Młódź za tym cudem, że aż przepada,
  Pożera okiem, pragnieniem,
Bije się, strzela, lub w "kozie" siada
  Oczarowana tym cieniem.

Zacna płci piękna, ubliżać tobie
  Nie jest mym celem dziś wcale,
Ja pragnę przypiec pewnej osobie,
  Do której wielkie mam żale.

O O O

METAMORFOZA.

Hoże dziewoje, przebaczcie, proszę,
    Żem wam w swych wierszach dokuczył.
Waszym protestom posłuszny, głoszę: —
    Nigdy nie będę już uczył...

Za moje rady i uwag parę,
    Dwie bomby pocztą dostałem;
Sto pięć pogróżek, szkarpetki stare.
    Mym tysiąc wyzwisk udziałem.

Kiedy płeć piękna tak zagniewana,
    Muszę do brzydkiej się zwrócić;
Odkryć obłudę, wydać arkana,
    Pieśń o jej zmianach zanucić...

Nie wszystko złoto, co błyskiem razi,
    Nie wszystko nowe, co świeci...

Niech się młódź zacna tem nie obrazi,
Wszystko to z wiatrem poleci.

Idzie ulicą młodzian urodny,
Modnie ubrany, wesoły,
Choć już od trzech dni nie jadł, więc głodny,
W kieszeni pustki, więc "goły"...

Jak wódz potężny idzie ulicą,
Na serca podbój dziewicy;
Ukradkiem zerka, czy nie chwycą
Jego natrętni dłużnicy.

Ukradkiem zerka, czy nie pochwycą
Kapelusz w "Paris" zrobiony,
Biała koszula daje urody,
Kołnierzyk na bórg kupiony.

Pod tem ubraniem, choć brak bielizny,
To przecież motłoch nie widzi;
Trzewik zakrywa pięty golizny,
Palec się nagi nie wstydzi.

Tak on wygląda, gdy laury zbiera,
Gdy serca niewiast druzgoce,
Ale, — o zgrozo! — gdy się rozbiera,
Jak on się z tłumu chychoce!

Wszak to ubranie, to ojca jego,
Co właśnie teraz pracuje, —

A ten kapelusz brata starszego;
        Rok go z białego szwarcuje.

Nie myślcie, Państwo, że to koszula,
        Co tak na piersiach bielało:
To półkoszulek, kupny od Srula.
        Pięciu go z rzędu wdziewało.

A ten kołnierzyk — to arcydzieło,
        Z białej bibuły zrobiony.
Cygaro w ustach ojcu się wzięło,
        Wąsik mydełkiem sklejony...

Chociaż wiem więcej, zamilczę przecie,
        Zemsty się lękam za zdradę,
A ja tak pragnę żyć tu na świecie,
        Bo lubię waszą pomadę...

Nikt, mój Michale.

Gdym w zimnem lecie
Sechł smutny z głodu,
Któż w całym świecie
Dał mi jeść lodu??
Nikt, mój Michale!!!!

Kiedym dla sławy
Któż biegł tam łzawy,
W stawie się topił,
By mnie wytropił???
Nikt, mój Michale!!!!

Gdym chory leżał
Po bibce nocnej,
Któż do mnie bieżał
W chęci pomocnej???
Nikt, mój Michale!!!!

Kiedym za zbrodnie
Za kratą siedział,
Smutno i głodnie,
Któż o tem wiedział????
Nikt, mój Michale!!!!

Kiedy samochód
Ciął mnie w kawały,
Kto zebrał dochód
I zysk nie mały???
Ty mój Michale!!!!

Biegłeś z ratunkiem,
Przyjął do siebie,
Częstował trunkiem,
Głaskał w potrzebie.
Ty mój Michale!!!!

Gdy mi zapisał
Dziadek wieś całą,
Tyś ją wysyssał
Ze mnie pomału...
Cześć ci Michale!!!

Gdym dzisiaj goły,
Jak dawny święty,
Nawet stodoły
Sąsiek zamknięty...
Twój, mój Michale!!!

Kiedy ja zginę,
Któż się zasmuci,
Kto w grób mnie wtoczy,
Lub w wodę wrzuci????
Nikt, mój Michale!!!!

TO MI FAMILIA.

Matka śpiewa, córka ziewa,
  A ojciec popija,
Synek kradnie cudze ładnie,
  To mi familia!

Matka syczy, ojciec krzyczy,
  A — syn bąki zbija,
Córka żuje i próżnuje, —
  To mi familia!

Dziecię płacze, matka skacze
  A ojciec pracuje;
Piekło w domu, wiele sromu,
  Djabeł się raduje!

Matka pije, ojciec bije
  Tak córkę jak syna,
Klątwy płyną, cnoty giną —
  To mi to rodzina!

Spostrzeżenia małego Edzia.

Tylko z gitarą stanął pod drzewem,
W okno jak w obraz wpatrzony;
Płynące dźwięki zasila śpiewem
Na wsze ogląda się strony...
Tylko po strunach najczulszych trąca;
Wzruszyłby nawet kamienie;
Oczyma duszy ciemność roztrąca;
Z serca buchają płomienie...
Tylko wciąż myśli o swej bogini;
Myślą już przy niej zasiada.
Tylko gra, — śpiewa, — tak nic nie czyni,
Jak tylko sercem z nią gada.
Tylko się nagle drzwi otworzyły,
Słychać pospieszne stąpanie.
Tylko przyleciał jejmość otyły,
I sprawił gachowi lanie.
Tylko go kopnął nareszcie lanie.
I psem go poszczuł na drogę,
Tylko go Burek puścił na progu —
Więcej powiedzieć nie mogę.

Edzio o wojnie.

W życiu mojem często czuję
Jak krew przodków się gotuje
W tubach moich żył:
Jak me serce bije żwawo,
Jak się zwijam w lewo, w prawo,
Krzycząc co mam sił......

Jestem wówczas tak wzruszony,
Tak podniecon, tak wzburzony,
Że bym pobił świat;
Szybkie wówczas moje kroki,
Z ócz spływają łez potoki,
Mimo młodych lat......

Jęczę, wzdycham, błagam, proszę,
Stan wojenny wkoło głoszę,
Gniewem brzmi mój głos...
Gdyby szabli albo kosy,
Kładłbym wrogów całe stosy
Klnąc zawistny los......

Ach te chwile, częste chwile,
Których wspomnieć nie jest mile,
Jak pamiętne są......
Ojciec tłucze, matka bije,
Siostra często grzmotnie w szyję
Wszyscy wojny chcą......

Tak wojować ja nie lubię,
Bo tak bitwę zawsze zgubię,
    Program pewny mi......
Przyjdą, przyjdą takie czasy,
Gdy się skończą niecne basy,
    Edzia oschną łzy......

Edzio o szkole.

Nie ma dziś sprawiedliwości,
Gwałt i przymus w świecie gości,
    A przed prawem siła.
Pod jej jarzmem mrą narody,
Pod jej władzą giną płody;
    Znikła wolność miła.

Pod jej jarzmem drży dziecina,
Ledwie w świecie żyć zaczyna,
    Bo już znosi gwałty.
By nie uciekł owijają,
By nie krzyczał w usta pchają
    Kawał brzydkiej łaty.

Kiedy chęć ma do zabawy,
Trza pilnować szkolnej ławy
    I siedzieć spokojnie:
Ani mrugać ani szeptać,

Ani szturchać, ani deptać,
Bo Mistrz leje hojnie.

Znów po szkole kuj zadanie,
Na nic prośby, na nic łkanie,
Wiecznie ślęczyć trzeba.
Starsi cieszą się i bawią,
Jedzą, piją, aż się dławią,
Ty wzdychasz do chleba.

Gdyś już zmęczon pracy znojem
Wraz cię kładą w łóżku twojem,
Każą spać do rana.
Głupi spałby w takich chwilach
I marzyłby o motylach!!!!
Mam na to arkana!!

Cicho, wolno z łóżka schodzę,
Lekko stąpam po podłodze,
I do drzwi się skradam:
Tam przez szpary wszystko widzę
I ze starszych sobie szydzę,
Ucha wciąż przykładam.

Nie tak głupim jak wyglądam!
Praw dla dzieci od was żądam!
Bądźcie sprawiedliwi!
Dzieci mają dość cierpienia,
Pomóżcie im nieść cierpienia,
Ich wdzięczność was zdziwi!!!!!

Strach ma wielkie oczy.

Pociąg pospieszny pędził z rozmachem
Robiąc mil dziesięć w godzinie.
W wagonie natłok, w rękę ze strachem
Grają po nerwach drużynie.

Przyszedł konduktor, zebrał bilety:
Wszedł znowu, krzyknął rozgłośnie...
Co on powiedział??? — Krzyczą kobiety,
Niepokój dziwny na twarzach rośnie...

Jejmość otyła, brakiem tchu blada,
Stara się okno otworzyć;
Rudawy żydek giestami gada.
Przestrach zaczyna się mnożyć...

Nikt nie wie, co to, a każdy blednie,
Przeczuciem pewny nieszczęścia;
Coraz ktoś wstanie — i — znowu siednie...
W tem... drzwi zaskrzypły u wejścia!!!

We drzwiach tych staje ledwie nie dziecię,
Młodzian, się śmiejąc zuchwało;
W ręku swem trzyma... Co? — O, wy wiecie!
Coś co się dziwnie błyszczało...

Panowie, wasze pieniądze!!! woła,
I patrzy dumny ze skutku...

Panika straszna — zamęt dokoła;
Mdleją i jęczą ze smutku...

Politykierom dziś raz brak słowa,
Kryją się mężnie pod ławy.
Każdy z pieniędzy co może chowa,
Wszczyna się dzieci wrzask łzawy...

Dwadzieścia niewiast płac~e, spazmuje,
Połyka broszkı, pierścienie;
Trzydzieści z wstydem staniki pruje,
Z dziur skryte robi kieszenie...

"Panowie", woła młody bandyta,
Oczyma wodząc tyrana,
"Znacie ten owoc z smaku, urody???
Kupcie odemnie BANANA!!!!!!

Patrzą, nie wierzą oczom rodzonym.
Prawda, banana ma w ręku.
Folgują wreszcie nerwom wzruszonym,
Śmieją się ze swego lęku...

Morał z wypadku jest bardzo łatwy,
Dam go w przysłowiu ochoczy;
Będzie dla starszych służył i dziatwy: —
Każdy strach wielkie ma oczy...

„Na złodzieju czapka gore".

Obszarpany i obdarty
Idzie łobuz w dom otwarty;
O jałmużnę prosi. —
Babka idzie do pokoju,
By mu dać jeść i napoju;
Wszystko wkrótce wnosi.

Lecz spostrzega, że już nie ma,
Zagadkowo że zniknęła
Jej szpileczka złota:
Więc gdy łobuz chleb zajada,
O ubóstwie swem powiada,
Otrząsa się z błota:

Za rewolwer babka chwyta,
Choć wie że broń nie nabita.
"Oddaj", woła, "łotrze,
Moją szpilkę, bo inaczej
Kulka cię przywitać raczy,
O serce się otrze."

Łobuz widząc że nie żarty,
Że przegrane trzyma karty,
Kradzież swą oddaje.
Prosi, błaga, przebaczenia,
Nie czekając rozgrzeszenia ,
Sprośnie tył poddaje.

Wtem syn wpada niespokojny
W ręku widząc ten znak wojny
Pyta o przyczynę.
"Pokaż, synu, jak to działa,
Bom ja nawet nie wiedziała,
Jak spuścić sprężynę".

TYLKO.

Edzio filut nad filuty
Ciągle tylko figle płata;
Nie posiedzi ni minuty;
Gdzie on przejdzie, już tam strata.
Tylko skradł trzy misy smoły,
Chowa je ponad schodami;
Jutro ma wziąść je do szkoły,
By pomazać żydom bramy...
Tylko pies za kotem goni
Wpada w smołę przerażony;
Tylko misą silnie dzwoni,
Z schodów zlata odurzony...
Tylko ojciec hałas słyszy,
Pędzi z bronią nieubrany,
Z przerażenia ledwie dyszy,
Gdzie wróg szuka niewidziany...
Tylko wsadza obie nogi
W misy pełne lepkiej smoły,
Po omacku szuka drogi,
Próżne gniewy i mozoły...

Tylko też po schodach zlata
    Tam gdzie pies od chwili wyje.
Tylko ból i zębów strata.
    Dzięki Bogu jeszcze żyje...
Co chce powstać to upada,
    Rani się wciąż i kaleczy,
Tylko wrzask budzi sąsiada,
    Co weń rzuca różne rzeczy.
Tylko zbiegł się tłum ciekawy,
    Nie rozumią co się dzieje.
Tylko żandarm w pośród wrzawy
    Struchlałego pałką leje...
Tylko straż pożarna staje,
    Węże skręca na biedaka.
Próżno klnie on, biada, łaje...
    A to wszystko przez chłopaka.
Z tego morał jest dosadny,
    Tak dla starszych, jak dla młodzi:
Często pożar się szkaradny
    Z małej iskry ludziom rodzi...

Uwagi małego Edzia.

Chciałbym starszym, większym być,
Bym mógł być żołnierzem;
Dla obrony braci żyć,
Zdobić pierś pancerzem.

Wtedy siostrze nie dałbym
Ciągle się szamotać;
Wyprałbym ją mieczem swym;
Mógłbym się chichotać!

Ale cóż, gdy młodość ma
Staje na zawadzie!
Każdy krzywdzi co się da;
Smocze prawa kładzie!

Jabym chciał wciąż bawić się —
Jeść i sypiać wiecznie;—
Wszyscy krzyczą, że to źle,
Słuchać trza koniecznie!

Bo gdy nie chcę grzesznym być,
Zaraz kij w robocie: —
Trzeba wstać — słuchać — myć,
Ciągle być w kłopocie.

Czyż nie lepiej było-by,
By dzieci jak starzy,

Mogły mieć swe czasy, sny,
Pleść co im się marzy?

Chociem mały, widzę już,
Że świat jest nieprawy;
Choć go przejść i wszerz i wzdłuż,
Dla dzieci jest łzawy.

Rada dla płci pięknej.

Kilka rad życzliwych dać
Chcę Ci płci nadobna;
Jak się każda możesz stać
Nimfą choćżeś drobna!

Gdy na bal wybierasz strój,
Bierz babki spodnicę;
Ojca buty śmiało wzuj
I wsadź rękawice.

By upięksszyć cerę swą,
Myj się mydłem szarem;
Potem farbuj buzię Twą
Jajkiem już przystarem!......

Chcesz zachwycać śpiewem świat,
Skrzecz jak żaba w błocie!...

Chcesz by kochał jaki chwat,
    Siedź jak kot na płocie!......

Chcesz by Ci całusa dał,
    Najedz się cebuli,
Chcesz pod zwrokiem by Twym drżał,
    Zgraj go do koszuli.

Chcesz na balu wodzić rej,
    Napij się koniaku,
Swą rywalkę kawą zlej
    I powieś na haku.

Za skuteczność moich rad
    Ręczę mym honorem,
Bo choć starym zwiędły dziad
    Płcim pięknej amorem.

Edzio o słoniu.

Słoń to zwierze, które ma
Z dwóch końców ogony;
Swoją trąbą ślicznie gra,
Kręci w wszystkie strony.
Nóg on nie ma, ale dziw,
Cztery pieńki drzewa,
To też chodzi ledwo żyw;
Bardzo często ziewa!
Ma on dziwne zęby dwa,
Coś na łokieć długie.
Zębów takich jemu trza,
Na żeru usługę.
Długie białe zęby te
Sterczą niby rogi,
Nimi trawę pewnie tnie,
Podpiera swe nogi.
Słoń to śliczny, miły ptak,
Prawda, nie ma pierza,
Choć mu skrzydeł także brak,
On nie cierpi zwierza!

Przyczyny smutku.

Czemuś smutny mój jedyny?
"O, do smutku mam przyczyny...
Miałem ciotki, dwie pannice,
Chude, zwiędłe miały lice...
Jedna biedna nic nie miała,
Ta mi nigdy nic nie dała.
Druga skąpa, choć bogata,
Nie wydała ni dukata.
Ot, ta biedna dziś umarła,
A bogata się wyparła,
Mnie biednego wypędziła,
Na zawsze wydziedziczyła.

Samobójca.

"Dosyć życia i cierpienia,
Dosyć zgryzot umęczenia,
I zawodów dość: —
Raz trza skończyć z tą podłością,
Raz już zerwać z tą miłością,
Wrogom mym na złość..."

Rzekł i idzie dumny młodzian,
W świetne szaty swoje odzian,
Ponad spadu brzeg; —
Ponad rzekę Niagarę,
Rzuca... okiem w głębię szarę,
A swe nogi w bieg...

A na drugi dzień wieczorem
Po szukaniu próżnem sporem
Tam gdzie huczy spad,
Ciało jego znaleziono,
Ale — żywe w łóżku pono...
Był on z tego rad...

NIE ZAWSZE DOBRZE BYĆ ZA MĄDRYM.

Nie zawsze być mądrym na dobre wychodzi,
Bo czasem to mądrość nie wspiera lecz szkodzi.
Miał ojciec synala tak wielce mądrego,
Że wiedział co mózg jest i oczy dla czego;
Co mierzył przestrzenie na mile i cale,
A mówił o dawnych zabytkach wspaniale.
I często i gęsto rozmyślał głęboko,
Jak też od ziemi do nieba wysoko.
I często i gęsto tak był zamyślony,
Że nie czuł, nie słyszał jak dzwoniły dzwony...
Raz ojciec go woła i mówi do syna:
"Bądź łaskaw pojechać po mąkę do młyna."
Syn wprzęga w wóz konie i bije się w ciemię,
Co stanie się z końmi gdy zniszczy Bóg ziemię???
Wsiadł... jedzie... i widzi jak wróble frugają:
"Dla czego to wróble młode w maju mają??
"Na świecie jest wróbli zapewnie przewiele;
"Co będzie gdy machnie ogonem to cielę????
"Dla czego to woda z garnka dziurawego
"Wypływa, a wchodzi do buta zdartego???
Zsiadł z wozu i bada tajniki przyrody,
Podziwia badyle i robi wywody;
Tymczasem spostrzega jak złodziej się skrada,
Nie widząc nikogo na siedzeniu siada;
Bije biczem konie i zmyka z turkotem.
A mędrzec mądruje: "Kiedyż on z powrotem
Powróci mi z końmi, wozem i worami???
I wraca do domu zajęty wróblami...

Niebezpieczeństwo w kąpieli.

Tylko nad morze podążą sobie,
By użyć czasu, ochłody;
Tylko popija, aby chorobie
Nie dać przystępu od wody.....

Tylko się rzuca w nurty błękitne.
Jakby dzieweczka się bawi;
Kopie nogami wodę dobitnie,
W miłych się falach wciąż pławi.

Tylko z daleka cosik doń płynie,
Coś co jak rekin wygląda
Tylko se myśli: Napewno zginie;
Pomocy gwałtem więc żąda.....

Tylko do brzegu spieszy zdyszany
Pięc razy w wodzie upada;
Za każdym razem parska wód piany
O pomoc woła sąsiada...

Tylko wybiega na brzeg z pośpiechem,
Włazi na drzewo nad wodą
A sąsiad trzeźwy woła ze śmiechem:
"Bracie twój rekin jest kłodą..."

Kozi nałóg.

Piękna panna jest Halina;
Włos jej kruczy — ust malina,
Kibić jak bogini!
Urok rzuca jasnem okiem;
Wszał wprowadza giętkim krokiem,
Niewolnikiem czyni.

Brak jej przecież wielbicieli,
Wszyscy od niej odlecieli,
Więc wpada w zadumę.
A przyczyną rejterady
Jestto nałóg małej wady,
Że wciąż żuje gumę!

Gdy się rano ze snu zbudzi,
Zaraz gumą zgagę studzi,
Żując jak najęta!
Lub czy klęknie do pacierza,
Czy do pracy żwawo zmierza,
Wciąż żuciem zajęta.

Czy to w domu czy na dworze,
Na ćwiczeniu — czy na chórze,
Gdy idzie na Sumę,
Ona zawsze brodą rucha,
Że przestrasza nawet zucha,
Wciąż swą żuje gumę!

Gdy wieczorem spracowana,
Chcąc wypocząć aż do rana,
W puchy się położy,
Nawet wtedy nie wyjmuje,
Lecz wciąż — żuje — żuje — żuje,
Choć ją i sen zmoży.

* * *

BLIŹNIĘTA.

Jak świat wielki i szeroki,
Od otchłani aż w obłoki,
Nie znajdziecie tam,
Smutniejszego jak ja człeka:
Wciąż mi łzawa drży powieka,
Czemu??? — Powiem wam...

Jestem jednym z dwóch chłopaków
Nieodrodnych dwóch bliźniaków.
Ach, me serce drży...
Ojciec kochał nas serdecznie,
Matka całowała wiecznie,
Błogie mielim sny.

Obaj się też kochaliśmy;
Zawsze razem płakaliśmy,
Zawsze w tensam ton.
Oj, potężnie brzmiały głosy,

Gdym ciągnęli się za włosy
Z rozmaitych stron.

Obaj rudzi, zezowaci,
Jak przystało na dwóch braci,
Co bliźniaki są.
Ten podobny był do tego,
Tamten portret brata swego,
Czy wrzeszczą, czy śpią.

Jeden z nas się zwał Gerwazy,
Drugi imię miał Protazy,
W pamięć braci dwóch,
Co bliźniaki także byli;
Byśmy od nich się uczyli,
By w nas był ich duch...

I tak życie mkło szczęśliwe,
Raz wesołe, raz kłótliwe,
Całe wiosny dwie.
Ojciec kocha, matka pieści,
Czasem zbije, co się zmieści,
Jak to każdy wie...

Raz nas matka rozebrała,
By we wannie wykąpała,
Bo tak ojciec chciał.
My wisusy, buch do wody...
Dalej bić się tam w zawody,
Aż dom cały drżał.

A zawziętość taka była,
Że się smutno zakończyła: —
Przemógł brata brat,
I pod wodę wroga wpycha...
Ten się rzuca... Już nie dycha,
Uśmierca go kat...

Matka wbiega, i ratuje,
Płacze, ręce załamuje;
Lecz zapóźno już...
Trupa wzięli, — pochowali,
Pojęczeli, popłakali.
Więcej robić cóż???

Ale teraz znów kłopoty...
Jakież imię jest niecnoty,
Co morderca był???
Czy to żyje dziś Gerwazy?
Czy to w grobie legł Protazy?
Kto ofiarą był?

A więc płaczę, lamentuję,
Bo niepewność w sobie czuję,
Którym jestem ja?
Czy zabójca, czy Gerwazy?
Czy morderca, czy Protazy???
Smutna dola ma...

☆ ☆ ☆ ☆

Chciwy dwa razy traci.

Żyd pewien chudzina
Rozważać zaczyna,
  Jakby mógł geszefcik urządzić,
Więc chwyta żołnierza
I wszystkim powierza,
  By sprawę raczyli rozsądzić.

"Ten żołnierz", powiada,
"Mój rubel posiada
  Niech odda, bo w areszt zawiodę".
Lecz żołnierz frant cięty,
"Szajgesie przeklęty",
  Zawoła, i chwyci za brodę.

"Ja oddam ci rubla,
Lub spiorę jak wróbla,
  Jeżeli nie oddasz talara.
Com w zastaw ci złożył,
By procent się mnożył
  Więc dawaj!!! — lub będzie wnet kara.

Rad nie rad żydzina,
Choć jęczeć zaczyna
  Talarem swym rubla kupuje.
A żołnierz wesoły
Pije z przyjacioły,
  Za żyda pieniądze funduje.

Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz.

"Precz mi z wiarą i świętością,
Głupców wędką starą:
Precz mi z cnotą, uczciwością,
Precz z urojeń marą...

Ty mi nie mów o miłości,
Bo ja pragnę grzeszyć,
Nie namawiaj do czystości,
Bo ja chcę się cieszyć...

Precz z trzeźwością głupich cnotą,
Ja chcę być pijany,
Wtedy serce drży ochotą,
Zwalczyłbym Tytany...

Gdy odmówią posłuszeństwa
Osłabione nogi,
Ze zwierzem szukam pokrewieństwa,
A ludzie mi wrogi...

Ja nie wierzę w ustrój świata,
Ja pragnę równości:
Dla bogaczy trzeba kata,
A mnie ich własności...

Daj pieniądze, albo życie,
Podziel ze mną mienie.

Umrzyj w nędzy... ażeby cię...
Nacóż mi sumienie". —

A Bóg mówi: "Nie zabijaj!
Nie kradnij cudzego,
Ponad miarą nie wypijaj,
A kochaj bliźniego!"

Jam Cię stworzył i obdarzył,
Ty do mnie należysz,
W ciałom, w duszem wyposażył,
Wierzysz, czy nie wierzysz...

Jam twój Pan... Warunki kładę
Na szczęście lub karę...
Więc wybieraj... Wolisz zdradę?...
Pij przekleństwa czarę..."

WET ZA WET.

Nie żartuj, nie figluj, nie zbytkuj za wiele,
Bo na kim się skrupi, na tobie się zmiele.
Studenci chcąc sobie zadrwinkować z żyda
Dawali mu miano Jakóba, Dawida.
On odparł: "Mylicie się panowie i posły,
Ja jestem Saul mianem, a wy moje osły...."

Mała przeszkoda.

Był sobie raz facet, co lubił amory,
I przez to zarabiał na życie
Najbardziej do wdówek młodziutkich był skory:
A czemu, to zaraz ujrzycie...

Zawinął się pięknie do wdowy bogatej,
Pozyskał jej względy z łatwością;
Co więcej, — rozbudził w tej duszy rogatej
Uczucie nazwane miłością......

Chcąc prędzej już ubić tę sprawę sercową,
Oświadcza się ona mu sama.
Lecz dziwo!!! On kręci ze smutkiem swą głową
I wzdycha jak kuźnia Pryama...

Ta nagła powolność w tej sprawie gorącej
Zadziwia cną wdowę niezmiernie:

Więc błaga w postawie pokornej modlącej,
By wskazał przeszkody, lub ciernie.

A amant nie głupi, "dwie" rzecze, "przeszkody
Na drodze do szczęścia mi stoją.
Ta pierwsza: Jam goły, — choć piękny i młody,
Daj tysiąc, a będziesz wnet moją!...

Ta dała pieniądze... Ubiegły tygodnie
A facet się wcale nie zgłasza;
Więc wdowa doń bieży, — i beszta niegodnie,
Na ślubny kobierzec zaprasza...

"Ach, Pani", ze smutkiem jej facet odpowie,
"Ja pójdę z największą radością,
Lecz boję się żony, jak ona się dowie,
To jeszcze mnie rzuci ze złością...



„MARCYPON."

Nie sowie sokołem być,
Nie chłopu po pańsku żyć!
Bo kto za wysoko mierzy
Bardzo nizko często leży!

Był sobie chłop we wsi, — co miał jedną krowę, —
Silne też miał ręce, — ale tępą głowę;
Miał i żonę sobie słynącą z rozumu,
Co mu dyktowała i rządziła w domu.
Krowie się zachciało zmienić sobie pana —
I chłop miał jej dosyć. Więc we wtorek z rana
Bierze na postrunek, na jarmark prowadzi,
Co w Lipnie raz na rok bywa, — albo rzadziej.

Po długich mitręgach, kłótniach ze żydami,
Chłop pozbył się krowy i brzęczy rublami.
Ma masę pieniędzy, więc urósł na pana:
Musi choć raz w życiu podjeść "marcypana".
Słyszał on już nieraz, że to pańska strawa.
"Czemuż nie być panem, kiedy na to stawa?"
Idzie do cukierni z zamaszystą miną;
Widzi tam cudności, aż się dławi śliną.
Zapytany wreszcie czego sobie życzy:
"Ja chcę "marcypona", nagłos cały krzyczy:
Śmieją się subjekci, gości się rzechocą.
"Marcypona żądam", powtarza chłop z mocą.

Jeden ze subjektów, wyga nad wygami,
Dochodzi do niego, darzy ukłonami.
"Dobrze", rzecze, "zaraz ten marcypan będzie;
"Niech sobie tymczasem Pan Dobrodziej siędzie,
"I niech będzie łaskaw szepnąć mi do ucha
"Ile ma pieniędzy. To kosztowna jucha!"
"Mam trzydzieści bitych", — chłop dumnie odpo-
"Jedyna pamiątka po pstrokatej krowie." [wie,
"Trzydzieści?! To trochę za mało, mój Panie!
"Ale ja już zrobię, że Pan go dostanie."

Po długiem czekaniu, — na złoconej tacy
Niosą mu lokaje cud kucharskiej pracy.
Chłop płaci pieniądze, przysmak z sobą bierze,
I spieszy do domu, szepcząc se pacierze.
Ale nie wytrzymał!!!!! — Wpół drogi ustaje,
Wyjmuje marcypan; na połowy kraje;
Bo jako mąż wierny nadobnej swej Kasi
Połówkę dać musi, a drugą głód gasi.
Lecz... cóż to za smak w tem?! coś wstrętne, eh,
mdlące!
A kwaśne jak djabeł! jak mydło cuchnące!
Więc to ma być przysmak panów ulubiony?!
A niech go siarczyste!!! A niech go pioruny!!!...

Porwał się i leci, a pluje aż zgrzyta...
Jeszcze przed zagrodą żoneczka go wita:
"A masz też tam dla mnie upominek z miasta?"
"Oj mam żonko droga! mam "marcypon" z ciasta!

"Zjedz sobie biedoto, choć raz w życiu swojem,
"To co pany jedzą"... Ona z niepokojem.
Bierze i zapyta: "Ile to kosztuje?"
"Trzydzieści rubelków, jak babcię szanuję.
"Trzydzieści dostałem bez targu za krowę,
'Za "marcypon" chciał tyle, więc dałem gotowe."
Baba kręci głową, z oczu strzela gniewem,
Lecz ciekawa bardzo, jak Ewa pod drzewem,
Smakuje z rozkoszą specyał podany.
Gryzie, żuje, miele... usta pełne piany;
Oczy w słup przewraca i spluwa ze wstrętem.
"O, ty ośle głupi! z twem państwem przeklętem!
"Toć to ten marcypon—to w ogórku mydło....."
Odtąd jadło pańskie chłopu pewno zbrzydło.....

SPIS RZECZY.

ROZDZIAŁ I

Serce i Bóg.

ROZDZIAŁ II.

Serce i Ojczyzna.

Strona

ROZDZIAŁ III

Serce i Przyjaźń.

ROZDZIAŁ IV

Serce i Wszechświat

Strona

Strona

SONETY.

RODZIAŁ V.

Serce i Humor

Strona